

OTELLO



WILLIAM SHAKESPEARE

OTELLO

William Shakespeare

Przekład Józefa Paszkowskiego.

Osoby:

Dożawenecki

Brabancjo - senator

Dwóch innych senatorów

Lodowiko - krewny Brabancja

Gracjano - brat Brabancja

Otello - wódz, Murzyn

Kasjo - jego namiestnik

Jago - jego chorąży

Rodrygo - młody Wenecjanin

Montano - zarządca Cypru

Służący Otella

Herold

Desdemona - córka Brabancja

Emilia - żona Jagona

Bianka - metresa Kasja

Oficerowie, panowie, gońcy, muzykanci, majtkowie, słudzy i inne osoby.

Rzecz się odbywa w pierwszym akcie w Wenecji; przez resztę dramatu na Cyprze.

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Wenecja. Ulica, przy której położony jest dom Brabancja.

Wchodzą Rodrygo i Jago.

RODRYGO

Nie mów mi tego, Jagonie, nie mogę

Słuchać tej mowy. Tyż to, coś mą kiesą

Tak rozporządzał, jakby była twoja,

Śmiesz mi powiadać, żeś tego był świadom?

JAGO

Do licha! słuchajże lepiej, co mówię;

Jeżeli mi się o tym kiedy śniło,

To mną pogardzaj.

RODRYGO

Czyżeś mi nie mówił,

Że go nie cierpisz?

JAGO

Brzydź się mną, jeżeliś

Nie mówił prawdy. Trzech magnatów naszych

Forytowało mię na namiestnika

I osobiście czapkowało przed nim,

Aby mi dał ten stopień; jakem żołnierz.

Stopień ten słusznie mi się przynależał:

Znam moją wartość; a on, zatopiony

W swym widzimi się i w swej dumie, zbył ich

Napuszonymi frazesami, srodze

Nastrzępionymi w wojenne termina:

"Wierzcie mi - prawil moim protektorom -

Żem już mianował kogoś na to miejsce."

I któż to taki ten ktoś? Patrzcie jeno:

Ot, zawołany jakiś arytmetyk,

Jakiś tam Michał Kasjo, Florentyńczyk.

Podwikarz, na wpół potępiony w związkach

Z piękną kobietą, który, póki życia,

Jednego hufca nie powiódł do boju

I na sprawieniu wojska w polu zna się

Tyle co prządka; bohater książkowy,

Co o teorii umie pleść nie gorzej

Niż jaki burmistrz; cała bowiem jego

Sztuka wojenna w gębie, nie w praktyce.

Ten to wybrany został, a ja, panie,

Com w jego oczach pokazał, co umiem,

W Rodos i w Cyprze, i po innych ziemiach

Tak chrześcijańskich, jak pogańskich, pchniętym

Pod wiatr i wodę przez tego plus minus,

Przez tę chodzącą kredkę; on to został,

Pożal się Boże! namiestnikiem jego

Murzyńskiej mości, a ja, ja być muszę

Jego chorążym.

RODRYGO

Ja bym wolał zostać

Jego oprawcą!

JAGO

Nie ma na to środka;

Taki to służby przeklęty porządek:

Awans zależy od łask i protekcji,

A nie od prawa starszeństwa, co każe,

Aby po jednym odziedziczał miejsce

Drugi z kolei. Osądźże sam teraz,

Czy mam jaki bądź obowiązek kochać

Tego Murzyna.

RODRYGO

To bym go porzucił.

JAGO

O, pozwól: służę mu gwoli odwetu.

Nie wszyscy, bracie, mozem być panami,

Ale nie wszyscy też panowie mogą

Mieć wierne sługi. Znajdziesz niejednego

W kabłąk zgiętego, potulnego ciurę,

Co w niewolniczych kochając się więzach,

Trzyma się miejsca jak osioł za lichą

Garstkę obroku; a kiedy zepsieje,

Na stare lata bywa odpędzony.

W skórę takiego kornego cymbała!

Są znowu inni, co pod wymuskaną

Formą i strojną barwą uległości

Chowają serce, siebie tylko pomne;

Co dając tylko pozór wiernych usług

Swym przełożonym, popierają przez to

Własny interes, a porósłszy w pierze,

Nie potrzebują już nikogo słuchać

Prócz siebie samych. Ci mają krztę ducha

I do tych rzędu ja się liczę. Jużci,

Gdybym był w skórze Otella, nie chciałbym,

Ma się rozumieć, być w skórze Jagona:

Rzecz to tak pewna, jak żeś ty Rodrygo.

Służąc mu, służyli samemu sobie:

Nie z przywiązania ani z obowiązku,

Niebo mi świadkiem! ale pod pokrywką

Tego obojga - dla widoków własnych.

Gdyby me czyny miały kiedykolwiek

Wydać na zewnątrz wewnętrzny stan, zakrój

Mojego serca, niedługo bym potem

Musiał to serce nosić u rękawa

Na żer dla kruków. Nie jestem, czym jestem.

RODRYGO

Jakież, u licha, szczęście niesłychane

Ma ten grubodziób, że mógł tego dopiąć!

JAGO

Ostrzeż jej ojca, zbudź go ze snu, otwórz

Staremu oczy, zatruj mu pociechę;

Narób hałasu w mieście; podsyczuj krewnych;

Niechaj go muchy tną za twoją sprawą.

Chociaż łagodny zamieszkuje klimat;

Choćbyś mu szczęścia nie wydarł, przynajmniej

Tak mu je zapraw piołunem udręczeń,

Iżby cokolwiek zbladło.

RODRYGO

W tym tu domu

Mieszka jej ojciec, zawołam na niego.

JAGO

Zrób to, i głosem tak alarmującym

Jak ktoś, co w nocy zapuszczony ogień

Dostrzeże nagle w ludnej części miasta.

RODRYGO

Hola! Brabancjo! hej! sinior Brabancjo!

JAGO

Wstawaj, Brabancjo! Złodzieje! Złodzieje!

Strzeż się! Chronź swoją córkę! Chronź swe worki!

Złodzieje! Gwałtu! Złodzieje!

Brabancjo ukazuje się w oknie.

BRABANCJO

Jakiż jest powód tego zgiełku? Co się

Takiego stało?

RODRYGO

Wszyscyż twoi, panie,

Są w domu?

JAGO

Sąli drzwi twojego domu

Zamknięte, panie?

BRABANCJO

Po co te pytania?

JAGO

Niech diabli wezmą! Okradli was: weźcie

Prędzej opónczę! Przeszyto wam serce;

Utraciliście połowę swej duszy.

W tej właśnie chwili czarny baran tryka

Białą owieczkę waszą. Żywo! żywo!

Bijcie w dzwon; zbudźcie chrapiących sąsiadów.

Inaczej czart was wystrychnie na dziadka.

Żywo! powiadam.

BRABANCJO

Czyście oszaleli?

RODRYGO

Poznajeszże mój głos, czcigodny panie?

BRABANCJO

Nie: któż waść jesteś?

RODRYGO

Imię me Rodrygo.

BRABANCJO

Imię to jeszcze bardziej cię potępia.

Wzbroniłem ci się zbliżać do mych progów;

Zapowiedziałem ci, że moja córka

Nie jest dla ciebie; a ty, wiedzion szalem,

Przebrawszy miarę napoju przy uczcie,

Przychodzisz teraz zuchwale przerywać

Mój wypoczynek.

RODRYGO

Siniore! siniore!

BRABANCJO

Ale wiedz o tym, że gniewowi memu

I stanowisku nie zbywa na środkach

Dania ci tego gorzko pożałować.

RODRYGO

Uspokój się, siniore.

BRABANCJO

Co mi prawisz

O okradzeniu? To przecie Wenecja,

A mój dom to nie lamus.

RODRYGO

Zacny panie,

W czystych, niewinnych chęciach tu przyszedłem.

JAGO

Niech kaci porwą! Jesteś, panie, jednym

Z tych, co się nie chcą modlić, gdy ich szatan

Do tego nagli. Masz nas za szubrawców,

Dlatego że cię przychodzimy ostrzec?

Chcesz sprząc swą córkę z berberyjskim koniem,

Mieć rżące wnuki, bachmatów za krewnych

I z dzianetami być w powinowactwie?

BRABANCJO

Coś ty za jeden, bluźnierczy szczekaczu?

JAGO

Ktoś, co ci przyszedł oznajmić, siniore,

Że twoja córka w chwili, gdy tu stoim,

Klei z Murzynem zwierza o dwu grzbietach,

BRABANCJO

Jesteś nędznikiem.

JAGO

A pan - senatorem.

BRABANCJO

Za ten żart ty mi odpowiesz, Rodrygo,

Znam cię.

RODRYGO

Odpowiem za wszystko, siniore.

Ależ, dlaboga! za waszą to wiedzą

I mądrą wolą dzieje się (a prawie

Mógłbym tak sądzić), że o tej spóźnionej

Nocnej godzinie piękna wasza córka,

Pod najemnego gondoliera strażą,

Zostaje w sprośnych objęciach Murzyna?

Jeżeli o tym wiesz, panie, jeżeliś

Na to pozwolił, toć zaiste ciężką,

Grubą zniewagęśmy ci wyrządzili;

Ale jeżeli nie wiesz o tym, moje

Wyobrażenie o przyzwoitości

Mówi mi, żeśmy niesłusznie zostali

Znieważonymi przez was. Nie sądz, panie,

Abym, wyzuty z wszelkich winnych względów,

Takiego sobie z waszą dostojnością

Żartu pozwalał. Jeżeliście, panie,

Córki swej k'temu nie upoważnili,

Powtarzam jeszcze raz, to popełniła

Wielki występki, pomiótlszy w ten sposób

Obowiązkami, pięknnością, rozumem,

Przyszłością swoją dla awanturnika,

Dla wszędobylca, goniącego szczęście

Po całym świecie. Sprawdź natychmiast, panie,

Czy jest w sypialni, nawet gdzie bądź w domu;

Jeśli ją znajdziesz, niechaj sprawiedliwość

Ściga mię z całą surowością za to,

Żem cię tak czelnie zdurzył.

BRABANCJO

Skrzeszcie ognia!

Światła! hej! Zbudźcie wszystkich moich ludzi!

Coś podobnego już mi się marzyło,

To przypuszczenie samo mię przygniata.

Światła! hej! Światła!

Znika z okna.

JAGO

Bądź zdrow; muszę odejść;

Nie byłoby to stosowne i dla mnie

Bezpieczne nawet, gdybym był stawiony

Za świadka przeciw temu Murzynowi,

A pozostając tu świadczyć bym musiał;

Bo chociaż może skarci go, to jednak

Rzeczpospolita nie będzie go mogła

Potępić, bacząc na interes własny,

Przy gotującej się cypryjskiej wojnie,

Do prowadzenia której nie ma wódza

Równego jemu kalibru. Dlatego

Choć się nim brzydzę jak piekielną plagą,

Ze względu jednak na doczesny żywot,

Zmuszony jestem opuścić banderę

I znak przyjaźni,

do siebie

który rzeczywiście

Jest tylko znakiem. Zawieź pod "Łucznika "

Tych, co go będą szukali; niechybnie

Tam go znajdziecie, i ja też tam będę.

Wychodzi. Brabancjo wchodzi z domownikami swymi niosącymi pochodnie

BRABANCJO

Nie ma najmniejszej wątpliwości: zbiegła;

I nic mi więcej po niej nie zostało

U schyłku tego obmierzłego życia

Jak sama gorycz. Powiedz mi, Rodrygo,

Gdzie ją widziałeś? Niegodziwe dziecko!

Z Murzynem, mówisz? Któż by chciał być ojcem!

Skądże wiesz, waćpan, że to ona była?

To nie do wiary, jak mnie oszukała!

O hańbo! Cóż ci rzekła? - Więcej światła!

Zwołajcie wszystkich mych krewnych! - Jak myślisz,

Czy wzięli oni ślub?

RODRYGO

Sądzę, że wzięli.

BRABANCJO

O nieba! Jak wyjść mogła? O wyrodna!

Ojcowie, nigdy już odtąd nie mierzcie

Myśli swych córek wedle ich postępków;

Chyba istnieją jakie czary, zdolne

Podejść niewinność młodości, dziewictwa.

Nie wyczytałżeś gdzie tego, Rodrygo?

RODRYGO

W istocie, panie, czytałem gdzieś o tym.

BRABANCJO

Wezwijcie mego brata. O, wolałbym,

Żebyś ją waćpan był posiadał. Biegnijcie

Jedni w tę, drudzy w tę stronę. Czy nie wiesz,

Gdzie by ją można znaleźć z tym Murzynem?

RODRYGO

Rozumiem, że go wyśledzę, jeżeli

Raczysz mi, panie, towarzyszyć, wzięwszy

Dobrą straż z sobą.

BRABANCJO

Bądź nam przewodnikiem.

Przed każdym domem wołać będę; w wielu

Mam wpływ przeważny. Podajcie mi szpadę,

Sprowadźcie mi tu policyjne służki

I siłę zbrojną. Poczciwy Rodrygo,

Wskazuj mi drogę, zawdzięczę twe trudy.

Wychodzą.

SCENA DRUGA

Tamże. Inna ulica.

Wchodzą Otello i Jago z orszakiem.

JAGO

Na wojnie, panie, niejednegom zabił,

Ale popełnić rozmyślnie morderstwo,

Jakoś to z moim sumieniem niezgodne.

Braknie mi czasem złości, co by mogła

W czymś mi dopomóc. Z jakie dziesięć razy

Miałem myśl pchnąć go tu, pomiędzy zębra.

OTELLO

Lepiej jest tak, jak jest.

JAGO

Kiedyż bo prawil

Takie szkarady i w tak obelżywy

O waszej cześci wyrażał się sposób,

Że gdyby nie ten kęs bogobojności,

Jaką mam, byłby mi żywcem nie uszedł.

Ale czy tylko twe małżeństwo, panie,

Szczelnie zawarte? bo ten magnifikus

Ma popleczników i gdy się uweźmie

Co przeprowadzić, głos jego dorówna

Głosowi doży. On was zechce rozwieść

Albo wam tyle narobi trudności

I tarapatów, o ile mu prawo

Wszystkimi jego wpływami poparte

Da k'temu kiersztak.

OTELLO

Niech czyni, co zechce.

Usługi, jakim oddał senatowi,

Zagłuszą jego skargę. Wiedz, Jagonie,

I nie zaniedbam z tym jawnie wystąpić,

Skoro się dowiem, że chwalba uzacnia;

Wiedz, że wywodzę ród ze krwi królewskiej,

Zasługi moje mogą i bez czapki

Równać się z taką wysoką fortuną

Jak ta, po którą sięgnąłem. O gdybym

Nie kochał czule pięknej Desdemony,

Pewnie bym nie był mej niezależności,

Nie krępowanej żadnym stałym miejscem,

Samochcąc ujął w granice i ścieśnił

Za wszystkie skarby mórz. Co to za światła?

JAGO

To gniewny ojciec z swymi przyjaciółmi:

Ustąpmy, panie.

OTELLO

Nie mnie to przystoi.

Stawię im czoło: godność moja, stopień

I nieskażona prawość mojej duszy

Będą świadczyły za mną. Czyż to oni?

JAGO

Na twarz Janusa! podobno nie.

Wchodzi Kasjo z dwoma posłańcami Doży.

OTELLO

Są to

Przybocznik służby doży i mój Kasjo.

Pomyślnej nocy, moi przyjaciele!

Cóż tam nowego?

KASJO

Doża cię pozdrawia,

Wodzu, i wzywa, abyś się niezwłocznie,

Jak najniezwłoczniej stawił.

OTELLO

W jakim celu?

Nie wiesz?

KASJO

Jeżeli domysł mój prawdziwy,

O Cypr to idzie: jakoś tam gorąco.

Flota przysłała ze dwunastu gońców

W ciągu tej nocy, jednego za drugim.

Zbudzonych ze snu wielu panów Rady

Już się zebrało u doży, wysłano

Na gwałt po ciebie, panie, a gdy w domu

Cię nie zastano, senat pchnął umyślnych

W trzy różne strony, aby cię wyszukać.

OTELLO

Dobrze się stało, żeście mię znaleźli.

Zostawię tylko parę słów w tym domu

I pójdę z wami.

Wychodzi.

KASJO

Co on tu porabia,

Jagonie?

JAGO

Hm! hm! co? Pojmał tej nocy

Lądową skutę: zdobycz to na wieki,

Jeżeli tylko się okaże prawną.

KASJO

Nie zrozumiałem.

JAGO

Ożenił się.

KASJO

Z kim?

Otello powraca.

JAGO

Ba! z kim... Idziemy, panie?

OTELLO

Jestem gotów.

KASJO

Oto nadchodzi drugi poczet, wodzu,

Szukając ciebie.

JAGO

To Brabancjo, miej się

Na ostrożności, wodzu, bo on nie ma

Dobrych zamiarów.

Brabancjo, Rodrygo i urzędnicy policyjni wchodzi zbrojeni i z pochodniami.

OTELLO

Hola! stójcie no tam!

RODRYGO

do Brabancja

Siniore, to ten Murzyn.

BRABANCJO

Ha! rabusiu!

Z obu stron dobywają mieczów.

JAGO

Rodrygo? Jestem na pańskie usługi.

OTELLO

Schowajcie miecze, bo się rdzą pokryją

Od rosy nocnej. Wiek wasz, panie, więcej

Dokazać może niżeli wasz oręż.

BRABANCJO

Nędzny rabusiu! gdzieś podział mą córkę?

Oczarowałeś mi ją, potępieńcze;

Bo powołuję się na wszystko w świecie,

W czym jest choć trochę zdrowego rozsądku,

Czy młoda dziewczka, piękna i szczęśliwa,

I tak stanowczą mająca odrazę

Do małżeńskiego stanu, że wzgardziła

Kwiatem najpierwszej tutejszej młodzieży,

Bez popadnięcia w czarodziejskie wnyki,

Byłaby kiedy na ogólny pośmiej

Zbiegła z ojcowskich progów, by się rzucić

Na powleczone sadzą łono takiej

Jak ty istoty, wzbudzającej postrach,

Nie pociąg? Niechaj cały świat osądzi,

Czyli to nie jest tak jasne jak słońce,

Żeś ją ty kunsztem piekielnym usidlił,

Uwiódł jej młodość jakimiś kroplami

Lub czymś podobnym, co o szal przyprawia;

Śledztwo to musi wykryć: jest to bowiem

Jawne dla myśli, prawie dotykalne.

Aresztuję cię przeto i oskarżam

Jako oszusta praktykującego

W pokątny sposób zakazane sztuki.

Bierzcie go: jeśli zaś będzie się ważył

Stawić wam opór, użyjcie przemocy,

Choćby miał życiem przypłacić.

OTELLO

Odstąpcie,

Wy, co trzymacie ze mną, i wy drudzy.

Gdyby mi z roli wypadło walczyć,

Byłbym był o tym wiedział bez suflera.

Gdzież mam pójść, panie, aby odpowiedzieć

Na uczyniony mi zarzut?

BRABANCJO

Do turmy.

Gdzie siedzieć będziesz, dopóki cię zwykły

Bieg procedury przed sąd nie powoła.

OTELLO

Gdybym, przypuśćmy, był posłuszny temu,

Ciekawy jestem, co by w takim razie

Powiedział doża, którego posłańcy

Przyszli mię w nagłym interesie państwa

Wezwać do niego i oto tu stoją

Czekając na mnie.

POSŁANIEC

Nie inaczej, panie;

Doża jest w sali obrad i dostojna

Osoba wasza była niewątpliwie

Wezwana tamże.

BRABANCJO

Doża w sali obrad?

Teraz, wśród nocy? Wiedźcie go tam! Ważną

I ja mam sprawę. Wspaniały nasz doża

I każdy z moich współkolegów pewnie

Uczuje moją krzywdę tak jak swoją;

Bo gdyby taki czyn płazem uchodził,

Lada poganin rej by u nas wodził.

Wychodzą.

Scena trzecia

Tamże. Sala obrad.

Doża i senatorowie siedzą wkoło stołu przy świecach.

Kilku urzędników stoi opodal, czekając na rozkazy.

DOŻA

Wieści w tych listach nie są zgodne z sobą:

Trudno polegać na nich.

PIERWSZY SENATOR

W rzeczy samej,

Sprzeczne są sobie: w moim wymieniono

Sto siedem galer.

DOŻA

W moim sto czterdzieści.

DRUGI SENATOR

A w moim dwieście. Jakkolwiek się jednak

Cyfry w nich różnią (co się musi zdarzać

Tam, gdzie podobne dane są oparte

Na przypuszczeniu), we wszystkich atoli

Jedna jest wzmianka o tureckiej flocie

Posuwającej się w kierunku Cypru.

DOŻA

Zważywszy dobrze, rzecz to jest możebna.

Nie ubezpiecza mnie błąd w tych raportach,

Raczej nabawia trwogi treść ich główna.

MAJTEK

za sceną

Wieści! hej! wieści!

Wchodzi Urzędnik, za nim Majtek.

URZĘDNIK

Nowy goniec.

DOŻA

Cóż tam?

MAJTEK

Turecka flota żegluję ku Rodos:

Mam polecenie od sinior Angela

Uprzedzić o tym senat.

DOŻA

Co myślicie

O tej przemianie?

PIERWSZY SENATOR

To niepodobieństwo,

Rozsądnie rzeczy biorąc: demonstracja

Dla zamydlenia nam oczu. Gdy zważym,

Jak wiele Turkom zależy na Cyprze,

I pod względ weźmiem, że jak z jednej strony

Wyspa ta dla nich ważniejsza niż Rodos,

Tak z drugiej, łatwiej zdobytą być może,

Bo mniej jest silnie fortyfikowaną

I do obrony sposobną niż Rodos:

Gdy te uwagi obok siebie stawim,

Nie przypiszemy wtedy bisurmanom

Niedorzeczności takiej, iżby mieli

Chować na później to, co przede wszystkim

Im pożądane, i porzucać zamiar,

Obiecujący im wygodną korzyść,

Dla narażania się na bezowocne

Niebezpieczeństwo.

DOŻA

Nie ma wątpliwości,

Nie idzie im o Rodos.

URZĘDNIK

Znów posłaniec.

Wchodzi Goniec.

GONIEC

Najdostojniejsza Rado! Ottomanie,

W prostym kierunku sterując ku Rodos,

W pośrodku drogi złączyli się z drugą

Częścią swej floty.

PIERWSZY SENATOR

Tegom się spodziewał.

Ileż przybyło im żagli?

GONIEC

Około

Trzydziestu, panie, i teraz się znowu

W tył zawrócili, zamierzając, widno,

Pokusić się o Cypr. Siniór Montano,

Wasz zaufany i gorliwy sługa,

Za obowiązek poczytuje sobie

Donieść wam o tym, czcigodni panowie,

Prosząc o danie mu wiary i pomoc.

DOŻA

Z pewnością zatem na Cypr godzą. Gdzie jest

Marco Lucchese?

PIERWSZY SENATOR

We Florencji.

DOŻA

Piszcie

Zaraz do niego, niech wraca czym prędzej.

PIERWSZY SENATOR

Oto Brabancjo i dzielny nasz Murzyn.

Brabancjo, Otello, Jago, Rodrygo i urzędnicy policyjni wchodzą.

DOŻA

Mężny Otello, musimy niezwłocznie

Użyć twej dłoni przeciw Ottomanom.

do Brabancja

A, to wy! Witaj, cny siniore; właśnie

Brakło nam waszej rady i pomocy.

BRABANCJO

Tak jak mnie waszej; miłościwy książę,

Wybacz: nie służba ni żadna wiadomość,

Żem tu potrzebny, podniosła mnie z łóżka

Ani troskliwość o publiczne dobro

Myśl mą zakłóca, bo własny mój smutek,

Jest tak gwałtownej, nawalnej natury,

Że wszelkie inne kłopoty pochłania,

Siebie jedynie pomny.

DOŻA

Cóż się stało?

BRABANCJO

Ach! moja córka!

DOŻA

Umarła?

BRABANCJO

Tak, dla mnie,

Wydarto mi ją, podle uwiedziono,

Hańbą okryto za pomocą czarów

I szarlatańskich środków; bo dziewczyna

Przy zdrowych zmysłach, nie upośledzona

Ani na wzroku, ani na umyśle,

Nie mogła popaść w tak krzyczący obłąd,

Bez czarodziejskiej w tym sprawy.

DOŻA

Ktokolwiek

W tak niecny sposób o stratę czci waszą

Córkę przyprawił, a was o jej stratę,

Do tego sami w krwawej księdze ustaw

Zastosujecie najsurowszą karę,

Choćby nasz własny syn był tym przestępcą.

BRABANCJO

Kornie dziękuję waszej wysokości.

Oto ten człowiek: ten to właśnie Murzyn,

Coście go, panie, jak słyszałem, teraz

W naglącej sprawie rzeczypospolitej

Tu zawezwali.

DOŻA I SENATOROWIE

Bolejemy nad tym.

DOŻA

Otello, cóż ty na to?

BRABANCJO

Nic innego

Zeznać nie może, jak że to jest prawda.

OTELLO

Potężni, światli, szanowni panowie,

Wielce szlachetni i łaskawi moi

Rozkazodawcy! Żem starcowi temu

Wziął córkę, prawdą jest; prawdą jest niemniej,

Żem ją zaślubił: popóty, nie dalej

Sięga istota mego wykroczenia

I jego zakres. Szorstka moja mowa,

Obrana z krasnych wyrażeń właściwych

Czasom pokoju. Za ledwie to ramię

Uczuło w sobie siedmioletnie siły,

Od tej już pory, aż dotąd, odjąwszy

Dziewięć ostatnich miesięcy, jedynym

Moim zajęciem, w polu i w obozie,

Było wojenne rzemiosło; o sprawach

Tego wielkiego świata mało więcej

Powiedzieć mogę nad to, co dotyczy

Bitw i szczegółów żołnierskiego życia;

Toteż i mówiąc w własnej sprawie mało

Barw mogę użyć. Za czym w zaufaniu

Waszych łaskawych względów, bez ogródki,

W prostych wyrazach po żołniersku skreślę

Cały bieg mojej miłości; poznacie,

Jakich to zaklęć, jakich eliksirów,

Jakich użyłem uroków i czarów,

Ażeby sobie ująć jego córkę,

O to albowiem jestem posądzony

I oskarżony.

BRABANCJO

Dziewczyna tak skromna,

Cicha, spokojna i tak pełna wstydu,

Że ją wzruszenie każde rumieniło,

Byłaby zdolna, pytam, w kontr naturze,

Wiekowi swemu, nie pomna ojczyzny,

Rodu, imienia, wszystkiego na świecie,

Rozmiałowywać się w czymś, co ją samym

Widokiem swoim musiało przestraszać?

Byłby to bardzo chory sąd, ze wszech miar

Niedoskonały, przypuszczać na chwilę,

Że doskonałość może się tak zbłąkać.

Bez chytrych praktyk piekielnych, do których

Musim koniecznie domagać się klucza,

Stać się to nigdy nie mogło. Dlatego

Jeszcze raz twierdzę, że on za pomocą

Jakowychś mikstur na krew działających,

Lub jakichś kropel, zaklętych w tym celu,

Wywarł tak zgubny wpływ na nią.

DOŻA

Twierdzenie

Nie jest dowodem: w braku jawnych świadectw

To, co przeciwko niemu przytaczacie,

Są to domysły tylko, przypuszczenia,

W cieką pozoru szatę obleczone.

PIERWSZY SENATOR

Powiedz, Otello, azaliś istotnie

Nadzwyczajnymi, niegodnymi środki

Zatruł i podbił skłonność tej dziewicy

Czy też dopiąłeś tego przez zaloty

I dozwolone zabiegi, co serce

Sercu jednają?

OTELLO

Raczie po nią posłać

Pod znak "Łuczniaka " i zażądać od niej

Wobec jej ojca objaśnień w tej mierze.

Jeśli jej usta przeciw mnie zaświadczą,

Niechaj nie tylko wasze zaufanie

I stopień, który mam od was, utracę,

Ale i życie.

DOŻA

Przyprowadźcie ją tu.

Parę osób ze służby wychodzi.

OTELLO

Chorąży, prowadź ich, lepiej znasz miejsce.

Jago wychodzi.

Nim zaś nadejdzie, z równą rzetelnością,

Jak się z mych grzechów spowiadam przed niebem,

Wyznam przed wami, poważni mężowie,

Jakim sposobem pozyskałem miłość

Tej pięknej, godnej kochania dziewczycy

I ona moją wzajem.

DOŻA

Mów, Otello.

OTELLO

Jej ojciec lubił mnie; często, bywało,

W dom mnie zapraszał, badał mnie o dzieje

Mojego życia w tych a w tych epokach,

O bitwy, szturmy, przebyte koleje.

Opowiadałem mu one, począwszy

Od lat chłopięcych aż do owej chwili,

W której mi one kazał opowiadać;

Prawiłem mu o ciężkich moich przejściach,

Strasznych przygodach na morzu i lądzie;

Jakem to o włos ledwie się wydobył

Z śmiercią ziejących bresz; jak mnie wróg pojmał

I sprzedał w jasyr; jakem z tej niewoli

Wyswobodzony tułał się po świecie;

Przy czym zdarzało mi się wzmiankę czynić

O dzikich stepach, szerokich jaskiniach,

O rafach, skalach, niebotycznych górach,

O ludożercach i o samojedach,

Co się żrą wzajem, albo też o ludziach,

Co mają głowy niżej ramion. Rada

Słuchała tego piękna Desdemona;

Jeśli ją jaki domowy interes

Znaglił do wyjścia, jak mogła, najprędzej

Wracała znowu i łakomym uchem

Chwytała moje słowa. Co spostrzegłszy,

Razu jednego, w stosowną godzinę,

Doprowadziłem ją do wynurzenia

Serdecznej prośby, abym jej opisał

Cały ciąg mojej tułaczej pielgrzymki,

Którą dotychczas słyszała częściowo

I niedokładnie. Zgodziłem się na to

I nieraz z oczu jej łzy wycisnąłem

Mówiąc o różnych żalosnych wypadkach

Mojej młodości. Gdym skończył mą powieść.

Obdarzyła mnie hojnie westchnieniami

I rzekła: - Dziwnie to brzmiało, w istocie,

Nadzwyczaj dziwnie; lubo, dziwnie lubo -

Że lepiej było jej tego nie słyszeć:

A jednak, jednak chciałaby się była

Urodzić takim mężczyzną, i czule

Podziękowała mi, i oświadczyła,

Że jeśli kiedy kto z moich przyjaciół

Kochać ją będzie i pozyskać zechce,

Niechby się tylko ode mnie nauczył

Tego opisu, a cel go nie minie.

Taką wskazówkę mając, przemówiłem.

Ona mnie pokochała za przebyte

Niebezpieczeństwa, a jam ją pokochał

Za okazane nad nimi współczucie.

Takich to zaklęć użyłem, nie innych.

Otóż i ona, niech sama zaświadczy.

Desdemona i Jago wchodzą, za nimi służba.

DOŻA

W istocie, powieść taka mogła ująć

I moją córkę. Kochany Brabancjo,

Spójrz na tę sprawę z nieco lepszej strony.

Spękanym mieczem lepiej przecie walczyć

Niż gołą ręką.

BRABANCJO

Każ jej mówić, panie.

Jeżeli wyzna, że pierwsza choć jeden

Krok uczyniła ku niemu, przekleństwo

Mojej siwiźnie, jeśli dłużej będę

Jego obwiniał. Zbliź się, mościa panno;

Kogo tu widzisz w tym szlachetnym gronie,

Komu najpierwej winnaś posłuszeństwo?

DESDEMONA

Ojczy mój, widzę tu naprzeciw siebie

Dwa obowiązki: tobie winnam życie

I wychowanie, a jedno i drugie

Każe mi ciebie czcić; ty jesteś panem

Mych obowiązków, bom ja twoja córka;

Ale tu stoi także mój małżonek,

A takie same obowiązki, jakie

Skłoniły były niegdyś moją matkę

Ciebie nad ojca przenieść, takie same

Każą mi teraz uznawać za pana

Tego Murzyna.

BRABANCJO

Bóg z tobą! Skończyłem.

Racz, panie, teraz przejść do spraw publicznych.

Przysposobione mi było mieć raczej,

Nie własne dziecko. Przystąp tu, Murzynie:

Bezwarunkowo oddając to, czego

Bezwarunkowo byłbym ci odmówił,

Gdyby nie było już twoim. - Przez ciebie,

Mój ty klejnocie, cieszę się, że nie mam

Drugiego dziecka, bo dzięki twej sprawie,

Byłbym dla niego tyranem i w dyby

Okuć je kazał. Jużem skończył, panie.

DOŻA

Niechże ja jeszcze coś za ciebie powiem

I niech te kilka uwag, jakie rzucę,

Będą niejako szczeblem dla tej pary

Do twoich względów.

Gdzie środków braknie, tam z nikłą nadzieją

Kończą się żale i skargi niemieją.

Nad niecofnioną biedą utyskiwać

Jest to chcieć nową biedę wywoływać.

Utarczka z losem płonnym jest szermierstwem;

Więcej z nim wskórasz spokojnym szyderstwem.

Kto się uśmiecha będąc okradziony,

Ten rabusiowi kradnie jego plony;

Ale zaprawdę sam siebie okrada,

Kto się tam trapi, gdzie daremna rada.

BRABANCJO

Trzeba więc Cypru obrony zaniechać;

Nasz on, dopóki mozem się uśmiechać.

Dobre uwagi dla tych, co im błogo,

Ale w cierpieniu nie krzepią nikogo;

Raczej przeciwnie, bo zamiast ból koić,

Zmuszają w nową cierpliwość się zbroić,

Takie sentencje miewają dwa smaki:

Cukru i żółci, wpływ też ich dwojaki.

Lecz słowa wiatrem: nawet siła doży

Plastrem przez ucho serca nie obłoży.

Proszę waszej wysokości najpokorniej przystąpić do

spraw państwa.

DOŻA

Turcy z ogromną potęgą posuwają się ku Cyprowi. Otello, tobie są najlepiej znane umocnienia tego miejsca, a chociaż mamy tam komendanta wysoko cenionej biegłości, przecież głos powszechny, ten wszechwładny regulator rzeczy ludzkich, przemawia

z większym zaufaniem za tobą. Musisz się przeto poddać konieczności i przyćmić

świeży blask swego szczęścia tą pochmurną i burzliwą wyprawą.

OTELLO

Moc przywyknienia, cni senatorowie,

Czyni mi twardą kamienistą pościel

Puchowym łóżem. Mogę się pochlubić

Wrodzoną, skorą do czynu rzeškością

W nagłej potrzebie: jakoż gotów jestem

Do tej wyprawy przeciw Ottomanom.

Kornie więc chyląc się przed waszym sterem,

Żądam stosownej pieczy nad mą żoną;

Przyzwoitego dla niej utrzymania

I pomieszczenia: obsługi i wygod

Jej urodzeniu odpowiednich.

DOŻA

Pójść do ojca może,

Jeżeli wola.

BRABANCJO

Na to się nie zgadzam,

OTELLO

Ani ja.

DESDEMONA

Ani ja: będąc na oczach

Mojemu ojcu, ciągle bym gniew jego

Drażnić musiała. Racz, wspaniały dożo,

Przychylne ucho skłonić do mych życzeń,

I przywilejem łaskawego słowa

Wesprzeć je.

DOŻA

Czego żądasz, Desdemono?

DESDEMONA

Że kocham tego Murzyna i żyję

Dla niego tylko, niech o tym gwałtowna

Przemiana losu mojego obwieści

Całemu światu: serce me zarówno

Jest przywiązane do jego osoby,

Jak i do jego urzędu. Jam w duszy

Mego Otella jego twarz ujrzała

I jego sławie, jego bohaterstwu

Duszę i przyszłość poświęciła moją.

Gdybym tu przeto pozostała, na kształt

Wegetującej w pokoju monady,

Gdy on na wojnę pójdzie, w takim razie

Ogołocona bym została z tego,

Co mi go głównie uczyniło drogim;

I przez ten rozdział byłabym skazana

Na tymczasowy byt nader dotkliwy,

Pozwólcie mi więc udać się z nim razem.

OTELLO

Uczyńcie zadość jej chęciom, dostojni

Senatorowie, zostawcie jej wolność.

Niebo mi świadkiem, że nie proszę o to

Dla dogodzenia podniebieniu żądz

Ni za podniętą krwi, która już we mnie

Przestała kipieć z młodzieńczym zapalem;

Ale jedynie tylko przez uprzejmą

Powolność dla niej. I niech Bóg broni

Mych miłościwych panów od myślenia,

Że poruczonej mi tak ważnej sprawy

Zaniedbam, skoro ona będzie ze mną.

Nie: jeśli płoche igraszki Amora

Gnuśną ciężkością owładną i stępią

Władz mych działalność tak, że skutkiem tego

Cel mej wyprawy narażony będzie

Na szwank i szkodę, niech mi lada baba

Rynkę na głowę wsadzi zamiast hełmu,

I wszelkie szpetne znamiona niesławy

Kałem okryją moje dobre imię.

DOŻA

Jak uradzicie sami, tak niech będzie;

Wolno jej zostać lub jechać. Rzecz nagli;

Równie też nagłym pośpiech być powinien.

Musisz odpłynąć tej nocy.

DESDEMONA

Tej nocy,

Mój panie?

DOŻA

Tak, tej nocy.

OTELLO

Całym sercem.

DOŻA

Dziesiąta rano zejdziem się tu znowu.

Otello, zostaw kogo z podkomendnych,

Co ci powiezie od nas nominację

Oraz to, czego twój urząd i stopień

Wymagać będzie.

OTELLO

Oto mój chorąży,

Rzetelny, godzien zaufania człowiek;

Jemu powierzę mą żonę, on także

Zabierze z sobą to, co wasza mądrość

Przesiać mi uzna za stosowne.

DOŻA

Dobrze.

Dobranoc zatem każdemu z osobna.

do Brabancja

No, no, siniore, przestań chmurzyć czoło.

Słusznie szpetność przypisać niecnocie,

Zięć wasz, choć czarny, jest pięknym w istocie.

PIERWSZY SENATOR

Bądź zdrow, Otello, a oszczędzaj żonę.

BRABANCJO

Pilnuj jej, odkąd jest na twoim chlebie;

Bo zwiódłszy ojca, może zwieść i ciebie.

Doża, senatorowie i urzędnicy wychodzą.

OTELLO

Życie dam za jej wiarę. Tak więc, Jago,

Tobie zostawiam moją Desdemonę.

Proszę cię, poleć swojej żonie być przy niej

I sprowadź mi ją jak się da najprędzej;

Pójdź, Desdemono; godzinę mam tylko

Do poświęcenia miłości i innym

Sprawom domowym. Musim ulec temu,

Czego chwilowa wymaga konieczność.

Wychodzi z Desdemoną.

RODRYGO

Jagonie!

JAGO

Czego chcesz, zacna duszo?

RODRYGO

Cóż mi teraz czynić pozostaje, jak sądzisz?

JAGO

Co? pójść do łóżka i spać.

RODRYGO

Pójdę się natychmiast utopić.

JAGO

Jeżeli to uczynisz, przestanę być twoim przyjacielem na zawsze.

Jakież ci głupstwo przyszło do głowy?

RODRYGO

Głupstwo żyć, kiedy życie jest męczarnią, a odjęcie go sobie jest receptą, kiedy śmierć ma być lekarstwem.

JAGO

O nikczemności! Patrząc na ten świat od siedmiu lat cztery razy wziętych i odkąd mogę odróżnić dobrodziejstwo od krzywdy, nie spotkałem jeszcze człowieka, który by umiał być przyjacielem samego siebie. Co do mnie, wolałbym się na człowieczeństwo pomieścić z pawianem, nimbym powiedział, że się chcę utopić z miłości ku pętarce.

RODRYGO

Cóż mam tedy czynić? Wyznaję, że mi wstyd być tak zakochanym, ale nie w mej mocy temu zaradzić.

JAGO

Nie w twej mocy! Psu na budę! Od nas samych zależy być takimi lub owymi. Nasze jestestwo jest ogrodem, a nasza wola ogrodnikiem: jeżeli chcemy w tym ogrodzie siać pokrzywy lub sałatę sadzić; rozpleniać hyzop, a wrywać macierzankę; hodować jedno ziele albo pielęgnować różnego rodzaju rośliny; zapuszczać go niedbale lub skrzętnie uprawiać: możność ku temu i środki odpowiednie leżą w woli naszej. Gdyby waga władz naszych nie miała z jednej strony szali rozumu dla zrównoważenia szali zmysłowości z drugiej strony, wtedy krew i ułomność naszej natury doprowadziłaby nas do najhaniebniejszych ostateczności: ale mamy rozum na poskromienie w nas dzikich popędów, cielesnych bodźców i rozkiełzanych chuci; z czego wyprowadzam wniosek, że to, co ty nazywasz miłością, jest po prostu szczepem, ablegrem.

RODRYGO

To być nie może.

JAGO

Miłość jest jedynie krwi chucią i ustępstwem woli. Nuże! Bądź mężem! Utopić się? Top koty i ślepe szczenięta. Mienię się twoim przyjacielem i deklaruję się do ciebie być przywiązany liną nieprzełomnej wytrwałości: nigdy ci nie mógł bardziej pomóc jak teraz. Naładuj kiesę, udaj się za nią na tę wojnę; przebierz sobie twarz w fałszywą brodę; a kiesę naładuj, powiadam. Ani można przypuścić, żeby Desdemona miała długo kochać tego Murzyna - naładuj kiesę - a on ją nawzajem: był to gwałtowny przypływ i odpływ taki sam będzie, zobaczysz - naładuj . tylko kiesę. Ci Murzyni nie są stali w swych sentymentach - miej kiesę dobrze podszytą - łakoć, która mu teraz smakuje przesłodka jak chleb świętojański, wyda mu się wkrótce gorzka jak ośli ogórek. Jej skłonność musi się zmienić, bo młoda; nasyciwszy się nim, pozna niestosowność swego wyboru. Ona musi zmiany zapragnąć, musi, ani wątpić; dlatego miej kiesę naładowaną. Jeżeli chcesz gwałtem pójść na potępienie, obierzże przyjemniejszą drogę ku temu jak utopienie. Weź pieniędzy, co tylko będziesz

mógł. Jeżeli trwałość wiary i świętość ślubów afrykańskiego włóczęgi i kuto przebieglej Wenecjanki nie są rzeczą dla mego dowcipu i piekielnych potęg nieprzełomną, to ją posiadać będziesz. Dlatego zaopatrz się w pieniądze. Topić się? Co za myśl dzika! Nie tędy droga do celu: raczej ci zostać obwiesiem dopiąwszy swego niż topielcem nic nie wskórawszy.

RODRYGO

Zaręczyszże mi za skutek, jeżeli na tym oprę moją nadzieję?

JAGO

Możesz śmiało na mnie liczyć. Idź, postaraj się o pieniądze. Mawiałem ci często i powtarzam jeszcze raz, że nienawidzę tego Murzyna. Moja ansa z serca pochodzi i twoja nie z innego źródła; działajmy więc wspólnie w interesie zemsty. Jeżeli mu zdołasz przypiąć rogi, sprawisz sobie przez to uciechę, a mnie pociechę. Leży jeszcze coś więcej w łonie przyszłości, co się dopiero ma narodzić. Allons! marsz! Zaopatrz się w pieniądze. Jutro o tym obszerniej pogadamy. Bądź zdrow!

RODRYGO

Gdzież się zejdziemy z rana?

JAGO

W mojej kwaterze.

RODRYGO

Przybędę jak najwcześniej.

JAGO

Bądź zdrow! do zobaczyska! Ale, ale...

RODRYGO

Co takiego?

JAGO

Nie topże się już, słyszysz?

RODRYGO

Jużem tej myśli zaniechał. Spieniężę cały mój majątek.

JAGO

Bądź zdrów! do zobaczyska! Naładuj trzos, a dobrze.

Rodrygo wychodzi.

Tak zawsze z głupców robię sobie łyko.

Krzywdę bym czynił memu rozsądkowi,

Gdybym czas marnie tracił z takim dudkiem

I nie korzystał na tym. Nienawidzę

Tego Murzyna: chodzą pogadanki,

Że on przy mojej żonie mnie luzował;

Może to bajka, nie mam pewnych danych,

Że tak jest; samo jednak podejrzenie

Tego rodzaju staje mi za pewność.

Murzyn ma o mnie wysokie mniemanie,

Tym ci skuteczniej mogę dopiąć celu.

Kasjo przystojny: pomyślmy no trochę.

Zabrać mu miejsce i nasycić zemstę

Jednym zamachem; ale jak? pomyślmy.

Gdybym po pewnym czasie otumanił

Ucho Otella nieznacznym poszeptem,

Że on i jego żona są na stopie

Za poufałej? Kasjo miły człowiek,

Kształtny, mogący wzbudzić podejrzenie;

Na serc podbójcę stworzony; a Murzyn

Jest charakteru łatwego, prawego,

Wierzy w uczciwość, gdzie widzi jej pozór,

I najdokładniej daje się jak osioł

Za nos prowadzić. Plan mój już osnuty;

Rzucone ziarno: piekło i noc czarna

Wyda potworny owoc z tego ziarna.

Wychodzi.

AKT DRUGI

Scena pierwsza

Miasto portowe na Cyprze. Taras nad morzem

Wchodzi Montano z dwoma obywatelami.

MONTANO

Czy tam co widać na morzu z przylądka?

PIERWSZY OBYWATEL

Nic prócz wysoko wezbranej powodzi.

Nie mogłem dostrzec ni jednego żagla

Pomiędzy niebem a powierzchnią fali.

MONTANO

Coś dziś wiatr głośno przemawiał do lądu;

Nie pomnę, aby kiedy szturm podobny

Do parapetów naszych zakołatał.

Jeśli tak samo dął na pełnym morzu,

Jakiż dębowy bal, bity kafarem

Walących się nań fal, mógł nie wyjść z fugi?

O czymże przyjdzie nam usłyszeć?

DRUGI OBYWATEL

Pewnie

O rozproszeniu tureckiej eskadry.

Bo stańcie jeno na wspionym brzegu

I patrzcie, jak to rozdąsane wały

Miotają się ku chmurom, jak bałwany

Rozkołysane, z monstrualną grzywą,

Rzygają wodę w oczy Niedźwiedzicy

I zdają się chcieć zalać wieczny świecznik

Gwiazdy Polarnej. Nigdy jeszcze dotąd

Nie widział takiej wściekłości żywiołu.

MONTANO

Jeśli turecka flota nie zdążyła

Wcześniej się schronić do jakiej zatoki,

To po niej; ujść jej nie będzie podobna.

Wchodzi Trzeci obywatel.

TRZECI OBYWATEL

Wieści, panowie! Wojna już skończona.

Tak srodze Turkom dała się we znaki

Ta nawałnica, że plan ich okulał;

Jeden z weneckich okrętów był świadkiem

Ciężkiego szwanku i rozbicia większej

Części ich floty.

MONTANO

Pewnaż to wiadomość?

TRZECI OBYWATEL

Okręt ów właśnie zawinął do portu:

Jest to weroński bryg. Kasjo, namiestnik

Bohaterskiego Murzyna Otella,

Wysiadł już na ląd; sam wódz, opatrzony

W pełnomocnictwo nieograniczone,

Na morzu jeszcze jest żeglując ku nam.

MONTANO

Cieszę się z tego, godzien on być rządcą.

TRZECI OBYWATEL

Tenże sam jednak Kasjo, co nam przyniósł

Pociechę wieścią o klęsce tureckiej,

Smutną ma minę i modły zanosi

Za całość wodza, bo ich rozdzieliła

Gwałtowna burza.

MONTANO

Bogdajby ocalał!

Służyłem pod nim; jest to całą gębą

Żołnierz i hetman. Idźmy do przystani

Przybyły okręt powitać i posłać

Wzrok na spotkanie dzielnego Otella

Aż tam, gdzie krańce morza i błękitu

W jedno spływają.

TRZECI OBYWATEL

Idźmy, bo co chwila

Nowych się gości możemy spodziewać.

Wchodzi Kasjo.

KASJO

Dzięki wam, mężni obrońcy tej wyspy,

Za te przychylne uczucia dla wodza.

Oby go nieba zachowały cało!

Bo oddzielony od niego zostałem

Pośród bałwanów wzburzonego morza.

MONTANO

Dobryż ma okręt?

KASJO

Mocno zbudowany,

I sternik mistrzem jest w swoim rzemiośle;

Nadzieje moje przeto nie są jeszcze

Śmiertelnie chore i liczą na bliski

Powrót do zdrowia.

Głosy za sceną: "Żagiel! żagiel! żagiel! "

Co to za krzyki słyhać?

Wchodzi Czwarty obywatel.

CZWARTY OBYWATEL

Miasto opustoszało. Tłumy ludu

Na brzeg wybiegły i wołają: żagiel!

KASJO

Moja nadzieja zwiastuje Otella.

Słyhać wystrzały.

DRUGI OBYWATEL

Wydają teraz powitalne salwy:

Nie jest to zatem w każdym razie okręt

Nieprzyjacielski.

KASJO

Idź pan, proszę, zobacz,

I przynieś nam wieść pewną, kto to przybył.

DRUGI OBYWATEL

Spieszę natychmiast.

Wychodzi.

MONTANO

Panie namiestniku,

Chciej mi powiedzieć, czy wasz wódz ma żonę?

KASJO

I jaką jeszcze! Zaślubił dziewicę,

Która z opisem najidealniejszym

Może się równać, która by zdołała

Najwytworniejsze pióro w kłopot wprawić,

Bo mieści w sobie wszelką doskonałość,

Na jaką może zdobyć się natura.

Drugi obywatel wraca.

Któż to przyplynał?

DRUGI OBYWATEL

To niejaki Jago,

Choraży wodza.

KASJO

Szczęśliwą zaiste

Miał podróż, kiedy mógł przybyć tak prędko.

Orkany nawet, wichry i topiele,

Spiczaste rafy i w mur zbite piaski,

Te przyczajone wrogi niewinnego

Tramu okrętów, jakby ulegając

Wpływowi piękności, stłumiły złość w sobie

Dla przepuszczenia boskiej Desdemony.

MONTANO

Któż ona?

KASJO

Ta to, o której mówiłem,

Pani naszego pana, powierzona

Pieczycy dzielnego Jaga, który nasze

Oczekiwania uprzedził o tydzień

Przybywszy teraz, panie chroń Otella!

Zbawczym swym tchnieniem wezdmij jego żagiel,

By mógł okrętem swym ten port ucieszyć,

Chyżo w objęciach Desdemony spocząć,

Wlać nowy zapal w nasz duch półprzygasły

I uszczęśliwić cały Cypr. O, patrzcie!

Wchodzą z orszakiem Desdemona, Emilia, Jago i Rodrygo.

Klejnot okrętu na brzeg wysiadł. Cyprze,

Zegnij kolana przed nią. Cześć ci, pani!

Błogosławieństwo nieba niechaj będzie

Z tobą, za tobą, w krąg ciebie!

DESDEMONA

Dziękując,

Waleczny Kasjo: wiesz co o mym mężu?

KASJO

Jeszcze nie przybył i nic więcej nie wiem

Nad to, że zdrow jest i wkrótce tu będzie.

DESDEMONA

Boję się tylko - czemuś się z nim rozstał?

KASJO

Straszny spór morza ze sklepieniem niebios

Rozdzielił nasze statki.

Słyszeć wystrzały.

Słyszysz, pani?

Zbliża się jakiś okręt.

Głosy za sceną: "Żagiel! żagiel! "

DRUGI OBYWATEL

Ogniem z dział wita naszą cytadelę,

Snadź i to nasi.

KASJO

Chciej pan pójść to sprawdzić.

Wychodzi Drugi obywatel.

Mości chorąży, witaj! Witaj, pani!

Całuje Emilię.

Niech ci ta moja śmiałość krwi nie psuje,

Kochany Jago, wiem ja, co wypada,

I stąd ten śmiały objaw uprzejmości.

JAGO

Gdyby jej usta były dla waszmości

Podobnie szczodre jak jej język dla mnie,

Wnet byś był syty.

DESDEMONA

Biedna, słów jej braknie.

JAGO

Ma niepośledni ich magazyn: nieraz

Doświadczam tego, kiedy bym chciał zasnąć.

W twej obecności, pani, naturalnie

Cofa się trochę z językiem za szaniec

I w myśli tylko gdera.

EMILIA

Co też pleciesz!

JAGO

Idź, idź; obrazki z was za progiem domu,

Dzwony w pokojach, dzikie koty w kuchni,

Święte, jeżeli same co zbroicie,

Diablice, gdy kto wam w czym nie dogodzi;

Komedyjantki koło gospodarstwa,

A gospodynie w łóżku.

DESDEMONA

O bluźnierco!

JAGO

Jeśli to kłamstwo - Turkiem mnie nazwiecie,

W dzień się bawicie, w nocy pracujecie.

EMILIA

Pochwalnych ód mi nie pisz.

JAGO

Nie chciej tego.

DESDEMONA

Cóż byś napisał, gdybyś mnie miał chwalić?

JAGO

O, nie wyzywaj mnie do tego, pani,

Bo Jago zero, jeżeli nie gani.

DESDEMONA

Spróbuj. Czy poszedł kto do portu?

JAGO

Poszedł.

DESDEMONA

do siebie

Nie w smak mi żarty, chcę atoli pokryć

Stan mój wewnętrzny wesołym pozorem,

No, jakżebyś mnie pochwalił, Jagonie?

JAGO

Myślę ja nad tym, lecz pomysł w tej mierze

Tak się odczepia od mej mózgownicy

Jak muchy z lepu, wrywa mózg z sobą,

Wszystko; wszelako muza ma pracuje

I w taki sposób wydaje swój poród:

Białam, piękna i sprytna, stąd dwie mam korzyści:

Piękność wróży mi szczęście, spryt takowe iści.

DESDEMONA

A jeśli piękność jest czarna przy sprycie?

JAGO

Jestli czarna i sprytna, daję w zakład szyję,

Że ktoś biały niebawem jej czarność pokryje.

DESDEMONA

Coraz to gorzej.

EMILIA

A jeżeli która

Jest, dajmy na to, piękna, ale głupia?

JAGO

Głupstwo pięknej kobiecie nie może zawadzić,

Bo przy piękności każda umie sobie radzić.

DESDEMONA

Niesmaczne to, stare koncepta, zdolne rozśmieszyć karczemną kompanię.

Cóż byś powiedział o kobiecie brzydkiej i głupiej zarazem?

JAGO

Niech będzie jak gęś głupia i szpetna jak flądra,

Potrafi to, co każda i piękna, i mądra.

DESDEMONA

Cóż za straszne nieuctwo!

Najgorszą pochwaliłeś najlepiej.

Jakaż ci pochwała pozostaje dla prawdziwie zacnej kobiety?

Dla kobiety, której wszechstronna wartość zmusza złośliwość nawet do oddania jej sprawiedliwości?

JAGO

Taka, co krasą nęci, a nie razi pychą,

Ma język nie dla kształtu, jednakże jest cichą;

Choć jej złota nie braknie, nie pstrzy się jak lala,

Mogłaby, przecież nigdy sobie nie pozwala;

Gdy ma powód do gniewu i do zemsty możność,

Zniesie urazę, odwet mając za bezbożność;

Której nigdy do głowy nie przyjdzie myśl taka,

Że lepszy jest mlecz śledzia niż ogon szczupaka;

Co powierzone sobie szanuje sekreta,

A sama nie ma żadnych: o, taka kobieta

Warta - jeżeli tylko jest gdzie takie dziwo...

DESDEMONA

Czegóż warta?

JAGO

Karmić bębny i cienkie butelkować piwo.

DESDEMONA

Możnaż się zdobyć na bardziej kulawą, nieudolną konkluzję?

Nie ucz się od niego, Emilio, choć jest twoim mężem.

Cóż ty na to, mości Kasjo?

Nie jestże to najbezbożniejszy, najbezwstydniejszy bazarz?

KASJO

Rąbie krzyżową sztuką, łaskawa pani: więcej ma zalet jako żołnierz niżeli jako światowiec.

JAGO

do siebie

Bierze ją za rękę; tak, tak, szeptaście do siebie: w takiej to wątłej tkance uwikłam tak wielką muchę jak Kasjo. Tak, tak, uśmiechaj się do niej, uśmiechaj; równaj nogi, tym dogodniej cię spętam przez tę dworność. O, tak, tak, przewybornie! Jeżeli ta uprzejmość wyzjuje cię z twego namiestnikostwa, to lepiej ci było tak często nie całować swych, trzech palców, którymi z taką gracją odgrywasz rolę galanta. Brawo! Ślicznie całujesz: co za wytworna dworność! w rzeczy samej. Znowu palce do ust? Rad bym, żeby ci się zamieniły w lewatywy.

Słuchać trąbkę.

To wódz, znam jego trąbkę.

KASJO

Tak, to on.

DESDEMONA

Idźmy naprzeciw niego.

KASJO

Oto idzie.

Wchodzi Otello z orszakiem.

OTELLO

O mój piękny żołnierzu!

DESDEMONA

Mój Otello!

OTELLO

Zdumienie moje, zem cię tu już zastał,

Równa się mojej radości. O drogi,

Zachwycający skarbie duszy mojej!

Gdyby po każdej burzy miała taka

Cisza nastawać, niech szaleją wichry,

Póki uśpionej śmierci nie przebudzą;

Niech się na góry fal pnie łódź wędrowna

Aż po sam Olimp i w głąb spada nazad

Aż po kraj piekieł! Gdyby trzeba było

Umrzeć natychmiast, skonanie w tej chwili

Błogosławieństwem by mi się wydało,

Bo rozkosz mojej duszy tak jest wielka,

Ze się obawiam, czy druga podobna

We mgle przyszłości jest mi zachowana.

DESDEMONA

Niechże Bóg broni, aby nasza miłość

I nasze szczęście nie miało się, owszem,

Z liczbą dni zwiększać!

OTELLO

Święte twe życzenie!

Nie mogę zmieścić mej radości w słowach;

Oby w harmonii serc naszych nie zaszła

Inna niezgodność jak obecnie.

Całuje ją.

JAGO

do siebie

Brawo!

Jesteście teraz dobrze nastroszeni;

Ale ja wkrótce odkręcę te kołki,

Co dają taką dźwięczność waszym strunom.

Jakem uczciwy, rozstroję ten współdźwięk.

OTELLO

Pójdźmy na zamek. Tak więc, przyjaciele,

Wojna skończona. Turcy potonęli.

Jakże się macie, moi dobrzy, moi

Starzy znajomi? Luba, znajdziesz w Cyprze

Dobre przyjęcie, bo mam na tej wyspie

Wielu życzliwych. O najukochańsza,

Nie kleją mi się wyrazy, mającę

Ze zbytku szczęścia. Proszę cię, Jagonie,

Każ moje skrzynie poznosić z okrętu

I kapitana przyprowadź mi z sobą

Do cytadeli; dzielny to marynarz.

Jego zasługi o wielki szacunek

Słusznie wołają. Idźmy, Desdemono,

Jeszcze raz, bądź mi w Cyprze pozdrowiona!

Otello i Desdemona wychodzą ze swym orszakiem.

JAGO

do swego sługi

Idź do portu i czekaj tam na mnie.

do Rodryga

Zbliż no się, bracie: jeżeli masz odwagę - a mówią, że nawet tchórze, zakochani będąc, nabierają szlachetnych impulsów, których im odmówiła natura - jeżeli tak jest, to słuchaj, co ci powiem. Kasjo będzie miał tej nocy straż w zamku; przede wszystkim jednak muszę ci powiedzieć, że Desdemona jest w nim naprawdę zakochana.

RODRYGO

W nim? To być nie może.

JAGO

Przyłóż palec, ot tak, i zważ, co ci powiem. Przypominasz sobie, jak ona namiętnie pokochała zrazu tego Murzyna, za to tylko, że przed nią junaczył i prawił smalone duby. Możnaż przypuścić, że go stale kochać będzie za gadulstwo? Odwołuję się do twego rozsądku. Jej oczy potrzebują karmi, a cóż im za rozkosz patrzeć na diabła? Aby krew, po pewnym czasie pożycia ochłodzona, na nowo mogła zakipieć i namiętność, ukołysana, na nowo się rozbudzić, niezbędną jest ku temu kształtność postawy, stosowność wieku, gładkość oblicza i obejścia, czego wszystkiego Murzynowi braknie. Otóż w braku tego rodzaju dezyderiów subtelna jej czułość widzieć będzie zawód, zacznie czuć ni esmak, cikliwość, a następnie odrazę do tego Murzyna; sama natura do tego ją przywiedzie i znagli do nowego wyboru. Przypuściwszy to, przyjacielu, a przypuszczenie to jest niezbite, bynajmniej nie nakręcone, któż stoi na wyższym szczeblu do tego szczęścia jak Kasjo? Zręczny to hultaj, nie posuwający skrupulatności dalej jak do nadania sobie uczciwego przyzwoitego pozoru, pod którym by tym lepiej mógł zaspokajać swoje sprośne, kryjome chuci? Nikt jak on, nikt jak on: przebiegły to, szczywany hultaj; wyżeł na gratki, którego oko umie bić fałszywą monetę sposobności, gdy prawdziwa się nie nastrocza: szatan wcielony. Przy tym hultaj ten jest młody i przystojny i posiada wszelkie warunki, za którymi pstre, puste głowy szaleją; hultaj to kompletny, z piekła rodem! i ona go już sobie upatrzyła.

RODRYGO

Nie mogę temu uwierzyć; znam jej bogobojny sposób myślenia.

JAGO

Ot wyjechał z bogobojnością jak na targ z łysą kobyłą. Toć przecie wino, które ona pije, jest z gron nie z czego; gdyby była bogobojna, nie zakochałaby się była w Murzynie. Bogobojna głupoto! Nie uważałeś, jak mu dłoń muskała palcami? nie uważałeś tego?

RODRYGO

Uważałem; ale to tylko tak, z życzliwości.

JAGO

Z lubieźności, tak to pewne, jak że mam pięć palców u ręki. Był to wstęp, nieznaczny prolog do dzieła bezwstydu i nierządu. Tak się do siebie zbliżyli ustami że się ich tchnienia objęły nawzajem. Obmierzłe myśli! nieprawdaż, Rodrygo? Skoro te porozumienia utorują sobie drogę, tuż za nimi pójdzie akcja główna i ostateczne rozwiązanie; tfy! Ale jest na to sposób; posłuchaj mojej rady, przyjacielu, nie na próżno sprowadziłem cię z Wenecji.

Bądź tej nocy na warcie; moją rzeczą będzie naznaczyć ci posterunek; Kasjo nie zna cię; ja będę w pobliskości; staraj się jakim bądź sposobem w gniew go wprawić, bądź to mówiąc za głośno, bądź to szydząc z jego służbistości, bądź to innym jakim środkiem drażniącym, który czas i okoliczności za najstosowniejszy ci wskażą.

RODRYGO

Dobrze.

JAGO

On jest porywczy, pasjonat; zechce cię może laską uderzyć; polezcz no go tak, żeby to zrobił; będzie to dla mnie dostateczne do podburzenia Cypryjczyków, którzy się nie prędzej uspokoją, aż Kasjo od obowiązków oddalony zostanie. Wtedy będziesz miał uproszczoną drogę do celu środkami, jakimi będę mógł rozporządzać; i tym sposobem pozbedziemy się zawady, bez usunięcia której nie moglibyśmy się spodziewać powodzenia.

RODRYGO

Zgoda, uczynię to, tylko mi nastręcz sposobność.

JAGO

O to się nie troszcz; przyjdź tylko niebawem do cytadeli. Muszę pójść teraz na okręt po jego rzeczy, bądź zdrów.

RODRYGO

Do widzenia.

Wychodzi.

JAGO

Że się w niej Kasjo kocha, temu wierzę;

Że ona kocha go, to wiarogodne.

Murzyn ma stały, szlachetny charakter

(Choć go nie cierpię, muszę mu to przyznać)

I, ani wątpić, będzie dobrym mężem

Dla Desdemony. Ja ją także kocham,

Nie samą tylko zmysłową miłością,

Jakkolwiek, prawdę mówiąc, niedalekim

Od tak wielkiego grzechu, głównie jednak

W widoku zemsty; podejrzenie bowiem,

Że się ten Murzyn wkradł do mej kwatery,

Jak witriolem pali mi wnętrze.

Póty nie zdoła nic mnie zaspokoić,

Póki nie oddam mu wet za wet; gdyby

To zaś chybiło, opętam mu duszę

Taką zazdrością, że jej nie uleczy

Żadna rozwaga; do spełnienia czego,

Byle mi tylko nie skrewił ten mały

Wenecki szpiczak, którego podjudzam,

Pan Michał Kasjo za most mi posłuży.

Opiszę go jak węża przed Murzynem,

Bo się obawiam, aby i on także

Nie znalazł drogi do mojej szlafmocy;

Zyskam Murzyna serce, zaufanie

I wdzięczność za to, że go wykieruję

Na błazna; że go z pokoju i szczęścia

W szaleństwo strącę. Oto szkic tej matni,

Błady on jeszcze, czas go uwydatni.

Wychodzi.

Scena druga

Ulica.

Wchodzi Herold z proklamacją w ręku; za nim lud.

HEROLD

Wolą jest Otella, dostojnego, walecznego generała naszego, ażeby z powodu świeżo nadeszłych wieści o zupełnym zniszczeniu floty tureckiej, całe miasto objawiło swą radość, bądź to przez taniec, bądź to przez fajerwerki, bądź przez inne jakiegokolwiek zabawy i uciechy, odpowiednie upodobaniu każdego; tym bardziej że obok tak fortunnego wypadku generał święci dziś swoje zaślubiny. Generał pragnął, aby to ogłosić. Wszystkie kuchnie zamku są otwarte i wolno w nich każdemu weselić się i bankietować od tej, to jest piątej godziny, aż dopóki zegar nie wybije jedenastej. Niech nieba błogosławią wyspę Cypr i naszego dostojnego generała Otella!

Wychodzą.

Scena trzecia

Przedsię w zamku.

Wchodzą Otello, Desdemona, Kasjo i służba.

OTELLO

Ścisłą tej nocy miej straż, mój Michale;

Trzeba nam samym mieć się na baczności,

Aby uciecha miary nie przebrała.

KASJO

Jago otrzymał już rozkaz po temu;

Pomimo tego jednak osobiście

Okno mieć będę.

OTELLO

Jago jest sumienny.

Bądź zdrow, Michale; jutro jak najraniej

Pomnij przyjść do mnie. Pójdź, najukochańsza.

Kto targu dobił, może zyski ciągnąć;

Nam już się godzi korzyść tę osiągnąć.

Dobranoc.

Wychodzi z Desdemoną i służbą. Wchodzi Jago.

KASJO

Trzeba nam pójść na wartę, Jagonie.

JAGO

Jeszcze nie teraz, namiestniku, dopiero dziesiąta. Generał pozbywa się nas tak wcześnie z miłości ku swojej Desdemonie i za złe mu tego wziąć nie można, jeszcze się nią nie nacieszył, a to kąsek godzin Jowisza.

KASJO

Rzadka to kobieta, w rzeczy samej.

JAGO

I ognista, na honor.

KASJO

W istocie, dziwnie hoże i nadobne stworzenie.

JAGO

Co to za oczy! Zdaje mi się, że jest w nich coś wyzywającego.

KASJO

Coś podbijającego, a przy tym, zdaje mi się, nadzwyczaj skromnego.

JAGO

A kiedy mówi, to tak, jak gdyby do serca szturm przypuszczała.

KASJO

W istocie, doskonałość sama.

JAGO

Daj im Boże szczęście w łożu! Pójdź, namiestniku, mam gąsiorek wina, a tam w podłazie jest kilku cypryjskich zuchów, co by radzi szturchnąć w kubki za zdrowie czarnego Otella.

KASJO

Tej nocy ani kropli, Jagonie. Mam słabą, nieszczęśliwą głowę do picia. Rad bym, żeby koleżeństwo wynalazło inny jaki obyczaj na objawienie serdeczności.

JAGO

To walni chłopcy; tylko jeden kubek, ja za ciebie pić będę.

KASJO

Wypiłem dziś wieczór tylko jeden kubek, i to dobrze wodą zneutralizowany, a patrz, jaką tu rewolucję wywołał. Już to takie moje upośledzenie; nie mogę brawować z moją słabością.

JAGO

Ejże! ejże! toć to noc na hulankę przeznaczona, a ci panowie tak bardzo sobie tego życzą.

KASJO

Gdzież oni są?

JAGO

U bramy wchodowej; gdybyś chciał ich tu zaprosić.

KASJO

No, mniejsza zresztą, ale niechętnie to czynię.

Wychodzi Kasjo.

JAGO

Jeśli choć jeden kubek wlać weń zdołam

Do tego, co już dziś wieczorem wypił,

Tak się drażliwy stanie i zajadły

Jak mały piesek bonoński. Rodrygo,

Któremu miłość przewróciła głowę

Prawie na wywrót, wychylił już kilka

Porządnych miarek na cześć Desdemony

I jest na warcie. Uraczyłem przy tym

Tęgo przed chwilą trzech cypryjskich chwatów,

Hardych i ciętych, i dbałych o honor,

Prawdziwe jądro tutejszej młodzieży;

Ci są na straży także. Owoż tedy

Wśród tej drużyny dobrze podchmielonej

Przywiode Kasja do czegoś takiego,

Co całą wyspę oburzy. Już idą.

Niech jeno plan mój nogi nie wywinie,

Z wiatrem i nurtem łódź moja popłynie.

Wchodzi Kasja, z nim Montano i dwóch innych Cypryjczyków.

KASJO

Na honor, już mi się w głowie kręci.

MONTANO

Cóż znowu? Od kilku kropel? Nie było nawet flaszki, jakem żołnierz.

JAGO

Hej, wina!

śpiewa

Uderzmy w puchary: buch! buch!

Uderzmy w puchary: buch!

Łyk rzeźwi człowieka,

A życie ucieka,

Więc dalej! niech pije, kto zuch!

Wina, chłopcy!

Przynoszą wino.

KASJO

Na honor, przednia śpiewka.

JAGO

Nauczyłem się jej w Anglii, gdzie są zawołane majstry od kufla. Ani Duńczyk, ani Niemiec, ani nawet opasły Holender - hej, wina! - nie dotrzyma placu Anglikowi.

KASJO

To więc Anglicy mają takie tęgie głowy?

JAGO

Ba! kiedy Duńczyk legnie trupem, Niemiec pod ławę się stoczy z przepicia, a Holender odda to, co wypił, Anglik spokojnie każe sobie nalewać nowy puchar.

KASJO

Za zdrowie naszego generała!

MONTANO

Chętnie je przyjmuję, namiestniku, i godnie na nie odpowiem.

JAGO

O kochana Anglio!

śpiewa

Król Stefan nie był marnotrawca,

Z szaraku nosił szarawary;

Dał za nie tylko dwa talary

I jeszcze zdziercą nazwał krawca.

Pan to na wielkie był rozmiary,

A tyś niebogim jest chudziną;

Zbytkiem narody nawet gina,

Wdziej więc na siebie płaszcz swój stary.

Hola! jeszcze wina!

KASJO

To jeszcze przedniejsza śpiewka niż tamta.

JAGO

Chceszże, abym ją powtórzył?

KASJO

Nie, nie; bo mi się zdaje niegodnym swego miejsca, kto coś takiego czyni. Tak, tak. Opatrzność jest nad wszystkimi, są dusze, co się doczekają zbawienia, i są dusze, co się nie doczekają zbawienia.

JAGO

Masz słuszność, kochany namiestniku.

KASJO

Co do mnie, bez obrazy generała i kogo bądź wyższej rangi spodziewam się doczekać zbawienia.

JAGO

Tak samo i ja, mój namiestniku.

KASJO

Za pozwoleniem, tylko nie wprzód ode mnie: namiestnik powinien być wprzód zbawionym niż chorąży. Ale dość tego: idźmy na służbę. Przebacz nam Panie nasze grzechy! Idźmy, panowie. Nie myślicie przecie, żem ja pijany! To mój chorąży, to moja lewa ręka, a to prawa, widzicie, żem nie pijany; mogę jeszcze dobrze stać i mówić dobrze.

WSZYSCY

Zupełnie dobrze.

KASJO

No, to bardzo dobrze; nie trzeba wam przeto myśleć żem pijany.

Wychodzi.

MONTANO

Idźmy, panowie; czas już na tarasie

Wartę rozstawić.

JAGO

Mieliście, panowie,

Próbkę naszego namiestnika, jest to

Wojownik, godzien przy Cezarze służyć

I rozkazywać, ale ma tę wadę,

Coście widzieli, ta zaś do istotnej

Jego wartości w takim jest stosunku

Jak dzień do nocy w czasie porównania:

Długość ich równa. Szkoda go prawdziwie.

Boję się, żeby Otella w nim ufność

Nie zamieszała spokojności Cypru,

Gdy go ta jego słabość w niewłaściwej

Porze napadnie.

MONTANO

Częstoż on tak bywa?

JAGO

Co dzień przed pójściem spać; zdolny jest czuwać

Całe dwie doby, jeżeli go trunek

Nie ukołysze.

MONTANO

Nie byłoby dobrze

Uprzedzić o tym generała? Może

On o tym nie wie? Może jego dobroć

Dostrzega tylko cnót Kasja, a wady

Raczej przeocza? Azaliż tak nie jest?

Wchodzi Rodrygo.

JAGO

Rodrygo?!

po cichu do niego

Czego chcesz? ruszajże za nim.

Wychodzi Rodrygo.

MONTANO

Szkoda, doprawdy, że zacny Otello

Tak ważne miejsce, bo drugiego siebie,

Nałogowemu zwierza pijanicy.

Miałby zasługę, kto by mu w tej mierze

Oczy otworzył.

JAGO

Nie zrobię ja tego,

Choćby mi cały Cypr dawano za to.

Szczerze miłuję Kasja i wolałbym

Uleczyć go z tej wady. Ale cicho!

Cóż to za hałas?

Krzyki za sceną: "Na pomoc! na pomoc! "

Rodrygo wbiega, Kasjo ściga go.

KASJO

Ha, psie! gałganie!

MONTANO

Co to, namiestniku?

KASJO

A łajdak! uczyć mię mych obowiązków?

Zbiję na leśne jabłko tego szelmę.

RODRYGO

Bić mnie!

KASJO

Ujadasz jeszcze?

Uderza Rodryga.

MONTANO

Namiestniku,

Powściągnij swój gniew, proszę.

Wstrzymuje go.

KASJO

Puść mię waćpan,

Jeżeli nie chcesz sam oberwać guza.

MONTANO

Wstydz się, pijany jesteś.

KASJO

Ja pijany?

Biją się.

JAGO

Panowie, dajcie pokój!

Do Rodryga na stronie

Idź, krzycz: gwałtu!

Wychodzi Rodrygo.

Mój namiestniku! przestańcie, panowie!

Panie Montano! Namiestniku! Hola!

Na pomoc! Także straż odbywać mamy?

Dzwon bije na alarm.

Diavolo! któż to na alarm uderzył!

Całe się miasto poruszy. Dlaboga!

Stój, namiestniku! zhańbisz się na zawsze.

Wchodzi Otello z orszakiem.

OTELLO

Co się tu dzieje?

MONTANO

Krew się leje ze mnie.

Zranił mię. Musi umrzeć!

OTELLO

Ach, stójcie,

Jeśli wam życie miłe!

JAGO

Namiestniku!

Panie Montano! Przestańcie, na Boga!

Zgodneż to z waszym stopniem, obowiązkiem?

Stójcie! generał mówi: dajcież pokój!

OTELLO

Co się to znaczy? Jak przyszło do tego?

Czyśmy się w Turków przemienili? Mamyż

Czynić to, czego nawet bisurmanom

Ich Bóg zabrania? Przez wstyd chrześcijański

Położcie koniec tej pogańskiej walce.

Kto pierwszy w nowym przystępie wściekłości

Drgnie z miejsca, życiem odpowie mi za to.

Niech zaprzestaną tego bicia w dzwony!

Straszny ich odgłos rzuca próżną trwozę

Na miasto. Co się tu stało, panowie?

Pocziwy Jago, coś aż zbladł z zmartwienia,

Powiedz, kto powód dał do tego? W imię

Twey przychylności wzywam, cię, mów.

JAGO

Nie wiem.

Przed chwilą jeszcze, przed pół, ćwierć minutą,

W najlepszej zgodzie z sobą, w zażyłości

Najpoufalszej, jako oblubieniec

Z oblubienicą w łóżce zmierzający -

Wtem jakby jakiś planeta ich urzekł,

Łap za oręż i dalej po sobie

Grzmotać zaczęli. Nie umiem powiedzieć,

Z czego powstała ta jałowa zwada.

Było mi raczej w jakiej chlubnej sprawie

Stracić tę nogę, co mię tu przywiodła.

OTELLO

Jakżeś mógł tak się zapomnieć, Michale?

KASJO

Wybacz mi, wodzu, nie mogę rzec słowa.

OTELLO

Zacny Montano, znany byłeś z taktu;

Wysoko cenił świat rozagę twoją

W tak młodym wieku i twe imię brzmiało

Pochwalnie w ustach najświetlejszych sędziów.

Skądże ci przyszło kazić tak swą przeszłość

I klejnot sławy zamieniać na imię

Burdy nocnego? Odpowiedz mi na to.

MONTANO

Zacny Otello, ciężko jestem ranny,

Nie mogę mówić; Jago, twój chorąży,

Powie ci wszystko, co wiem: nie wiem wszakże,

Abym cokolwiek zdrożnego powiedział

Albo uczynił, jeśli zachowanie

Własnego życia nie zwie się występkiem,

I grzechem nie jest bronić się, gdy napaść

Grozi całości naszej.

OTELLO

Już krew we mnie

Zaczyna górę brać nad cierpliwością

I gniew, ćmiąc jasny mój pogląd, nurtuje

Po moich żyłach. Gdy krok zrobię naprzód,

Gdy raz dłoń wzniosę - i najlepsi padną.

Mówcie więc, jak się wszczął ten bój ohydny?

Kto dał do niego powód? Na kimkolwiek

Ciąży stąd wina, tego się wyrzekam,

Choćby był nawet mym bliźnięcym bratem.

Jak to? W samejże twierdzy? Gdy lud jeszcze

Trwogą przejęty, skłonny do popłochu,

Wzniecać domowe kłótnie i rozterki,

W noc, w czasie służby, na głównym odwachu?

To niesłychane. - Jagonie, kto zaczął?

MONTANO

Jeśli przez stronność, z koleżeńskich względów

Mniej albo więcej powiesz, niż jest prawdą,

Nie żołnierz z ciebie.

JAGO

Nie łechc mię z tej strony:

Wolałbym raczej mieć ucięty język

Niż świadczyć przeciw Michałowi Kasjo;

Pewnym atoli, że mu objaw prawdy

Nic nie zaszkodzi. Tak było, mój wodzu:

Jam tu rozmawiał z Montanem, aliści,

Krzycząc o pomoc, wbiega jakiś człowiek,

A za nim Kasjo z wydobytym mieczem,

Jakby w zamiarze pchnięcia go. Montano,

Chcąc go powstrzymać, postąpił ku niemu,

Ja zaś pobiegłem za tamtym, co krzyczał,

By swoim wrzaskiem (co się jednak stało)

Nie rozsiał trwogi. Ów ptak, chyży w nogach,

Umknął mi, spiesznie więc wróciłem nazad,

Tym bardziej żem już posłyszał szczęk broni,

A przy tym Kasja przeklinającego

Jak jeszcze nigdy dotąd. Gdym powrócił,
Po krótkiej chwili, znalazłem ich zwartych
W zaciętej walce, jaką wiedli właśnie,
Gdyś ich rozdzielił, wodzu. Oto wszystko,
Co w tym przedmiocie mam do powiedzenia.

Ludzie są ludźmi, panie; niejednemu
Trafi się zbłądzić i, aczkolwiek Kasjo
Skrzywdził poniekąd zacnego Montana
(Jak się to w gniewie zdarza człowiekowi
Względem tych nawet, co mu dobrze życzą),
Jednakże Kasjo musiał, mniemam, doznać
Ciężkiej zniewagi od tego, co uszedł,
Zniewagi, jakiej żaden prawy żołnierz
Nie zdoła z flegmą strawić.

OTELLO

Wiem, Jagonie,

Że twa poczciwość stara się tę sprawę

Postawić w świetle mniej rażącym, aby

Kasja oszczędzić. Kasjo, sprzyjam tobie,

Ale przestajesz być mym namiestnikiem.

Wchodzi Desdemona ze swym orszakiem.

Otóż i wdzięczny mój anioł się zbudził.

do Kasja

Muszę dać z ciebie przykład.

DESDEMONA

Co się stało?

OTELLO

Wszystko już dobrze, luba, idź się położyć,

Ran twych, Montano, sam będę lekarzem.

Hej, służba! niech go do domu prowadzą.

Wychodzi Montano wsparty na sługach.

Jagonie, obejdź miasto i uspokój

Tych, co się mogli zająć tym przerazić.

Pójdź, Desdemono, tak to dla żołnierza

Nie ma stałego z wytchnieniem przymierza.

Wychodzą wszyscy prócz Kasja i Jagona.

JAGO

Jestżeś raniony, namiestniku?

KASJO

Tak, że mi żaden chirurg nie pomoże.

JAGO

Niechże Bóg broni, aby tak być miało!

KASJO

Dobre imię! Dobre imię! Moje dobre imię! Utraciłem dobre imię; utraciłem nieśmiertelną cześć mojego jestestwa, a pozostała jest bydłęca. O Jagonie! Już po moim dobrym imieniu.

JAGO

Na pocziwość, rozumiałem, żeś jaką cielesną ranę odebrał, nad tym by warto było utyskiwać prędzej niż nad dobrym imieniem. Dobre imię jest to rzecz nader wietrzna i zawodna; rzecz, którą się częstokroć niezasłużenie nabywa i niewinnie traci. Utraciłeś dobre imię o tyle chyba, o ile się sam mienisz stratnym w tej mierze. Kuraż, przyjacielu! Są przecie środki odzyskania względów generała, zły tylko jego humor dał ci dymisję; ukarał on cię przez politykę, a nie przez niechęć ku tobie, tak właśnie jak ktoś, co by nieszkodliwego psa smagał, aby groźnego lwa nastraszyć. Zakołataj jeno do niego znowu, a pewnie drzwi ci otworzy.

KASJO

Wolałbym go prosić, żeby mnie całkiem odepchnął, jak żeby tak dobry dowódca takiego ladaco, takiego pijanicę, takiego wartogłowa cierpiał dłużej przy sobie oficerem. Spić się! Pleść duby! Zżymać się! Kłać! Junaczyć! Szermować gębą z własnym cieniem! O, ty niewidzialna potęgo wina! Jeżeli jeszcze nie wynaleziono godnej ci ebie nazwy, bądź nazwana szatanem.

JAGO

Co to był za człowiek, którego ścigałeś z mieczem w ręku? Co on ci zrobił?

KASJO

Nie wiem.

JAGO

Czy to być może?

KASJO

Przypominam sobie masę rzeczy, ale żadnej dokładnie; wiem, że była jakaś kłótnia, ale zabij mnie, nie wiem o co. Że też ludzie mogą do ust przyjmować wroga, co ich okrada z rozumu! Uciechy, rozrywki, hulanki na to są tylko, aby nas obracały w bydlęta.

JAGO

Wcale przytomnie mówisz teraz, jakżeś mógł tak prędko wytrzeźwieć?

KASJO

Podobało się biesowi pijaństwa ustąpić z pola biesowi gniewu; jedno lichy przerodziła się w drugie, aby mnie we własnych oczach zmierzić ze szczętem.

JAGO

Ejże, ejże! za surowy z ciebie moralista. Ze względu na czas, miejsce i usposobienie tego kraju, z serca bym rad, żeby się to nie było stało; ponieważ jednak stało się i odstać się nie może, trzeba, żebyś to jakoś załatał dla własnego swego dobra.

KASJO

Poproszę go, żeby mnie powrócił do posady, to mi powie, że pijak. Choćbym miał tyle gąb co hydra, wszystkie by mi zatkał tą odpowiedzią. Dopiero co być człowiekiem rozsądnym i nagle zmienić się w głupca, a na koniec w bydlę! To okropne! Przeklęty każdy kubek nad miarę! Na dnie jego czart siedzi.

JAGO

Ejże, ejże! dobre wino to dobra, niewinna istota, kiedy odpowiednio użyta; przestań mu złorzeczyć. Kochany namiestniku, nie wątpię, że o przychylności mej nie wątpisz?

KASJO

Przekonany o niej jestem. Ja pijany!

JAGO

Nie ma człowieka, przyjacielu, któremu by się raz w życiu nie zdarzyło upić. Posłuchaj mojej rady. Żona naszego generała jest teraz generałem; mogę się poniekąd tak wyrazić, bo on się całkiem pogrążył i zatopił w rozpatrywaniu, badaniu i studiowaniu jej talentów i wdzięków. Wywnętrz się jej otwarcie, natrzyj na nią, ona ci do odzyskania miejsca dopomoże. Ona jest tak łatwego, słodkiego, dobrotliwego charakteru, że za grzech sobie poczytuje w swej dobroci nie zrobić więcej nad to, o co jest proszoną. Błagaj ją, aby ten złamany członek pomiędzy tobą a jej mężem w łupki wsadziła, a stawiam mienie moje przeciw wszelkiemu zakładowi, że przyjaźń wasza wyjdzie z tego wyłomu silniejsza, niż była wprzód.

KASJO

Dobrze radzisz.

JAGO

Z rzetelnej przychylności i najlepszego serca; za to rękę.

KASJO

Jak najmocniej temu wierzę; zaraz z rana prosić będę cnotliwej Desdemony, aby się za mną wstawiła. Zwątpię o mym losie, jeżeli mię ten krok zawiedzie.

JAGO

Słusznie mówisz. Dobranoc, namiestniku, muszę pójść na patrol.

KASJO

Dobranoc, poczciwy Jagonie.

Wychodzi.

JAGO

Niechże kto o mnie powie, żem niecnota,

Skoro ta moja rada tak jest dobra,

Przeświadczająco trafna, i w istocie

Do przebłagania Murzyna jedyna.

Jak łatwo czułe Desdemony serce

Da się do prośby lada jakiej skłonić,

Gdy cel jej prawy! Ona jest tak plenna

Jak dobroczynne żywioły, a dla niej

Cóż łatwiejszego jak skłonić Murzyna

Do czegokolwiek, chociażby do tego,

Żeby się wyrzekł chrztu i wszelkich innych

Rękojmi odkupienia? Jego serce

Tak jest miłością ku niej okiełznane,

Że się jej daje najpotulniej wodzić

Jak kapryśnemu bóstwu, które igra

Z ludzką słabością. Jestem więc niecnotą,

Gdy prostą drogę Kasjowi wskazuję

Do jego dobra? Piekielna prawości!

Gdy czart chce kogo wwieść w grzech najczarniejszy,

Przybiera k 'temu świątobliwy pozór;

Tak i ja teraz czynię: skoro bowiem

Ten dobroduszny półgłówek wymoże

Na Desdemonie poparcie swej sprawy

I ona wstawi się za nim usilnie

Do swego męża, ja w Murzyna ucho

Wleję zjadliwy ten poszept, że ona

Dla dogodzenia swej cielesnej żądz

Chce go przywrócić nazad, i im bardziej

Starać się będzie dobrze mu uczynić,

Tym bardziej straci wiarę u Murzyna,

Takim sposobem zmienię w kał jej cnotę

I z jej dobroci zgubną sieć uplotę

Dla wszystkich trojga.

Wchodzi Rodrygo.

No, cóż tam, Rodrygo?

RODRYGO

Jestem tu, widzę, na łowach jak pies, który na polowaniu robi dużo hałasu, a nie jak pies do chwytania zwierzyny. Wydałem już prawie wszystkie pieniądze, dostałem tej nocy po skórze, i na tym się wszystko skończy podobno, że w nagrodę trudów nabędę doświadczenia i że bez grosza, z trochę tylko rozumu więcej, powrócę do Wenecji.

JAGO

Jak biedny jest, kto nie ma cierpliwości.

Goją się rany zaraz czy stopniowo?

Wiesz, że działamy sprytem, nie czarami,

A spryt wybierać musi czas stosowny.

Czyż nam źle idzie zresztą? Kasjo zbił cię,

A ty z krztą bólu skasowałeś Kasja.

Wiele się rzeczy udaje pod słońcem,

Ten wszakże owoc dojrzewa najpierwej,

Co najpierw kwitnął, nie bądź więc gorączką.

Przebóg! już świta; wśród zabaw i zajęć

Czas leci. Oddal się, idź na kwaterę;

Bądź zdrow, niebawem usłyszysz coś więcej.

Idźże.

Wychodzi Rodrygo.

Dwie rzeczy są do uczynienia:

Trzeba, ażeby moja pani żona

Za Kasjem rzekła słówko Desdemonie;

Już ją nakłonię ją do tego; sam zaś

Ściągnę Murzyna i znieńacka wwiode

Tam, gdzie pan Michał Kasjo jego żonę

Upraszać będzie. To droga do celu.

Nie stępże, zwłoko, ostrz tego fortelu.

Wychodzi.

AKT TRZECI

Scena pierwsza

Przed zamkiem.

Wchodzi Kasjo z muzykantami.

KASJO

Zagrajcie co krótkiego na dzień dobry

Dla generała, zawdzięczę wam trudy.

Muzykanci grać zaczynają. Wchodzi Błazen.

BŁAZEN

Za pozwoleniem, panowie: czy te wasze instrumenta były w Neapolu, że tak przez nos mówią?

PIERWSZY MUZYKANT

Jak to, panie?

BŁAZEN

Nie sąż to pędziwiatry, proszę panów?

PIERWSZY MUZYKANT

Co pan przez to rozumie?

BŁAZEN

Tak zwane dęte instrumenta, które wiatr puszczaają.

PIERWSZY MUZYKANT

Nie inaczej: dęte są.

BŁAZEN

Oto macie za fatygę, generał nie lubi takich instrumentów, co skutkiem wzdęcia wiatr puszczaają, i dlatego życzy sobie, żebyście mu tą muzyką nie robili dłużej hałasu.

PIERWSZY MUZYKANT

Dobrze, panie; nie będziemy.

BŁAZEN

Jeżeli macie taką muzykę, której słyszeć się nie można, to grajcie; ale jak mówią, generał nie dba o muzykę.

PIERWSZY MUZYKANT

Nie mamy takiej, panie.

BŁAZEN

Więc wsadźcie dudy w miech, bo ja zmiatam! Rozpłyńcie się w powietrze i fora ze dwora!

Wychodzą muzykanci.

KASJO

do odchodzącego Błazna

Hej! hej! Słyszysz, moje serce?

BŁAZEN

Nie słyszę waszego serca, tylko was.

KASJO

Schowaj, proszę, swoje koncepta. Masz tu złoty pieniądz: jeżeli ta pani, co zostaje przy małżonce generała, jest już na nogach, to jej powiedz, że niejaki Kasjo prosi ją o chwilę rozmowy i tu na nią czeka. Dobrze?

BŁAZEN

Jest ci na nogach, jeżeli tylko zechce ich użyć ku przyśściu, to jej powiem, o co idzie.

Wychodzi. Jago wchodzi.

KASJO

Uczyń to. W porę przychodzisz, Jagonie.

JAGO

Jak to? nie kładłeś się wcale?

KASJO

Czyż mogłem?

Dobrze już dniało, gdyśmy się rozeszli.

W tej właśnie chwili pozwoliłem sobie

Posłać po twoją żonę: chcę ją prosić,

Aby mi jakoś ułatwiła przystęp

Do Desdemony.

JAGO

Zaraz ci ją przyślę;

Pomyślę przy tym także o sposobie,

Jakby Murzyna usunąć na stronę,

Abyście mogli swobodnie pomówić.

Wychodzi.

KASJO

Dzięki ci! Jeszczem nie znał Florenczyka

Tak poczciwego i przyjacielskiego.

Emilia wchodzi.

EMILIA

Dzień dobry, zacny namiestniku, los wasz

Żywo mnie obszedł; lecz bądźcie spokojni,

Wszystko się jeszcze odmieni na dobre.

Generał mówi o tym z swoją żoną

I ona z zwykłą sobie wytrwałością

Przemawia w waszej sprawie; on jej mówi,

Że roztropnymi krępowany względy,

Nie może teraz nic dla was uczynić,

Bo ten Cypryjczyk, coście go zranili,

Wielki ma tutaj wpływ i zachowanie;

Ale zapewnił przy tym, że wam sprzyja,

I nie potrzeba wam innej protekcji

Jak jego dobra chęć do odzyskania

Namiestnikostwa.

KASJO

Mimo tego jednak,

Jeżeli się to wam zdaje stosownym

I wykonalnym, następczcie mi, proszę,

Sposobność pomówienia z Desdemoną

Na osobności.

EMILIA

Dobrze, pójdźcie jeno,

Wskażę wam miejsce, gdzie będziecie mogli

Z całą swobodą wywnętrzyć się przed nią.

Pójdźcie.

KASJO

O! jakąż wdzięczność wam winienem.

Wychodzą.

Scena druga

Tamże w innym miejscu.

Wchodzą Otello, Jago i kilku obywateli.

OTELLO

Jagonie, oddaj ten list sternikowi

I każ mu senat pozdrowić ode mnie.

Idę na szzańce, przyjdź tam.

JAGO

Dobrze, wodzu.

OTELLO

Chcecież, panowie, pójść ze mną obejrzeć

Fortyfikacje?

OBYWATELE

Służym waszej cześci.

Wychodzą.

Scena trzecia

Tamże, w innym miejscu.

Wchodzą Desdemona, Kasjo i Emilia.

DESDEMONA

Bądź pewny, panie Kasjo, że uczynię,

Co będę mogła, aby ci dopomóc.

EMILIA

Uczyń to, pani; mój mąż tak się martwi

Tą sprawą, jakby była jego własna.

DESDEMONA

Dobry to człowiek. Nie wążp, panie Kasjo,

Ze cię postawię na tej, co wprzód byłeś,

Stopie z mym mężem.

KASJO

O łaskawa pani!

Cokolwiek stanie się z Michałem Kasjo,

Wiernym twym sługą być on nie przestanie.

DESDEMONA

Wierzę ci, panie Kasjo. Wiem, że jesteś

Szczerze do mego męża przywiązany;

Znasz go od dawna, bądź więc przekonany,

Że usunięcie się jego od ciebie

Nie będzie większe nad zakres wytknięty

Politycznymi względami.

KASJO

Ależ, pani,

Ta polityka może trwać tak długo,

Może si uc żywić tak błahym pokarmem

I tak się wznagać z okolicznościami,

Że gdy kto inny będzie na mym miejscu,

A ja daleko, generał zapomni

O przywiązaniu mym i o mej służbie.

DESDEMONA

Nie sądź tak: ręczę ci wobec Emilii,

Miejsce odzyskasz. Bądź o nie spokojny;

Kiedy raz komu przychylność przyrzeknę,

Dotrzymam tego co do joty. Mąż mój

Nie będzie odtąd miał chwili spokojnej:

Nie dam mu zasnąć, będę mu nad głową

Klektać i pisać do zniecierpliwienia;

Łóżko mu w szkołę, obiad zmienię w spowiedź,

Słowem, we wszystko, czego się tknie, wmieszam

Interes Kasja. Nabierz więc otuchy,

Bo protektorka twoja umrze raczej,

Niż się wyrzeczce twojej sprawy.

Otello i Jago ukazują się w pewnej odległości.

EMILIA

Pani,

Generał idzie.

KASJO

Żegnam cię, o pani.

DESDEMONA

Dlaczego? Zostań i słuchaj, co powiem.

KASJO

Nie mogę, pani, nie jestem na teraz

Przygotowany.

DESDEMONA

Miejże wolę swoją.

Wychodzi Kasjo.

JAGO

na pół do siebie

To mi się nie podoba.

OTELLO

Co takiego?

JAGO

Nic, panie; gdyby jednak... nie wiem sam co.

OTELLO

Czy to nie Kasjo odszedł od mej żony?

JAGO

Kasjo? Nie, tego nie przypuszczam, panie.

Aby on chronił się jak winowajca,

Widząc, że idziesz.

OTELLO

Zdaje mi się jednak,

Że to był nie kto inny.

DESDEMONA

Mój małżonku,

Właśnie mówiłam z jednym suplikantem,

Co pod niełaską twoją jęczy.

OTELLO

Któż on?

DESDEMONA

Kasjo, namiestnik twój. Luby Otello,

Mamli moc jaką, zdolną wzruszyć ciebie,

To go ułaskaw; bo jeśli on nie jest

Jednym z tych, co cię rzetelnie miłują,

Co mimo wiedzy, nie z umysłu błędzą,

To na poczciwym nie znam się obliczu.

Przywróć go, proszę.

OTELLO

Czy to on stąd odszedł?

DESDEMONA

On; z taką skruchą i upokorzeniem,

Że część cierpienia swego mnie zostawił,

Bym z nim cierpiała. Przyzwij go, mój drogi,

OTELLO

Nie teraz, moje serce; innym razem.

DESDEMONA

Prędkoż?

OTELLO

Jak tylko będę mógł najprędzej,

Gdy tego żądasz.

DESDEMONA

Dziś więc na wieczerzę?

OTELLO

Dziś?

Nie.

DESDEMONA

Nie dzisiaj, to jutro na obiad?

OTELLO

Jutro nie będę w domu na obiedzie:

W fortocy mam się zejść z oficerami.

DESDEMONA

To jutro w wieczór lub we wtorek z rana,

W południe, w wieczór, lub z rana we środę?

Naznacz czas, tylko niech się nie przeciąga

Dłużej nad trzy dni. On żałuje szczerze.

Postępek jego, odłożywszy na bok

To, że jak mówią, w czasie wojny trzeba

Najlepszych nawet karać dla przykładu,

Jest ledwie błędem, na prostą naganę

Zasługującym. Kiedyż się ma stawić?

Powiedz, Otello. Pytam siebie w duszy,

Czego bym tobie odmówiła, gdybyś

Mnie o co prosił, i czylibym mogła

Stać tak milcząco? Jak to? Michał Kasjo,

Co ci był druhem, gdyś się o mnie starał,

Co tyle razy w twej obronie stawał,

Gdym mniej korzystnie mówiła o tobie,

On potrzebuje tyle korowodów

Do prześlągania ciebie? Wierz mi, wiele,

Wiele bym mogła...

OTELLO

Proszę cię, dość tego,

Niech przyjdzie, kiedy zechce; nie odmawiam

Tobie niczego.

DESDEMONA.

To nie żadna łaska;

To tak, jak gdybym cię prosiła, abyś

Kładł rękawiczki, ciepło się odziewał

Albo posilnych używał pokarmów,

Słowem, ażebyś miał troskliwą pieczę

O sobie samym. Gdy będę cię prosić

O coś, co stawia miłość twą na próbę,

Będzie to prośba trudna, pełna wagi

I ryzykowna w spełnieniu.

OTELLO

Niczego

Ci nie odmawiam, tymczasem zrób dla mnie

To tylko, abym sam został na chwilę.

DESDEMONA

Miałabym tego odmówić? Nie, panie:

Bądź zdrow.

OTELLO

Bądź zdrowa, moja Desdemono,

Zaraz do ciebie przyjdę.

DESDEMONA

Pójdź, Emilio.

Niech się fantazji twojej zadość stanie;

Jaka bądź ona, jestem ci posłuszną.

Wychodzi z Emilią.

OTELLO

Lube stworzenie! Wieczna kaźń mej duszy,

Jeśli nie kocham cię! A gdybym przestał,

Świat by się zmienił w chaos.

JAGO

Z przeproszeniem,

Łaskawy panie.

OTELLO

Mów, kochany Jago.

JAGO

Czy Kasjo wiedział o twojej miłości,

Gdyś o małżonkę swoją się ubiegał?

OTELLO

Od pierwszej chwili do ostatniej, na co

To zapytanie?

JAGO

Ot tak, przez ciekawość,

Nic złego zresztą.

OTELLO

Skąd ci ta ciekawość?

JAGO

Nie przeszło mi przez głowę, że się znał z nią,

OTELLO

O tak, i często bywał pośrednikiem

Pomiędzy nami.

JAGO

Doprawdy!

OTELLO

Doprawdy!

Toż cóż? doprawdy. Co w tym upatrujesz?

Nie jest uczciwy?

JAGO

Zapytujesz, panie,

Czy on uczciwy?

OTELLO

Pytam, czy uczciwy?

Jużci, uczciwy.

JAGO

O ile wiem o tym.

OTELLO

Co ty masz w myśli?

JAGO

Ja, w myśli?

OTELLO

Ja, w myśli!

Przebóg! Czyś ty mym echem? Przebąkujesz,

Jakby w twej głowie siedział jaki potwor,

Tak straszny, że go boisz się pokazać.

Ty się domyślasz czegoś. Swieżoś wyrzekł:

"To mi się nie podoba", kiedy Kasjo

Stąd się oddalał, cóż to ci się wtedy

Nie podobało? A gdym ci powiedział,

Że on miłostek mych był powiernikiem,

Wtedy znacząco krzyknąłeś: "Doprawdy!",

I brwi ściągnąłeś, i zmarszczyłeś czoło,

Jakbyś był w mózgu swym zamykał jakiś

Okropny domysł. Jeżeli mnie kochasz,

Powiedz, co myślisz.

JAGO

Wiesz, łaskawy panie,

Żem ci przychylny?

OTELLO

Tak myślę, i przeto

Że znam przychylność i uczciwość twoją,

I wiem, że ważysz to, co masz powiedzieć,

Tym bardziej trwożą mnie te urywane

Twoje wykrzyki. Takie demonstracje

Są obyczajem nikczemnych szalbierzy,

U prawych ludzi są one objawem

Wstrzymywanego w piersi oburzenia,

Które się gwałtem wrywa na zewnątrz.

JAGO

Kasjo jest, mniemam, uczciwym człowiekiem.

OTELLO

I ja tak mniemam.

JAGO

Ludzie by powinni

Być w rzeczy samej tym, czym się wydają,

A ci, co nie są, niechby się takimi

Nie wydawali.

OTELLO

Ani słowa, ludzie

Być by powinni tym, czym się wydają.

JAGO

Toteż ja Kasja mam za uczciwego.

OTELLO

Nie, w tym się święci coś więcej. Mów do mnie,

Jakbyś rozmawiał sam z sobą; wypowiedz

Żywcem swe myśli i najgorszej nadaj

Najgorszy wyraz.

JAGO

Wybacz mi, mój wodzu,

Winienem tobie wszelkie posłuszeństwo,

Nie w tym jednakże, w czym niewolnik nawet

Jest panem siebie. Myśli me wyjawić!

Przypuścimy, że są zdrożne i opaczne,

Jestże gdzie pałac, w którym by się jakiś

Zakał nie zakradł? Gdzież serce tak czyste,

Aby w nim jakieś brudne podejrzenie

Nie odbywało czasem walnych sądów,

Przy drzwiach zamkniętych trutynując pewne

Zawiłe kwestie?

OTELLO

Dopuszczasz się istnej

Zdrady, Jagonie, względem przyjaciela,

Gdy go uważasz za pokrzywdzonego

I nie chcesz jego ucha zaznajomić

Z swymi myślami.

JAGO

O, błagam cię, panie,

Jeśli przypadkiem domysł mój jest błorsdny

(Co by być mogło, wyznaję albowiem,

Że mam z natury nieszczęśliwą manię

Siedzenia bezpraw i nieufność moja

Tworzy częstokroć winy, których nie ma),

Błagam cię tedy, panie, by twa mądrość

Do niezręcznego postrzegacza słowa

Najmniejszej wagi nie przywiązywała

Ni wniosków jakich chciała wyprowadzać

Niepokojących z jego niedokładnych

I luźnych uwag. Nie byłoby zgodne

Z twą spokojnością i twym szczęściem, panie,

Ni z uczciwością moją i rozsądkiem,

Gdybym ci moje myśli wypowiedział.

OTELLO

Co się to wszystko znaczy?

JAGO

Dobre imię,

Łaskawy panie, jest najdroższym skarbem

Mężów i niewiast: kto mi kradnie worek,

Kradnie drań marną, coś i nic; rzecz, która

W tysiącnych była rękach wprzód niż w moich;

Ale kto dobre imię mi wydziera,

Grabi mi dobro, z którego sam nie ma

Korzyści, mnie zaś przyprawia o nędzę.

OTELLO

Na Boga, musisz mi odkryć swe myśli!

JAGO

To być nie może, choćby moje serce

Było w twym ręku, panie, i nie będzie,

Póki to serce jest pod moim kluczem.

OTELLO

Ha!

JAGO

Strzeż się, panie, zazdrości! O, strzeż się

Tego potwora zielonookiego,

Co pożerając ofiarę - z niej szydzi.

Szczęśny, kto wiedząc o tym, że jest zdradzon,

Może nie kochać tych, co go zdradzili;

Ale jak wielkie ten cierpi katusze,

Co wielbiąc wąpi, mając podejrzenie

Namiętnie kocha!

OTELLO

O nędzo!

JAGO

Ubogi,

Rad z swego losu, jest arcybogaty,

Ale sam Krezus jest jak Job ubogi,

Gdy się wciąż lęka, aby nie zubożał.

Chroń Panie Boże od zazdrości wszystkich,

Których miłuję!

OTELLO

Co? Cóż to? Czy myślisz,

Że moje życie zazdrości poświęcę?

Że się jak miesiąc zmieniać będę w ciągłych

Kwadrach podejrzeń? Nie: raz zacząć wątpić,

Jest to od razu zbyć się wątpliwości.

Miej mnie za capa, jeśli kiedykolwiek

Władze mej duszy zajmę tak wydętą

I wietrzną bańką jak ta, którą puszczasz.

Niech sobie mówi świat, że moja żona

Jest piękna, dobrze gra, śpiewa i tańczy;

Ze jest rozmowna, lubi towarzystwo,

Wcale to we mnie podejrzeń nie wzbudzi,

Bo gdzie jest cnota, tam ją to ozdabia:

Ani ze względu na brak mych powabów

Powezmę choćby cień niedowierzania.

Boć miała oczy, gdy mnie wybierała.

Nie, mój Jagonie, muszę widzieć pierwej,

Nim zacznę wątpić, mieć dowód, gdy zwątpię,

Skoro zaś dowód mieć będę, o, wtedy

Precz i z miłością, i z podejrzeniami!

JAGO

Szczerze się z tego cieszę, teraz bowiem

Mogę ci, panie, okazać swobodniej

Moją przychylność. Posłuchaj mnie przeto:

Jeszcze na teraz milczę o dowodach;

Uważaj, panie, na swą żonę; śledź ją

W stosunkach z Kasjem; miej zwrócone oko,

Tak ni zazdrośnie, ni z ubezpieczeniem.

Nie rad bym, aby twe szlachetne serce

Krzywdy doznało z zbytku swej dobroci.

Bacność więc! Znam ja dobrze obyczaje

Naszego kraju: weneckie niewiasty

Jawią częstokroć niebu takie figle,

Jakich by mężom pokazać nie śmiały;

Sumienie ich nie mówi: "Nie czyń tego",

Ale: "Nie wydaj się z tym."

OTELLO

Czy tak myślisz?

JAGO

Żona twa, panie, oszukała ojca

Idąc za ciebie; a gdy się zdawała

Drżeć na twój widok i truchleć, miłością

Tchnęła ku tobie.

OTELLO

W rzeczy samej.

JAGO

Ergo

Kiedy tak młodo mogła tak udawać

I nawet ojca otumanić

Do tego stopnia, że krok jej przypisał

Wpływowi czarów... Ale ja źle czynię:

Błagam cię, panie, najpokorniej, wybacz,

Wybacz mi zbytek mego przywiązania.

OTELLO

Obowiązany ci na zawsze.

JAGO

Widzę,

Że cię to, panie, zmieszało cokolwiek.

OTELLO

Wcale nie, wcale nie.

JAGO

Obym się mylił!

Tuszę przynajmniej, że raczysz położyć

To, com powiedział, na karb mej miłości.

Ale ja widzę, panie, żeś wzruszony.

Na Boga! nie chciej mowy mej rozciągać

Do grubszych wniosków i do granic dalszych

Jak przypuszczenie.

OTELLO

Nie myślę inaczej.

JAGO

W przeciwnym bowiem razie mowa moja

Doprowadziłaby do takich następstw,

O jakich mi się nie marzyło. Kasjo

Jest przyjacielem moim. Ależ, panie,

Wyraźnie jesteś wzruszony.

OTELLO

Nie bardzo.

Sądzę, że jest mi wierna Desdemona.

JAGO

Bogdaj nią długo była i bogdajbyś

Ty, panie, długo tak sądził!

OTELLO

A jednak,

O ile może natura się zbłąkać...

JAGO

Tak, właśnie o to idzie; jak na przykład:

Ze się poważam zrobić tę uwagę -

Odmówić ręki licznym wielbicielom

Jednego kraju, plemienia i stopnia;

Wzgardzić związkami takimi, do jakich

Wszystko, jaki wiemy, w naturze jest skłonny;

Hm! w tym by mógł ktoś upatrzeć chęć zdrożną,

Sprzeczność niegodną, myśl nienaturalną.

Wybacz mi jednak, panie; to, com wyrzekł,

Nie wprost się do niej odnosi, jakkolwiek

Mógłbym się lękać, by z czasem jej chęciom,

Do normalnego zwróconym kierunku,

Nie przyszło stawić twej urody, panie,

Obok urody którego z jej ziomków

I pożałować wyboru.

OTELLO

Dość tego;

Bądź zdrow. Jeżeli dostrzeżesz co więcej,

Więcej mi powiesz. Zaleć swojej żonie

Mieć ją na oku. Opuść mnie, Jagonie.

JAGO

Żegnam cię, wodzu.

Odchodzi.

OTELLO

Po cóżem się żenił?

Zacny ten człowiek niezawodnie widzi

I wie nierównie więcej, niż wyjawia.

JAGO *wracając*

Łaskawy panie, błagam cię, zaklinam,

Przestań się dłużej nad tym zastanawiać,

Pozostaw resztę czasowi. Jakkolwiek

Dobrze by było, żeby Kasjo wrócił

Nazad do służby, bo trzeba mu przyznać

Wiele zdolności po temu. Z tym wszystkim,

Jeślibyś, panie, uznał za stosowne

Jeszcze czas jakiś potrzymać go z dala,

Łatwiej byś jego obrotów mógł dostrzec.

Uważ, mój wodzu, azali twa żona

Nie będzie czasem w sposób za żarliwy,

Za natarczywy wstawiała się za nim;

Z tego się wiele da wnieść. Racz tymczasem,

Pomyśleć sobie, żem był za gorliwy

W powzięciu obaw i w ich wynurzeniu

Jakoż istotnie boję się, czym nie był),

I ufaj jej jak wprzód: błagam cię o to!

OTELLO

Nie bój się, umiem nad sobą panować,

JAGO

Jeszcze raz ścielę się do nóg twych, panie.

Wychodzi.

OTELLO

Jest to niezwyklej uczciwości człowiek

I doświadczony znawca wszelkich sprężyn

Ludzkiej natury. Jeśli się przekonam,

Mój ty sokole, że jesteś dzikowcem,

Choćbyś miał pęta z sercem mym splecione,

Puszczę cię, pošlę w świat na cztery wiatry,

Abyś polował na, własny rachunek.

Może dlatego, że czarny i nie mam

Tego łatwego obejścia, co daje

Powab fircykom, lub że już zszedł nieco

W dolinę wieku; mniejsza z tym... już po niej

Zwiedziony jestem i nienawiść ku niej

To cała moja pociecha. Przekleństwo

Mażeńskim związkom! Możemy się mienić

Panami wietrznych tych istot, nie będąc

Żądź ich panami? Ropuchą być raczej

I żyć miazmami pieczar niż posiadać

Do spółki z drugim tę, którą się kocha;

Taki to jednak jest los wielkich świata:

Upośledzeni oni pod tym względem

W prerogatywach bardziej niż maluczcy;

Nieuniknione to jak śmierć: zaledwie

Zadrza w nas życie, już rogata plaga

Zaczyna na nas ciążyć. Ha! to ona.

Wchodzą Desdemona i Emilia.

Jeżeli ta jest kobietą fałszywą,

To chyba niebo samo z siebie szydzi.

Nie wierzę temu.

DESDEMONA

Kochany Otello,

Obiad i goście, których zaprosiłeś,

Szlachetni Cypryjczycy, już czekają.

OTELLO

Naganym godzien.

DESDEMONA

Dlaczego twa mowa

Tak przytłumiona? Czyś nie słaby?

OTELLO

Trochę,

Mam ból tu w skroniach.

DESDEMONA

Z niewczasu, to przejdzie.

Ścisnę ci czoło chustką, a w godzinę

Ból ten ustanie.

OTELLO

Chustka twa za mała;

Desdemona upuszcza chustkę.

Daj pokój, idźmy.

DESDEMONA

Przykro mi, żeś słaby.

Desdemona i Otello wychodzą.

EMILIA *podnosząc chustkę*

Cieszę się, że tę chustkę tu znalazła,

Pierwsza to była pamiątka Murzyna.

Mój dziwak mało sto razy mi kazał

Wykraść tę chustkę, ale Desdemona

Tak w niej lubuje i mąż tak ją zaklął,

Aby się nigdy z nią nie rozstawiała,

Że ją wciąż nosi przy sobie, całuje

I z nią rozmawia; wyhaftuję drugą

Na ten sam deseń i dam Jagonowi.

Na co mu ona może być potrzebna,

Bóg to wie, mniejsza z tym, nie chcę w to wchodzić,

Li tylko jego fantazji dogodzić.

Wchodzi Jago.

JAGO

Czego się szwendasz? Co tu robisz?

EMILIA

Ot, byś

Nie gderał lepiej! Mam tu coś dla ciebie.

JAGO

Ty masz coś dla mnie? To rzecz zbyt powszednia.

EMILIA

Także? na przykład co?

JAGO

Mieć głupią żonę.

EMILIA

Nic więcej? Jesteś nadzwyczaj uprzejmy,

Cóż mi dasz za tę chustkę?

JAGO

Jaką chustkę?

EMILIA

Jakąż? tę, z której Murzyn Desdemonie

Pierwszy dar zrobił, którąś tyle razy

Wykraść mi kazał.

JAGO

Więceś ją wykradła?

EMILIA

Nie, upuściła ją przez nieuwagę,

A ja, tu będąc, podniosłam ją z ziemi.

Oto jest.

JAGO

Daj ją, nieoszacowana

Kobieta z ciebie.

EMILIA

Na co ci ta chustka,

Że tak usilnie nalegałeś na mnie.

Bym ją wykradła?

JAGO *wyrywając jej chustkę*

Co tobie do tego?

EMILIA

Jeżeli nie masz bardzo ważnych przyczyn,

To mi ją oddaj, oszaleje biedna,

Jak jej nie znajdzie.

JAGO

Udaj, że nic nie wiesz.

Potrzebna mi jest, i kwita: idź z Bogiem.

Wychodzi Emilia.

W kwaterze Kasja podrzucę tę chustkę;

Tam on ją znajdzie. Fraszki, jak puch błahe,

Są dla zazdrosnych zarówno silnymi

Dokumentami jak cytaty z Pisma.

To może zrządzić jaki taki skutek.

Już Murzyn toczy walkę z moim jadem,

Zdradliwy poszept jest istną trucizną,

Co zrazu ledwie w smaku da się poczuć,

Ale niebawem, z krwią złączona, pali

Jak roztopiona siarka.

Wchodzi Otello.

Miałem słusność.

Ni wyskok z maku, ni sok mandragory,

Ni żadna siła ziół usypiających

Już mu nie wróci tego snu błogiego,

Jakim spał wczoraj.

OTELLO

Ha! ha! mnie niewierna?

JAGO

Ejże, zapomnij już o tym, mój wodzu.

OTELLO

Precz! precz! tyś to mię rzucił na katownię,

O, lepiej tysiąc razy być zdradzonym

Niż przez pół wiedzieć, że się nim jest.

JAGO

Jak to?

Łaskawy panie!

OTELLO

Czyliżem zamarzył

O jakichkolwiek jej pokątnych związkach?

Dostrzegłem tego? Trwożyłem się o to?

Dobrze spałem, dobrze jadłem, byłem swobodny,

Lekki, wesoły; na jej słodkich ustach

Nie znalazłem Kasja pocałunków.

Gdy okradziony nie uczuwa braku

Rzeczy skradzionej, nie mów mu nic o tym:

A okradzionym, tak dobrze jak nie jest.

JAGO

Boleśnie mi to słyszeć.

OTELLO

Niechby ją cały obóz był posiadał,

Nie wyłączając ciur, szczęśliwy byłbym,

Gdybym był tego nieświadom. O, teraz,

Bądź zdrów na zawsze, spokoju! Bądź zdrowa,

Pogodo myśli! Wy w kity piór strojne

I wy poważne, w pancerz kute hufce,

Co pychę w cnotę mienicie, o, bądźcie,

Bądźcie mi zdrowe! Bądźcie i wy zdrowe,

Rżące rumaki, grzmiące trąby, kotły,

Ducha rzeźwiące, wy rozgłośnie flety,

Świetne proporce, z wszelkimi przybory

I przepychami właściwymi wojnie;

I wy śmiertelne spiże, których gardła

Nieśmiertelnego władcy na Olimpie

Głos przedrzeźniają, bywajcie mi zdrowe!

Otello skończył swój zawód.

JAGO

O panie!

Mamże mym uszom wierzyć? Czy podobna?

OTELLO

Nędzniku, dowiedz mi, że moja żona

Jest wiarołomna; daj mi jaki dowód

Lub na istnienie wieczne duszy mojej

Lepiej ci było urodzić się kundlem.

Niż gniew mój budzić.

JAGO

Do tegoż mi przyszło?

OTELLO

Spraw, bym to ujrzał, lub przynajmniej daj mi

Dowód, bez żadnych haczyków, na których

Mogłaby jakaś wątpliwość zawisnąć:

Inaczej biada ci!

JAGO

Szlachetny panie!

OTELLO

Jeśli ją czernisz, a mnie próżno dręczysz,

Nie módl się odtąd, wyrzecz się sumienia;

Na okropnościach okropności gromadź,

Czyń takie rzeczy, iżby patrząc na nie

Niebo aż płakać musiało, a ziemia

Drętwieć ze zgrozy; nic gorszego bowiem

Dodać byś nie mógł do szczytu ohydy

Nad ten postępek.

JAGO

Litościwe nieba,

Wejrzyjcie na mnie! Jestżeś, panie, mężem?

Gdzież twoja mądrość, gdzie dusza? Bóg z tobą!

Składam mój urząd. O, nędzny ja głupiec,

Com swą uczciwość wystrychnął na zbrodnię!

Przewrotny świecie! Zapisz to, że dzisiaj

Prawym, rzetelnym być jest niebezpiecznie.

Dzięki ci, panie, za naukę! odtąd

Nikt przyjaciela nie znajdzie w Jagonie,

Skoro przychylność tak na złe wychodzi.

Chce odejść.

OTELLO

Stój! Powinien byś jednak być poczciwym.

JAGO

Powinienem był raczej być roztropnym.

Poczciwość głupstwo, kiedy chybia celu,

Którego stara się dosiąć.

OTELLO

Na Boga!

Myślę, że moja żona jest niewinna

I że nią nie jest; myślę, żeś ty prawy

I żeś nim nie jest. Dowodu mi trzeba.

Imię jej, niegdyś tak jasne, tak czyste

Jak lice Diany, tak się stało czarnym

I powleczonym sadzą jak twarz moja,

Sąli na świecie noże, stryczki, jady,

Płomienie albo chłonna topiele:

Nie zniosę tego. Gdybym się przekonał!

JAGO

Widzę, o panie, żeć namiętność trawi;

Żałuję, że ci to nasunął. Chciałbyś

Się więc przekonać?

OTELLO

Chciałbym? Nie. Chcę tego.

JAGO

I możesz; ale jak, łaskawy panie?

Jakże chcesz nabyć przekonania? Chceszli

Jej przeniwierstwa być naocznym świadkiem?

Chceszli ich zejść na dobie?

OTELLO

Śmierć i piekło!

JAGO

Trudnym to, mniemam, byłoby zadaniem,

Chcieć ich wypatrzeć w takiej koniunkturze.

Przeklnij ich, panie, jeśli kiedykolwiek

Więcej ócz ludzkich jak ich cztery będzie

Przy tym obecnych. Jakże więc? Cóż tedy?

Skąd przekonanie? Niepodobna, panie,

Abyś to ujrzał, choćby byli krewcy

Jak małpy albo wilki w czas wesela,

I rozbestwieni jak pijana gawiedź.

Oświadczam wszakże, iż jeżeli ważne

Okoliczności, niezbite poszlaki,

Wiodące prosto do bram prawdy, mogąć

Dać przekonanie, to je mam w mym ręku.

OTELLO

Daj mi wyraźny dowód jej niewiary.

JAGO

Arcy to dla mnie nieprzyjemna sprawa;

Skorom jednakże zaszedł tak daleko,

Powodowany głupią uczciwością

I przywiązaniem, znajdę jeszcze dalej.

Spędziłem świeżo noc tuż obok Kasja,

Że zaś cierpiałem ogromny ból zębów,

Nie mogłem zasnąć. Zdarzają się ludzie

Duszy tak słabej i niepowściągliwej,

Że przez sen paplą o swych interesach.

Tego rodzaju jest Kasjo, słyszałem,

Jak mówił przez sen: "Luba Desdemono!

Bądźmy ostrożni, kryjmy się z miłością";

A potem chwycił mnie, ścisnął za rękę

I wołał: "Luba istoto! ", a potem

Tak zapalczywie zaczął mnie całować,

Jakby mi wyrwać chciał z ust pocałunki

Aż do korzenia; potem na moim udzie

Położył nogę, całował mnie, wzdychał:

"Przeklęty los, co dał cię Murzynowi! "

OTELLO

O, to okropne! To okropne!

JAGO

Wszakże

To był sen tylko.

OTELLO

Ale ten sen zdradził

Poprzednie czyny, jaskrawa wskazówka,

Choć tylko przez sen.

JAGO

I mogąca poprzeć

Inne dowody, które lada jako

Rzecz objaśniają.

OTELLO

Rozszarpie ją.

JAGO

Z wolna,

Łaskawy panie, jeszcze nic nie widzimy;

Jeszcze być ona może wolną zmazy.

Powiedz mi proszę, tylko czyś czasami

Nie widział kiedy w ręku swojej żony

Chustki w poziomki haftowanej?

OTELLO

Właśnie

Dałem jej niegdyś taką: był to pierwszy

Mój podarunek.

JAGO

Nie wiedziałem o tym:

Taką jednakże chustką (jestem pewny,

Że to jej była) widziałem, jak sobie

Pan Michał Kasjo brodę dziś obcierał.

OTELLO

Gdyby to była ta...

JAGO

Czy ta, czy inna,

Byle jej, zawsze to przeciw niej mówi,

Łącznie z tym, co się wyżej powiedziało.

OTELLO

Żeby ten nędznik miał nie jedno życie,

Lecz sto ich, tysiąc! jednego za mało

Dla mojej zemsty. Ha! teraz już widzę,

Że to jest prawda. Patrz, Jagonie, oto

Oddaję niebu z tym westchnieniem cały

Skarb mej miłości: stało się! już po niej!

Wstań, czarna zemsto, z głębokości piekieł!

Miłości, ustąp twego tronu w sercu

Nieubłaganej nienawiści! Pęknij,

Piersi nabrzękła od padalczych żądeł,

Co cię pokłuły!

JAGO

Uspokój się, panie.

OTELLO

Krwi! krwi! krwi!

JAGO

Uzbrój się, panie, w cierpliwość:

Możesz odmienić jeszcze zdanie.

OTELLO

Nigdy,

Nigdy, Jagonie! Jak Pontyńskie Morze,

Którego wzdęta, lodem ścięta fala

Nie zna odpływu wstecz, ale wciąż dąży

Do Propontydu i do Hellespontu,

Tak krwawa moja myśl w niepowstrzymanym

Naprzód pochodzie nigdy w tył nie spojrzę

Ani się cofnie ku brzegom miłości

I nie wprzód spocznie, aż ją przestwór zemsty

Spełna pochłonie.

klękając

Na ten błękit niebios!

Z całą należną czcią dla świętych ślubów

Przysięgam, że tak będzie.

JAGO klękając także

Czekaj, panie,

Zaświadczcie, o wy wiecznie tam u góry,

Tlejące światła! wy żywioły, które

Nas otaczacie! zaświadczcie, że Jago

Całą działalność swojego umysłu,

Swych rąk i serca święci na usługi

Pokrzywdzonego Otella! Jakkolwiek

Może być krwawym to, co on mi każe,

Mym obowiązkiem będzie posłuszeństwo

OTELLO

Nie odpowiadam na twoją przychylność

Marną podzięką, ale jej przyjęciem

I wystawieniem niezwłocznym na próbę:

Spraw, bym za trzy dni z ust twych się dowiedział,

Że Kasjo przestał żyć.

JAGO

Zmarł mój przyjaciel:

żądałeś tego, panie, tak się stało;

Niech aby ona żyje!

OTELLO

Niech przepadnie,

Kukła wszeteczna! Pójdź ze mną, pomyślim

O jakim szybkim pośredniku śmierci

Dla tej uroczej diablity. Tyś teraz

Mym namiestnikiem.

JAGO

Twym sługą na zawsze.

Wychodzą.

Scena czwarta

Tamże. Wchodzą Desdemona, Emilia i Błazen.

DESDEMONA

Nie wiesz, kochanku, gdzie stoi namiestnik Kasjo?

BŁAZEN

Na polu bitwy.

DESDEMONA

Jak to?

BŁAZEN

On żołnierz, a kto by o żołnierzu powiedział, że nie stoi na polu bitwy, ten by swoją skórę naraził.

DESDEMONA

Pytam się, gdzie on stoi kwaterą.

BŁAZEN

Powiedzieć wam, gdzie on stoi kwaterą, na jedno by wyszło co skłamać.

DESDEMONA

Możeż kto z tego być mądrym?

BŁAZEN

Nie wiem, gdzie on stoi kwaterą; gdybym przeto powiedział, że stoi nią tu lub owdzie, powiedziałbym wierutne kłamstwo.

DESDEMONA

Nie mógłżebyś powziąć o nim języka, wywiedzieć się o niego?

BŁAZEN

Uczynię to katechetycznym sposobem, to jest przez pytania i odpowiedzi.

DESDEMONA

Wyszukaj go, proszę, i proś go, aby tu przyszedł. Powiedz mu, że o nim mówiła z moim mężem i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

BŁAZEN

Taka rzecz nie przechodzi granic ludzkiego rozumu, gotów przeto jestem przedsięwziąć jej wykonanie.

Wychodzi.

DESDEMONA

Gdzieżem ja mogła zapodziać tę chustkę?

Nie wiesz?

EMILIA

Nie, pani.

DESDEMONA

Wolałabym była

Zgubić sakiewkę pełną kruzadosów.

Gdyby szlachetny mój mąż mniej miał prawy

Sposób myślenia i mniej był daleki

Od nikczemności, właściwej zazdrosnym,

Coś podobnego mogłoby w nim jaką

Złą myśl obudzić.

EMILIA

To on nie zazdrosny?

DESDEMONA

On?

Słońce jego ojczyzny wyszało,

Zdaję się, z niego wszelkie takie miazma.

EMILIA

Oto nadchodzi.

DESDEMONA

Nie dam mu tym razem

Pokoju, póki Kasja nie odwoła.

Wchodzi Otello.

Jak się masz, mój Otello?

OTELLO

Dobrze, pani.

do siebie

O, co za męka udawać!

głośno

A tyże

Jak, Desdemono?

DESDEMONA

O, dobrze.

OTELLO

Daj rękę.

Wilgotna ręka u pani.

DESDEMONA

Bo jeszcze

Wiek jej nie zmroził ni żadne cierpienie.

OTELLO

To znaczy płodność, szczodroblewość serca...

I ciepła! Ciepła i wilgotna, takiej

Ręce przystoi zaparcie się świata,

Post i modlitwa, chłosta, umartwienie;

Bo wewnątrz siedzi młody, krewki szatan,

Co lubi broić. Łaskawa to ręka

I hojna.

DESDEMONA

Słusznie mianujesz ją taką,

Ona ci bowiem serce me oddała.

OTELLO

Hojna to ręka: w dawnych czasach serce

Dawało rękę, nowsza herladyka

Umieszcza w herbach rękę, a nie serce.

DESDEMONA

Nie znam się na tym. Pamiętasz, coś przyrzekł?

OTELLO

Cóżem to przyrzekł, kochanie?

DESDEMONA

Posłałam

Po Kasja, aby przyszedł mówić z tobą.

OTELLO

Nieznośny katar mam; tak mi dokucza!

Pozwól mi chustki.

DESDEMONA

Oto jest, mój mężu.

OTELLO

Tej, co ci dałem.

DESDEMONA

Nie mam jej przy sobie.

OTELLO

Nie masz jej?

DESDEMONA

Nie mam, w istocie.

OTELLO

To szkoda;

Chustkę tę dała była mojej matce

Jedna Cyganka, wróżka, co umiała

Najskrytsze myśli ludzkie odgadywać,

I powiedziała jej, że moc tej chustki,

Póki ją będzie miała w posiadaniu,

Nada jej urok i przywiąże do niej

Mojego ojca; gdyby zaś, broń Boże!

Miała ją zgubić lub darować komu,

Wraz by się od niej odwróciło serce

Mojego ojca i wzrok by się jego

Zaczął obracać ku innym piiićknościom;

Przy zgonie dała mi ją z tym zleceniem,

Abym ją wzajem dał tej, z którą kiedyś

Los mnie połączyć zechce. Tak zrobiłem;

Strzeżże jej, pilnuj jako oka w głowie;

Zguba jej bowiem lub podarowanie

Komu innemu mogłoby sprowadzić

Najfatalniejsze skutki.

DESDEMONA

Czy podobna?

OTELLO

Z całą pewnością magiczny to wyrób.

Pewna Sybilla, która policzyła

Dwieście obiegów słońca na tym świecie,

W wieszczym natchnieniu utkała tę chustkę;

Jedwab doń snuły czarowne robaki,

A farbowana była w soku, który

Wtajemniczone ręce z serc dziewiczych

Przysposobiły.

DESDEMONA

Prawdaż to istotna?

OTELLO

Najistotniejsza, chowajże ją dobrze.

DESDEMONA

Obym więc nigdy jej nie była znała!

OTELLO

Ha! czemu?

DESDEMONA

Skąd ta zmiana w twoim głosie?

OTELLO

Zginęłaż?

Poszłaż do ludzi? Przepadłaż?

Mów, pani.

DESDEMONA

Boże zmiłuj się nade mną!

OTELLO

Hę!

DESDEMONA

Nie zginęła, lecz gdyby zginęła?

OTELLO

Co?

DESDEMONA

Nie zginęła, mówię.

OTELLO

To ją przynieś;

Pokaż ją zaraz.

DESDEMONA

Mogłabym, lecz nie chcę.

To tylko wybieg, aby mnie zbić z toru

W mej prośbie, proszę cię, przebacz Kasjowi.

OTELLO

Idź po tę chustkę, przeczuwam coś złego.

DESDEMONA

Daj pokój, nigdy nie znajdziesz człowieka

Równych mu zalet.

OTELLO

Idź, przynieś tę chustkę.

DESDEMONA

Proszę cię, mów o Kasju.

OTELLO

Chustkę, chustkę!

DESDEMONA

Człowieka, który całe swoje szczęście

Przez tyle czasów pokładał jedynie

W twej życzliwości; który dzielił z tobą

Niebezpieczeństwa.

OTELLO

Idź, mówię, po chustkę.

DESDEMONA

Ejże, niedobry jesteś.

OTELLO

Precz ode mnie!

Wychodzi.

EMILIA

Nie jestże zazdrosny ten człowiek?

DESDEMONA

Jeszczem w nim tego nigdy nie dostrzegła.

Niechybnie jakieś czary są w tej chustce.

O, nieszczęśliważ ja, żem ją zgubiła!

EMILIA

W rok ni w dwa lata nie poznasz mężczyzny,

Oni żołądki, a myśmy ich strawą;

Chciwie nas chłoną, a gdy są już syci,

Kadzi by nas się pozbyć. Oto Kasjo

I mąż mój.

Wchodzą Jago i Kasjo.

JAGO

Nie ma, bracie, innej drogi,

Trzeba, ażeby ona to sprawiła.

Patrz, co za szczęście! Przypuśćże szturm do niej.

DESDEMONA

Witaj, kochany Kasjo! co tam słyszeć?

KASJO

Pani, przychodzę powtórzyć mą prośbę.

Spraw, bym za wpływem twego przyczynienia

Odżył na nowo i odzyskał względy

Tego, którego z całej mocy duszy

Czczę i miłuję. Zwłoka mi nieznośna,

Jeżeli moja wina tak jest ciężka,

Że ani służba upłyniona, ani

Żal terazniejszy, ani zamierzona

Nadal poprawa nie mogą mi wrócić

Jego życzliwych chęci, niech przynajmniej

Wolno mi będzie prędzej o tym wiedzieć,

Wtedy, przybrawszy przymuszony spokój,

Na innej drodze pójdę sobie szukać

Jałmużny losu.

DESDEMONA

O szlachetny Kasjo!

Bezsilny teraz jest mój głos; Otello

Już nie Otello, anibyś go poznał,

Gdyby się jego twarz tak odmieniła

Jak jego humor. Oby mi tak zawsze

Błogosławione pomagały duchy,

Jakem usilnie mówiła za tobą;

Gniew jego nawet nie zdołał mnie wstrzymać

Od nalegania. Bądź jeszcze cierpliwy:

Zrobię, co będę mogła, więcej nawet,

Niżbym uczynić śmiała w własnej sprawie.

Poprzestań na tym, zacny przyjacielu.

JAGO

To on był w gniewie?

EMILIA

Tylko co stąd wyszedł;

W istocie, dziwnie wzburzony.

JAGO

On w gniewie?

Byłem obecny, gdy kule armatnie

Szeregi wkoło niego rozrywały

I gdy z nich jedna tuż przy jego boku

Sprzątnęła jego rodzzonego brata...

I on jest w gniewie? To nie bez kozery.

Idę natychmiast do niego, niechybnie

Jest w tym coś, kiedy on jest rozgniewany.

Wychodzi.

DESDEMONA

Idź, proszę. Pewnie coś dotyczącego

Spraw państwa; bądź to jaka wieść z Wenecji,

Bądź potajemna jaka złość, uknuta

Tu w Cyprze, której ślad tylko co odkrył,

Pogodny jego zachmurzyła umysł.

W podobnych razach zwykli się mężczyźni

O małe rzeczy obruszać, choć w gruncie

Wielkie ich drażnią. I nie dziw: jeżeli

Palec nas boli, czyliż się ból z niego

Do innych zdrowych nie rozchodzi członków?

Nie powinniśmy mężów mieć za bóstwa

Ni żądać od nich takiej uprzejmości,

Jaka przystoi kochankom przed ślubem.

Zgrom mię, Emilio; już serce me chciało

Przed sąd wojenny stawić jego szorstkość,

Lecz widzę, że się dało uwieść świadkom

I oskarżyło go niesprawiedliwie.

EMILIA

Oby to tylko był interes państwa,

A nie zazdrosne jakie widzimi się,

Wprost dotyczące cię, pani!

DESDEMONA

Niestety!

Dałam kiedy mu do tego powód?

EMILIA

Cóż stąd? Zazdrośni o to nie pytają;

Nie zawsze oni zazdroszczą dlatego,

Ze mają powód taki lub owaki,

Ale zazdroszczą, bo zazdroszczą, zazdrość

Jest to poczwara, co się sama płodzi,

Sama wylęga.

DESDEMONA

Niechże nieba chronią

Od tej poczwary mego męża!

EMILIA

Amen!

DESDEMONA

Pójdę do niego. Pozostań tu, Kasjo:

Jeśli go znajdę lepiej nastrojonym,

Poprę twą prośbę i wyczerpnę resztę

Mojej wymowy, by osiągnąć skutek,

KASJO

Dzięki, o, dzięki ci, łaskawa pani!

Wychodzą Emilia i Desdemona.

Wchodzi Bianka.

BIANKA

Jak się masz, Kasjo?

KASJO

Skądś się tu wzięła?

Jak mi się miewasz, śliczna moja Bianco?

Właśnie się, luba, wybierał do ciebie.

BIANKA

A jam szła właśnie do twojej kwatery.

Jak to? nie widzieć się ze mną przez tydzień?

Spędzić beze mnie siedem dni i nocy?

Aż osiemdziesiąt godzin w dubelt wziętych,

I jeszcze osiem? Godzin, które z dala

Od przyjaciela osiemdziesiąt razy

Dłużej się wloką niż na cyferblacie?

O, co za nudny obrachunek!

KASJO

Przebacz,

Przebacz mi, Bianco, ciężkie mię kłopoty

Gniotły w tych czasach; ale ja umorzę

Ten twój rachunek w sposobniejszej porze.

Kochana Bianco,

podając jej chustkę Desdemony

wyhaftuj mi chustkę

Na wzór tej.

BIANKA

Skądżeś przyszedł do tej chustki?

Dar to od jakiejś nowej przyjaciółki.

Dotkliwie czułam twoją nieobecność,

Ale dotkliwiej czuję jej przyczynę.

Takiś to? dobrze, dobrze.

KASJO

Dajże pokój!

Rzuć te domysły w oczy szatanowi,

Co ci je poddał. Myśliszże na serio,

Że mam tę chustkę od jakiejś kochanki?

Nie, wierz mi, Bianco.

BIANKA

Czyjaż więc jest, powiedz?

KASJO

Nie wiem, znalazłem ją w moim pokoju.

Podoba mi się haft na niej i zanim

Zgłoszą się po nią, co się pewno stanie,

Chciałbym mieć deseń ten przekopiowany.

Weźże ją, zrób to i odejdz stąd teraz.

BIANKA

Odejść? dlaczego?

KASJO

Czekam tu na wodza,

Złą by to miało minę i nie rad bym,

Żeby mię zdybał w towarzystwie z tobą.

BIANKA

A to dlaczego, proszę?

KASJO

Nie dlatego,

Żebym cię nie miał kochać.

BIANKA

Lecz dlatego,

Że mię nie kochasz. Odprowadź mię trochę

I powiedz, czy się prędko dziś zobaczymy?

KASJO

Nie mogęć dalej odprowadzić, serce,

Jak kilka kroków, bo muszę tu czekać;

Ale zobaczymy się wkrótce.

BIANKA

No, zgoda,

Nie mogęć podejść, to muszę przeskoczyć.

Wychodzą.

AKT CZWARTY

Scena pierwsza

Tamże. Wchodzą Otello i Jago.

JAGO

Sądzi szli, panie, że to można?

OTELLO

Można?

Co można?

JAGO

Możnaż ścisnąć się pokątnie?

OTELLO

Zakazane są takie uściśnienia.

JAGO

Albo być nago w łożnicy u gacha

Przez parę godzin i więcej i myśleć,

Że to nic złego?

OTELLO

Być w objęciach gacha

I myśleć, że to nic złego? Jagonie,

To by prawdziwą było hipokryzją

Dla zamydlenia oczu szatanowi.

Kto by uczciwym być chciał i tak czynił,

Ten by ulegał pokusom szatana

I sam by kusił sprawiedliwość niebios.

JAGO

Jeśliby jednak nie czynił nic więcej,

Taki by usterk był do przebaczenia.

Z tym wszystkim, gdybym mej żonie dał chustkę...

OTELLO

To cóż?

JAGO

To chustka ta byłaby, panie,

Prawną własnością mej żony i ona

Miałaby jako właścicielka prawo

Podarowania jej, komu by chciała.

OTELLO

Onać jest panią i swego honoru;

Mogłażby i ten podarować?

JAGO

Honor

Jest to istota, której się nie widzi.

I bardzo często bywa tych udziałem,

Co go nie mają, ale chustka, chustka...

OTELLO

Na Boga! rad bym był o tym zapomnieć.

Mówiłeś - o, ta myśl krąży w mej duszy,

Jak kruk nad domem dotkniętym zarazą,

W złowieszczy sposób dla wszystkich - mówiłeś,

Że on tę chustkę posiada.

JAGO

Cóż z tego?

OTELLO

Zaprawdę, nie jest to wcale pomysłne.

JAGO

A gdybym też był mówił, że widziałem,

Jak on cię krzywdził, panie? że słyszałem,

Są bowiem takie niecnoty na świecie,

Co zniewoliwszy sobie lub posiadłszy

Jaką kobietę, skutkiem swych zabiegów

Lub jej łatwości do zbałamucenia,

Życ by nie mogli, gdyby tego zaraz

Nie wypapłali.

OTELLO

To więc on co mówił?

JAGO

Mówił ci, panie; nic takiego jednak,

Czego by nie mógł się wyprzeć.

OTELLO

Cóż mówił?

JAGO

Że z nią - ej, nie wiem co...

OTELLO

Co? Co? Mów zaraz.

JAGO

Był jak mąż z żoną.

OTELLO

On? z nią! jak mąż z żoną! Kto mówi, że z nią leżał - to ohydne! Ta chustka - te wyznania - ta chustka. Kto czyni wyznania, z tym na szubienicę! Nie, wprzód z nim na szubienicę, a potem niech wyznaje! Dreszcz mię przechodzi. Takie wrzenie w mózgu byłoby przeciw naturze, gdyby nie było wskazówką; Nie słowa to tak mię wstrząsają. Nosy, uszy, wargi! Fuj! fuj! Czy być może? Przyznał się! Gdzie chustka? O szatanie! Wpada w odrętwienie.

JAGO

Działaj, trucizno moja, działaj! Tak to

Łowi się w matnię łatwowiernych głupców;

Niejedna zacna, uczciwa kobieta

Takim sposobem osławioną była

Jak najniewinniej. Ejże, ejże, panie!

Otello! wodzu mój!

Wchodzi Kasjo.

Czego chcesz, Kasjo?

KASJO

Co się tu stało?

JAGO

Wpadł w wielką chorobę;

Już to od wczoraj drugi taki atak,

KASJO

Trzeba mu potrzeć skronie.

JAGO

Nie, daj pokój.

Niemoc ta musi przejść swój bieg spokojnie,

Inaczej, pianą usta by mu zasłży,

Szaleć by zaczął. Patrz, już się porusza,

Oddał się, oddał na chwilę; niebawem

Odzyska zmysły. Jak go tu nie będzie,

Chciałbym pomówić z tobą o czymś ważnym.

Kasjo wychodzi.

Jakże ci, panie? Nie zraniłżeś głowy?

OTELLO

Drwiesz ze mnie?

JAGO

Jaż bym miał z ciebie drwić, panie?

Nie, Bóg mi świadkiem! Rad bym, abyś przyjął

To dopuszczenie jak mąż.

OTELLO

Mąż z rogami!

To istny potwór, bydlę; nic innego.

JAGO

Jest więc niemało bydląt w ludnych miastach.

I znakomitych potworów niemało.

OTELLO

Więc on to wyznał?

JAGO

Bądź mężem, mój wodzu,

Pomyśl, że każdy, co ma włos na brodzie,

W małżeńskim jarzmie może los twój dzielić,

Miliony takich się znajdują, co, leżąc

W zbrukany łóżu, gotowi są przysiąc,

Że ono czyste, z tobą tak źle nie jest.

O, nie ma większej dla piekła uciechy,

Jak gdy kto pieści chytrą rozkosznicę

I dobrodusznie ma ją za cnotliwą.

Nie, tu potrzeba mego przeświadczenia,

Wiedząc, czym jestem, wiem, czym ona będzie,

Czym dlań być wzajem.

OTELLO

O, słusznie; to pewna.

JAGO

Zejdź, panie, trochę na stronę i uwięź

Swoje uczucia w szrankach cierpliwości.

Gdy cię przed chwilą przygniotło cierpienie

(W sposób niegodny takiego człowieka),

Nadszedł tu Kasjo; zbyłem go, jak mogłem,

I ubarwiwszy przed nim ów paroksyzm,

Prosiłem, aby się później tu stawił

Dla pomówienia ze mną, co i przyrzekł.

Skryjże się, panie, gdziekolwiek opodal

I zapisz sobie każdy pogardliwy,

Przedrwiwający i szyderczy wyraz,

Jaki na jego twarzy się ukaże;

Bo on mi musi jeszcze raz wygadać,

Gdzie, jak, jak często, jak długo i kiedy

Miał z twoją żoną schadzkę i mieć będzie;

Uważaj, panie, na grę jego twarzy,

Powtarzam. Tylkoż uzbrój się w cierpliwość,

Bo powiem, że masz żółć jedynie w sobie,

A męstwa ani krzty.

OTELLO

Słuchaj, Jagonie,

Będę cierpliwy, ale ta cierpliwość

Krwawo się skończy; słyszysz?

JAGO

Tak też trzeba,

Byleby w porę. Usuńże się, panie.

Otello odchodzi na stronę.

O Biankę go się wypytywać będę,

O tę wytartą nimfę, co frymarcząc

Swymi pieszczoty, kupuje chleb sobie

I odzież; ona szaleje za Kasjem,

Lecz kosa trafiła tym razem na kamień,

Jak się to zwykle zdarza takim dziewczkom:

Ilekroć Kasjo słyszy o niej wzmiankę,

Tylekroć parska śmiechem. - Otóż idzie.

Wchodzi Kasjo.

Im bardziej on się śmiać będzie, tym bardziej

Wściekać się będzie Otello; a głupia

Zazdrość Murzyna wytłumaczy sobie

Uśmiechy, gesta i jowialne żarty

Biednego Kasja zupełnie na opak.

Jak się masz, namiestniku?

KASJO

Tym ci gorzej,

Gdy mi nadajesz ten tytuł, którego

Brak mię zabija!

JAGO

Zakołataj jeno

Do Desdemony, a nie doznasz braku.

ciszej

Gdyby to tylko było w mocy Bianki,

Jakżebyś prędko cel życzeń otrzymał!

KASJO

Biedna istotka!

OTELLO

do siebie

O, jak się już śmieje!

JAGO

Dalipan, jeszcze nie widział kobiety

Tak zakochanej jak ona.

KASJO

Biedactwo!

W istocie, zdaje się do mnie mieć słabość.

OTELLO

do siebie

Jak słabo przeczy, jak drwiąco się śmieje!

JAGO

Słuchaj no, Kasjo.

OTELLO

do siebie

Teraz go wyciąga

Na dobitniejsze słowo. Nuże! dalej!

JAGO

Ona się daje z tym słyszeć, że myślisz

Wziąć ją za żonę, szczerze masz ten zamiar?

KASJO

Cha! cha! cha!

OTELLO

do siebie

Triumfujesz, Rzymianinie?

KASJO

Ja wziąć za żonę fryjerkę? Proszę cię, miejże litość nad moim rozsądkiem; nie sądz go tak niezdrowym. Cha! cha! cha!

OTELLO

do siebie

Tak, tak, tak: śmieje się, kto wygrywa.

JAGO

Doprawdy, wieści chodzą, że się z nią ożenisz.

KASJO

Powiedz prawdę.

JAGO

Szelma jestem, jeżeli nie.

OTELLO

do siebie

Więcście się mnie już pozbyli? Dobrze.

KASJO

To własny wymysł tej błaźnicy; wbiła sobie w głowę, że się z nią ożenię, przeto że sobie tego życzy, nie że ja jej to przyrzekłem.

OTELLO

do siebie

Jago daje mi znak, teraz się zacznie wywnętrzać.

KASJO

Tylko co tu była, ściga mnie, gdzie się ruszę. Niedawno stałem na wybrzeżu rozmawiając z kilku Wenecjanami, aż oto nadbiega ta lala i bez ceremonii rzuca mi się na szyję, ot tak.

OTELLO

do siebie

I woła: O mój Kasjo! lub coś podobnego, z jego gestów można się tego domyślić.

KASJO

I wiesz się na mnie, i cmokta mnie, i kwili, i skubie mnie, i ciągnie. Cha! cha! cha!

OTELLO

do siebie

Teraz powie, jak go wciągnęła do mego pokoju. O nędznik! widzę nos jego, ale nie widzę psa, któremu go rzucę.

KASJO

Na poczciwość! muszę z nią zerwać stosunki;

JAGO

Tam do licha! patrz, kto to idzie.

Wchodzi Bianka.

KASJO

Biadaż mi z tym koczkodanem! Perfumowany koczkodan! Co się to znaczy, że się tak włóczysz za

mną?

BIANKA

Niech się czort i jego ciotka włóczy za tobą! Co znaczy ta chustka, co mi ją dałeś przed chwilą? Byłam tak głupia, że ją wzięła. Mam z niej haft zdejmować? Tak misterny wyrób znalazłeś w swojej kwaterze i niby nie wiesz, kto go tam zostawił? ! To prezent od jakiejś marmuzeli i ja mam z niej haft zdejmować! Daj ją jakiejś hetce pętelce, a nie mnie: od kogokolwiek ją masz, nie myślę zdejmować z niej haftu.

KASJO

No, no, kochana Bianco! Zgoda, zgoda!

OTELLO

do siebie

Nieba, byłaby to owa chustka ode mnie?

BIANKA

Jeżeli chcesz dziś przyjść na kolację, to dobrze: a nie, to przyjdź, kiedy ci przyjdzie ochota.

Wychodzi.

JAGO

Nuże za nią! Nuże za nią!

KASJO

Na honor! muszę pójść: inaczej zbeształaby mnie na ulicy.

JAGO

Będieszże u niej na kolacji?

KASJO

Zapewne.

JAGO

No, to może się tam zobaczymy, bo w istocie potrzebuję z tobą pomówić.

KASJO

Przyjdź, przyjdź; przyjdieszże pewno?

JAGO

Przyjdę, przyjdę. Nie mów więcej.

Wychodzi K a s j o.

OTELLO

zblizajac się

Jak go mam zamordować, Jagonie?

JAGO

Czy uważałeś, panie, jak się naśmiewał z własnego grzechu?

OTELLO

O Jagonie!

JAGO

I widziałeś ową chustkę?

OTELLO

Możesz to była?

JAGO

Twoja, panie, jak żyw tu stoję. Miałeś dowód, jak on ceni tę szaloną kobietę, mówię o twojej żonie, ona mu ją dała, a on ją daje swojej utrzymance.

OTELLO

O, gdybym go mógł przez dziesięć lat mordować Piękna kobieta! Śliczna kobieta! Luba kobieta!

JAGO

Trzeba o tym teraz zapomnieć.

OTELLO

Niech zgnije, niech zmarnieje i do piekła pójdzie tej nocy! Bo że musi umrzeć, to pewna. Serce moje obróciło się w kamień, kaleczy mi rękę, gdy w nie uderzę. O, świat nie ma śliczniejszej istoty! mogłaby leżeć w łóżnicy cesarza i mieć go niewolnikiem swych skinień.

JAGO

Nie w porę te rozpamiętywania.

OTELLO

Niech przepadnie! powiadam tylko, jaką jest. Tak zgrabna z igłą w ręku! Tak czarodziejsko muzykalna! Ach! Ona by swoim śpiewem zaklęła dzikość niedźwiedzia. Tak pełna wielkiego rozumu i pomysłowości.

JAGO

Tym ci godniejsza potępienia.

OTELLO

O, po tysiąc, po tysiąc razy! A przy tym tak słodka, tak uprzejma w obcowaniu!

JAGO

W istocie, za uprzejma.

OTELLO

To pewna. Co za szkoda jednak! O Jagonie! Co za szkoda!

JAGO

Jeżeli się, panie, nad jej niecnotą rozczulasz, to daj jej patent do grzeszenia, bo jeżeli to ciebie nie obchodzi, nikt pewnie inny nie weźmie tego do serca.

OTELLO

Rozsiekam ją na drobne kawałki. Mnie zdradzać tak haniebnie!

JAGO

To szkaradnie z jej strony.

OTELLO

Z moim podkomendnym!

JAGO

To jeszcze szkaradniej.

OTELLO

Postaraj mi się, Jagonie, o truciznę na tę noc. Nie będę się z nią wdawał w rozprawy, aby mnie jej postać i piękność nie rozbroiła. Na tę noc, Jagonie.

JAGO

Daj, panie, pokój truciznie; uduś ją w łóżku, w tym samym łóżku, które zbezczeszczyła.

OTELLO

Dobrze, sprawiedliwość tego kroku podoba mi się, tak uczynię.

JAGO

A co do Kasja, tego ja biorę na siebie, o północy dowiesz się, panie, czegoś więcej.

Słychać trąbienie.

OTELLO

Wybornie. Co ma znaczyć to trąbienie?

JAGO

Pewnie nadeszła jaka wieść z Wenecji.

To Lodowiko, w poselstwie od doży,

Zbliża się, a z nim twoja żona, panie.

Wchodzą z orszakiem Lodowiko i Desdemona.

LODOWIKO

Witaj, cny generale!

OTELLO

Witaj, panie.

LODOWIKO

Doża i senat pozdrawiają ciebie.

Oddaje mu list.

OTELLO

Całuję tego tłumacza ich woli.

Otwiera list i czyta.

DESDEMONA

Cóż nam nowego przynosisz, kuzynie?

JAGO

Siniore, pozwól mi wyrazić radość

Z ujżenia ciebie.

LODOWIKO

Dziękuję waćpanu.

Jakże się miewa Kasjo?

JAGO

Żyje, panie.

DESDEMONA

Smutne pomiędzy nim a moim mężem

Zaszło w tych czasach rozdwojenie, ale

Ty ich pojednasz.

OTELLO

Czy tak?

DESDEMONA

Co, mój mężu?

OTELLO *czytając*

"Nie zwlekaj tego uczynić, jak tylko.. ."

LODOWIKO

On nie do pani mówił, on jest cały

Listem zajęty. To więc twój małżonek

Jest poróżniony z Kasjem?

DESDEMONA

Na nieszczęście,

Dałabym, nie wiem co, żeby znów byli

Na dawnej stopie, bo sprzyjam Kasjowi.

OTELLO

Ognia i siarki!

DESDEMONA

Mężu!

OTELLO

Maszli rozum?

DESDEMONA

Gniewa się?

LODOWIKO

Pewnie go ten list tak wzburzył,

Bo go podobno senat odwołuje

I zarząd wyspy powierza Kasjowi.

DESDEMONA

Doprawdy, cieszę się z tego.

OTELLO

W istocie?

DESDEMONA

Co, panie?

OTELLO

Cieszę się, żeś oszalała,

DESDEMONA

Jak to? Kochany mężu?

OTELLO

Precz, diablico!

Uderza ją.

DESDEMONA

Nie zasłużyłam na to.

LODOWIKO

Generale,

Temu w Wenecji wiary by nie dano,

Chociażbym przysiągł, że na to patrzałem.

Taki postępek jest twardy nad miarę,

Przeproś ją, płacze.

OTELLO

O diablico! gdyby

Ziemię zapłodnić mogły łzy niewieście,

Z każdej ich kropli powstałby krokodyl.

Precz z moich oczu!

DESDEMONA

Nie chcę cię już drażnić.

Odchodzi.

LODOWIKO

Co za uległość i pokora! Każ jej

Powrócić nazad, panie generale.

OTELLO

Wróć się!

DESDEMONA

Co każeś?

OTELLO

Czego pan chcesz od niej?

LODOWIKO

Ja?

OTELLO

Chciałeś przecie, aby przyszła nazad,

O, ona umie się, jak chcesz, obracać;

Iść wstecz, a przecie naprzód, i znów wstecznie;

I płakać umie, panie, umie płakać;

I jest uległa, jak mówisz - uległa,

Bardzo uległa nawet. Płacze jeszcze.

O, co do tego, jest to, panie, tylko

Ból malowany. Mam więc Cypr opuścić.

Odejdź stąd, przyślę niedługo po ciebie.

Panie, posłuszny jestem rozkazowi

I do Wenecji wracam. Precz mi zaraz!

Wychodzi Desdemona.

Kasjo obejmie mój urząd. Bądź łaskaw

Przyjąć dziś u mnie wieczerzę, siniore,

Szanowny z pana gość. Kozły i małpy!

Wychodzi.

LODOWIKO

Toż to szlachetny ów Murzyn, którego

Cały nasz senat ma za doskonałość?

Toż to ów umysł szlachetny, którego

Nigdy namiętność zachwiać nie zdołała?

Którego cnoty stałej i hartownej

Żaden traf, żadna przeciwność nie mogła

Zgiąć ni wykrzywić?

JAGO

Bardzo się odmienił.

LODOWIKO

Powiedz mi, jestli on zdrów na umyśle?

JAGO

Jest, panie - tym, czym jest, sąd mój tu milczy. Dałby Bóg, aby był tym, czym by mógł być, Jeśli tym, czym by mógł być, nie jest teraz.

LODOWIKO

Żeby aż żonę uderzyć!

JAGO

Zaprawdę

Nie był to wcale uprzejmy postępek;

Rad bym jednakże, aby się skończyło

Li na tym.

LODOWIKO

Czy to taki Jego zwyczaj?

Czyli też może ten list na krew jego

Wywarł wpływ taki i do tej zdrożności

Dziś po raz pierwszy go przywiódł?

JAGO

Niestety!

Ladaco byłbym, gdybym mówił o tym,

Com widział albo czegom się dowiedział.

Miej go na oku, siniore, a własne

Jego czynności zastąpią świadectwo

Mego języka. Miej tylko nań oko

Zwrócone, panie, gdy będziecie razem.

LODOWIKO

Przykro mi, że się na nim tak zawiodłem.

Wychodzą.

Scena druga

Pokój w zamku. Wchodzą Otello i Emilia.

OTELLO

Więc nie dostrzegłaś niczego?

EMILIA

Nie, panie,

anim słyszała, anim pomyślała

Coś podobnego.

OTELLO

Widywałaś jednak

Kasja z nią razem.

EMILIA

Ale nie widziałam

Nic nagannego wtedy i słyszałam

Każdą sylabę przez nich wymówioną.

OTELLO

Nigdyż do siebie nie szeptali?

EMILIA

Nigdy.

OTELLO

I nigdy cię nie wysyłali?

EMILIA

Nigdy.

OTELLO

Po wachlarz albo rękawiczki, po nic?

EMILIA

Po nic, a po nic, panie.

OTELLO

To rzecz dziwna.

EMILIA

Gotowam stawić duszę moją w zakład

Za jej niewinność; jeżeli inaczej

Myślisz, o panie, oddal tę myśl; ona

Próżno zakłóca twój spokój. Jeżeli

Jaki niecnota ci to poddał, niechaj

Niebo go za to zetrze jako węża!

Jeżeli bowiem ta kobieta nie jest

Cnotliwą, czystą i wierną, to nie ma,

Nie ma na świecie szczęśliwego męża

I najzacniejsza żona tak jest niecną

Jak potwarz.

OTELLO

Powiedz jej, żeby tu przyszła.

Idź.

Wychodzi Emilia.

Dość już chyba powiedziała, przecie

Każda rajfurka tyle samo powie,

Chyba że bardzo głupia. To rufianka

Arcyprzebiegła, istny klucz i rygiel

Do zamykania wszetecznych tajemnic.

A przecież klęka, modli się, bywałem

Sam nieraz świadkiem tych pobożnych praktyk.

Desdemona i Emilia wchodzą.

DESDEMONA

Co mi rozkażesz, panie?

OTELLO

Pójdź tu, rybko,

DESDEMONA

Czego ode mnie żądasz?

OTELLO

Pokaż oczy;

Patrz mi w twarz.

DESDEMONA

Cóż to za kaprys okropny?

OTELLO do Emilii

A aśćka dalej do swych obowiązków!

Zamknij drzwi, zostaw czułą parę samą;

Kaszłaj, chrząkaj, jak się kto przybliży.

Nuże, pełń swoje rzemiosło, no, spiesz się.

Wychodzi Emilia.

DESDEMONA

Błagam cię, panie, na kolanach, powiedz,

Co znaczy twoja mowa, nie pojmuję

Twych słów, pojmuję tylko jakąś wściekłość

W tych słowach.

OTELLO

Powiedz mi, coś ty za jedna?

DESDEMONA

Twa żona, panie; wierna twoja żona.

OTELLO

Poprzysiąż na to, potęp sama siebie;

Inaczej, widząc twą anielską postać,

Pochwycić ciebie baliby się diabli,

Bądź więc po dwakroć potępiona, przysiąż,

Żeś jest uczciwa.

DESDEMONA

Niebu to wiadomo.

OTELLO

Niebo wie, żeś jest zdradziecka jak szatan.

DESDEMONA

Kogóż ja zdradzam, panie? w czym? dla kogo?

OTELLO

O Desdemono! precz! precz!

DESDEMONA

O mój Boże!

Ty płaczesz? Jestem ja tych łez przyczyną?

Jeśli przypadkiem sądzisz, że mój ojciec

Jest sprawcą twego odwołania, nie kładź

Tej winy na mnie, jeżeliś ty stracił

W nim przyjaciela, ja straciłam także.

OTELLO

Niechby mnie niebo jak bądź doświadczało

Utrapieniami, niechby na mą głowę

Złało nawałem krzywdy i cierpienia,

Niechby mnie całkiem pogrążyło w nędzy,

W loch mnie rzuciło i pogrzebło wszelkie

Moje nadzieje, jeszcze bym gdzieś w duszy

Znalazł cierpliwość do zniesienia tego;

Lecz czynić ze mnie cel naigrawania,

Wieczysty przedmiot wzgardy czasów, który

Sztywnym by swoim palcem wskazywały. . .

I to bym jednak zniósł, znieść miałbym siłę;

Ale tam, kędy serce me przyrosło,

Kędy żyć muszę albo nie żyć wcale,

Tam być wygnańcom; od źródła, z którego

Wypływa strumień mojego istnienia,

A bez którego wysechłby koniecznie,

Od tego źródła zostać odepchniętym

Albo go widzieć obróconym w bagno,

W którym osiada skrzek - o! cierpliwości,

Młody, różanousty cherubinie,

Zmień twą naturę wobec takiej doli,

I przybierz postać tak groźną jak piekło!

DESDEMONA

Tuszę przynajmniej, że mnie mój małżonek

Ma za uczciwą.

OTELLO

O, za tak uczciwą

Jak owe muchy w jatkach w czasie lata,

Co się gzą wraz po łęgu. O ty chwaście,

Tak wdzięcznie piękny, tak słodko pachnący,

Że aż odurzasz; bogdajbyś był nigdy

Na świat nie przyszedł!

DESDEMONA

Nieszczęsnaż ja! Jakież

Grzech popełniłam, o którym nic nie wiem?

OTELLO

Na toż ta piękna książka dzień ujrzała,

Aby jej czyste karty bezwstyd kalał?

"Com popełniła?!" O gminna sprośnico!

W hutnicze piece zmieniłbym me lica,

I srom mój w popiół obrócić bym musiał,

Gdybym o twoich czynach wspomniał tylko.

"Com popełniła?" Niebu ckliwo, księżyc

Na widok tego chmurą się zasłania,

A wiatr lubieżny, co zwykł w swym przelocie

Wszystko całować, chowa się w głąb ziemi

Na wzmiankę o tym. "Cóżem popełniła?!"

O ty bezczelna wszeteczniczo!

DESDEMONA

Przebóg!

Krzywdzisz mnie, panie.

OTELLO

Nie jesteś wszeteczna?

DESDEMONA

Nie jestem, panie, jakim chrześcijanka!

Jeśli zachować tę ziemską powłokę,

Którą wyłącznie tobie poślubiłam,

Wolną od zmazy obcego dotknięcia

I być wszeteczną nie jest tymże samym,

Tom nie jest taką.

OTELLO

Ty wolna od zmazy?

DESDEMONA

Jak być zbawiona pragnę!

OTELLO

Czy podobna?

DESDEMONA

O Boże, zmiłuj się!

OTELLO

Przebacz mi zatem:

Wziąłem cię za wenecką nierządnicę,

Co zaślubiła Otella.

Wchodzi Emilia.

Ty, nimfo,

Co wręcz przeciwny świętemu Piotrowi

Urząd sprawujesz, bo strzeżesz bram piekła.

Ty, ty - jużesmy interes skończyli.

Masz tu za swoje trudy; zasuń rygiel

I trzymaj szczerze język za zębami.

Wychodzi.

EMILIA

Dłaboga! Co mu przychodzi do głowy?

O pani, co ci to? Takaś zmieniona?

DESDEMONA

Jestem jak we śnie.

EMILIA

O kochana pani!

Co się naszemu panu stało?

DESDEMONA

Komu?

EMILIA

Mojemu panu.

DESDEMONA

Kto jest twoim panem?

EMILIA

Ten, kto i twoim.

DESDEMONA

Ja już nie mam pana.

Nie mów nic do mnie, Emilio, nie pytaj,

Nie mogę płakać, odpowiedzią moją

Byłyby tylko łzy. Okryj mi łóżko

Na tę noc ślubną kołdrą, nie zapomnij:

I męża swego tu przywołaj.

EMILIA

Dobrze;

Natychmiast, pani. Jak się tu zmieniło!

Wychodzi.

DESDEMONA

Słusznie mnie los ten spotyka, o, słusznie!

Cóż jednak było w mym postępowaniu,

Żeby upatrzeć mógł najlżejszy pozór

Podobnej winy?

Wchodzi Emilia, a z nią Jago.

JAGO

Staję na twój rozkaz,

Łaskawa pani; o cóż idzie?

DESDEMONA

Nie wiem,

Jak to powiedzieć. Ci, co uczą dzieci,

Czynią to w sposób łagodny, podają

Łatwe zadania, należało jemu

W taki sam sposób zgromić mnie, bo jestem

Godnym zgromienia dzieckiem, w rzeczy samej.

JAGO

Co ci się stało, pani?

EMILIA

Ach, Jagonie!

General nazwał ją wszeteczną, zelżył

Tak hańbiącymi, ohydnyimi słowy,

Jakich nie mogą znieść uczciwe serca.

DESDEMONA

Jestem ja taką? powiedz.

JAGO

Jaką, pani?

DESDEMONA

Taką, jak ona mówi, że mnie nazwał.

EMILIA

Jagonie, nazwał ją dziewczką, wstyd mówić;

Pijany prostak nawet by nie użył

Takich terminów na ostatnią dziewczkę.

JAGO

Jakiż on powód miał do tego?

DESDEMONA

Nie wiem,

Ale to pewna, że nie zasłużyła

Na nic takiego.

JAGO

Nie płacz, droga pani,

O, nie płacz, nie płacz! Biedaż się uwzięła!

EMILIA

Na toż się ona wyrzekła ojczyzny,

Ojca, przyjaciół; na toż odrzuciła

Tyle ponętnych, tyle świetnych związków,

Aby otrzymać miano wszetecznicy?

Jak tu nie płakać?

DESDEMONA

Taki mój los.

JAGO

Niech go

Pomsta ogarnie! Skąd mu to przyjść mogło?

DESDEMONA

Bóg raczy wiedzieć.

EMILIA

Gardło w zakład daję,

Że jakiś szczywany nędznik, jakiś chytry,

Przymilający się łotr, jakiś lizus

Bez czci i wiary wymyślił tę potwarz,

By się dochrapać jakiegoś urzędu.

Gardło dam za to.

JAGO

Fuj! To być nie może,

Nie ma na świecie takiego człowieka.

DESDEMONA

A jeśli taki jest, niech mu złość jego

Pan Bóg przebaczy.

EMILIA

Niech mu kat przebaczy

I piekło wszystek szpik wysuszy w kościach!

Ją zwać wszeteczną? Któż z nią ma stosunki?

Gdzie, jak i kiedy? Skąd cień podobieństwa?

Jakiś wierutny łotr Murzyna zdurzył,

Jakiś nikczemny oszust, podły hultaj.

Oby go nieba odkryć pozwoliły

I bicz podały w każdą dłoń uczciwą

Do przepędzenia tego szelmy nago

Przez obszar świata, od wschodu na zachód!

JAGO

Czego tak wrzeszczysz?

EMILIA

O, wieczna kaźń jemu!

Taki to ptaszek pomieszał był niegdyś

Klepki i tobie i nabił ci głowę,

Że ja mam jakieś konszachty z Murzynem.

JAGO

Cicho bądź, głupia.

DESDEMONA

Kochany Jagonie,

Cóż mam uczynić, aby go przejednać?

Idź za nim, pomów z nim, bo na to słońce,

Ani wiem, w jaki sposób go straciłam.

Oto na klęczkach klnę się, zem niewinna,

Jeżeli chęci moje kiedykolwiek

Przeciw miłości jego spiskowały,

Czy to uczynkiem, czy to pożądaniem;

Jeżeli wzrok mój, słuch lub jakikolwiek

Zmysł mój lubował kiedy w kim bądź innym;

Jeśli go teraz nie kocham wyłącznie

I nie kochałam zawsze, i nie będę

Zawsze kochała chociażby mnie nawet

Skazał na rozwód z sobą jak żebraczkę,

To niech nie zaznam pociechy w tym życiu!

Wiele dokazać może złe obejście,

On mnie nim może zabić, ale nigdy

Zmniejszyć miłości mojej. Ja wszeteczna!

Sam już ten wyraz zgrozą mnie przejmuje;

Do zasłużenia czynem na to miano

Żadna potęga próżności światowych

Nie potrafiłaby mnie doprowadzić.

JAGO

O pani, nie bierz tego tak do serca;

W złym był humorze tylko, list z Wenecji

W niesmak mu poszedł i niechęć się jego

Krupi na tobie.

DESDEMONA

Bogdajby tak było!

JAGO

Ręczę, że tak jest.

Słysząc trąbienie.

Słyszysz, pani? Trąba

Wzywa na ucztę; posłowie weneccy

Radzi by zasiąść do stołu. Idź, pani,

I przestań płakać; wszystko będzie dobrze.

Wychodzą Desdemona i Emilia.

Wchodzi Rodrygo.

Cóż tam, Rodrygo?

RODRYGO

Nie zdajesz mi się rzetelnie ze mną wychodzić.

JAGO

Z powodu?

RODRYGO

Co dzień mnie zbywasz jakimś wykrętem i zamiast mnie posuwać naprzód w mych nadziejach, usuwasz raczej, jak uważam, ode mnie wszelką pożądaną sposobność. Na honor! nie myślę tego dłużej cierpieć ani schować do kieszeni tego, com zniósł dotychczas.

JAGO

Posłuchaj mnie, Rodrygo.

RODRYGO

Jużem się dosyć nasłuchał i przekonał się aż nadto, że twoje słowa i czyny nie chodzą z sobą pod rękę.

JAGO

Obwiniasz mnie najniesłuszniej.

RODRYGO

Wysuwam tylko prawdziwe zarzuty. Wyszastałem się co do grosza. Klejnoty, com ci je dał dla Desdemony (połowa ich byłaby nawet mniskę ujęła), powiedziałaś mi, że zostały przez nią przyjęte; i otworzyłeś mi pocieszające widoki rychłego pozyskania jej względów i przystępu do niej; tymczasem nic z tego nie widzę.

JAGO

Dobrze, dobrze, dalej!

RODRYGO

Dobrze, dalej! Dalej tak iść nie może, i wcale to niedobrze. Na tę dłoń! powiadam, że to niegodziwie, i zaczynam się domyślać, że ze mnie zakpiono.

JAGO

Dobrze.

RODRYGO

Powtarzam, że to niedobrze. Odkryję wszystko przed Desdemoną: jeżeli mi zechce zwrócić klejnoty, to zaniecham dalszych zabiegów i żałować będę mych nieprawych uroszczeń; jeżeli zaś mi ich nie zwróci, bądź pewien, że zażądana zadośćuczynienia od ciebie.

JAGO

Czyś już wszystko wypowiedział?

RODRYGO

Nie inaczej, i niewzruszone mam postanowienie postąpić nie inaczej, jak powiedziałem.

JAGO

Teraz widzę, że masz w sobie animusz, I od tej pory zaczynam mieć lepsze wyobrażenie o tobie niż kiedykolwiek. Daj mi rękę, Rodrygo, obarczyłeś mnie nader uzasadnionymi zarzutami, a przecież, klnę się na wszystko, że działał jak najgorliwiej w twojej sprawie.

RODRYGO

To się nie pokazało.

JAGO

Przyznaję, że się nie pokazało, i podejrzenie twoje nie jest bez trafności i rozsądku. Ależ, Rodrygo, jeżeli istotnie jest w twoim łonie to, o czym teraz więcej niż kiedykolwiek mam powodów nie wątpić, to jest: wola, odwaga i męstwo, daj tego dowód tej nocy, a jeżeli następnej nie ujrzysz Desdemony w swoich objęciach, to zastaw sidła na me życie i sprzątnij mnie zdradziecko ze świata.

RODRYGO

No, no, o cóż to idzie? Jestli to w granicach możliwości i rozsądku?

JAGO

Trzeba ci wiedzieć, że nadszedł wyraźny rozkaz z Wenecji, ażeby Kasjo zajął miejsce Otella.

RODRYGO

Czy być może? Takim sposobem Otello i Desdemona powrócą nazad do Wenecji.

JAGO

O nie: on się uda do Maurytanii i zabierze tam z sobą piękną Desdemonę: chyba tu był zatrzymany jakim wypadkiem, żaden zaś inny wypadek nie mógłby być bardziej stanowczy w tej mierze jak usunięcie Kasja.

RODRYGO

Co rozumiesz przez usunięcie go?

JAGO

Ba, nic innego jak uczynienie go niezdatnym do zajęcia miejsca Otella: ewakuowanie mu czaszki.

RODRYGO

I chcesz, abym ja to uczynił?

JAGO

Tak właśnie, jeżeli chcesz sięgnąć po korzyść, słusznie ci przynależną. On dziś przepędza wieczór u pewnej marmuzeli; tam się z nim zejdę. Nic jeszcze nie wie o swoim wyniesieniu. Jeżeli zechcesz czatować na niego, jak stamtąd będzie powracał (a moją rzeczą będzie tak urządzić ten powrót, aby wypadł między dwunastą a pierwszą), to będziesz mógł zgnąć go jak najwygodniej. Ja będę tuż, aby cię wesprzeć, i padnie pomiędzy nami. Pójdź, nie stój taki osłupiały; wykażę ci przez drogę tak dowodnie potrzebę jego śmierci, że poczytasz sobie za powinność o nią go przyprawić. Już najwyższy czas na kolację, wieczór ucieka. Idźmy!

RODRYGO

Musisz mi udzielić jeszcze więcej objaśnień.

JAGO

Będziesz ich miał, ile zechcesz.

Wychodzą.

Scena trzecia

Inny pokój w zamku. Wchodzą Otello, Lodowiko, Desdemona, Emilia i służba.

LODOWIKO

Nie trudź się, panie generale; proszę.

OTELLO

Wybacz, przechadzka dobrze mi posłuży.

LODOWIKO

Dobranoc, pani, przyjm dzięki.

DESDEMONA

My raczej

Dziękujęm tobie, siniore.

OTELLO

Idziemy?

O! - Desdemono...

DESDEMONA

Co każeś, mój mężu?

OTELLO

Idź się położyć zaraz, wkrótce wrócę;

Oddal Emilię, bacz, aby tak było.

DESDEMONA

Będzie tak, panie.

Wychodzą Otello i Lodowiko, za nimi służba.

EMILIA

No cóż? Jak tam teraz?

Złagodniał jakoś.

DESDEMONA

Wkrótce wróci, mówił.

Kazał mi pójść się położyć i ciebie

Oddalić, moja droga.

EMILIA

Mnie oddalić?

DESDEMONA

Tak kazał; zatem, kochana Emilio,

Daj mi mój nocny ubiór i bądź zdrowa.

Nie trzeba nam się mu sprzeciwiać teraz.

EMILIA

Obyś go nigdy nie była ujrzała,

Kochana pani!

DESDEMONA

Tego ja nie powiem.

Serce me tak jest ku niemu zwrócone,

Że nawet jego gniew, jego zniewagi

I jego groźby - rozepnij mnie, proszę -

Mają w mych oczach urok.

EMILIA

Położyłam

Na łóżku pani tę kołdę, coś chciała.

DESDEMONA

Wszystko mi jedno. Biedneż nasze głowy!

Jeżeli umrę wprzód niż ty, Emilio,

Pamiętaj przykryć mnie tą kołdrą.

EMILIA

Ejże,

Co pani prawisz!

DESDEMONA

U mej matki była

Sługa, Barbara było jej na imię,

Miała kochanka, a ten był okrutny,

Bo ją porzucił. Śpiewywała sobie

Piosnkę o wierzbie; była to pieśń stara,

Ale stosowna do jej położenia,

Umarła nucąc ją. Pieśń ta dziś w wieczór

Wciąż mi brzmi w uszach i gwałt sobie czynię,

Abym tak samo nie zwiesiła głowy

I nie śpiewała jak biedna Barbara.

Proszę cię, śpiesz się.

EMILIA

Mamże pani przynieść

Nocne ubranie?

DESDEMONA

Nie, rozbierz mnie tylko.

Ten Lodowiko jest wcale przystojny.

EMILIA

Piękny mężczyzna.

DESDEMONA

I miły w rozmowie.

EMILIA

Znam pewną damę w Wenecji, co chętnie

Boso by poszła do Jerozolimy

Za jedno tknienie jego wargi dolnej.

DESDEMONA

śpiewa

Pod wierzbą płaczącą dziewczyna łzy roni

I śpiewa: wierzbo! wierzbo!

W dół główkę spuściła, skroń wsparła na dłoni

I śpiewa: wierzbo! wierzbo!

Zdrój, mrucząc opodał, przywtarza jej jękom:

O wierzbo! wierzbo! wierzbo!

Od łez jej gorących kamienie aż miękną;

Złóż to na boku.

O wierzbo! wierzbo! wierzbo!

Proszę cię, śpiesz się, on wkrótce powróci.

Z gałązek ja wierzby splotę sobie wianek.

Nie gańcie mu tego, przyjmuję mój los.

Nie, to przypada w innej strofce. Słyszysz,

Ktoś zakłótał do drzwi.

EMILIA

To wiatr, pani.

DESDEMONA

Nazwałam go zmiennym, a on mi rzekł; ach!

Płacz wierzbo! wierzbo! wierzbo!

Nie jeden ci przecie zastąpi mnie gach.

Idź już, dobranoc. Coś mnie oczy swędzą,

Nie zapowiadaż to łez?

EMILIA

Skądże znowu?

DESDEMONA

Tak mówią. O, ci mężczyźni, mężczyźni.

Powiedz mi szczerze, Emilio, czy myślisz,

Że są kobiety zdolne tak okropnie

Zdradzać swych mężów?

EMILIA

Są takie, bez kwestii.

DESDEMONA

Czyżbyś za cały świat to uczyniła?

EMILIA

A ty, o pani?

DESDEMONA

Na światło dnia - nigdy!

EMILIA

W świetle dnia pewnie bym nie uczyniła,

Lecz ciemność nocy zmienia postać rzeczy.

DESDEMONA

A za świat cały - odpowiedz, Emilio?

EMILIA

Hm! świat nie fraszka; z małej bagatelki

Zysk byłby wielki.

DESDEMONA

O nie, pewna jestem,

Że nigdy tego byś nie uczyniła.

EMILIA

Z całą pewnością bym to uczyniła,

I odczyniłabym po uczynieniu.

Ma się rozumieć, żebym takiej rzeczy

Nie uczyniła za marny pierścionek

Ani za parę batystowych szmatek,

Ani za kornet, ani za mantolet,

Ani za żaden rupieć tym podobny;

Ale za cały świat! Któraż kobieta

Nie zapragnęłaby swemu mężowi

Przyprawić rogów i zrobić go przez to

Monarchą świata? Za tak wielką korzyść

Gotowa bym się narazić na czyściec.

DESDEMONA

Niebo mi świadkiem, żebym za świat cały

Nie popełniła takiego bezprawia.

EMILIA

Bezprawie takie jest bezprawiem tylko

W opinii świata; skorobyś zaś, pani,

W nagrodę trudu cały świat posiadała,

Własny by świat twój sądził to bezprawie,

Łatwo byś przeto mogła je uprawnić.

DESDEMONA

Nie sądzę, aby istniała choć jedna

Taka kobieta.

EMILIA

Tuzin ich się znajdzie,

Nie tylko jedna, i w dodatku tyle,

Ile by trzeba, żeby w krąg zapełnić

Ten świat, o który by się ubiegały.

Rozumiem jednak, że to wina mężów,

Ilećroć żona się potknie. Jeżeli,

Zapominając o swych obowiązkach,

Na łonie innych skarby nasze trwonią;

Jeśli kapryśną zwiedzeni zazdrością

Ścieśniają naszą swobodę, a nawet,

Co gorsza, biją nas; jeśli nam czynią

Ujmę w tym, cośmy wprzód posiadały,

Toć nic dziwnego, że w nas żółć zakipi;

Jesteśmy korne w duchu, ale przy tym

I mściwe trochę. Niech wiedzą mężowie,

Że żony mają zmysły tak jak oni,

Ze mają oczy, węch i podniebienie

Zdolne odróżnić słodycz od goryczy,

Tak jak i oni. Czegóż oni pragną,

Gdy nad nas inne przenoszą. Rozkoszy?

Tak myślę. Wiedzieć ich k' temu namiętność?

Zapewne. Słabości temu jest winną?

Jużci tak. A czyż my jesteśmy wolne

Od namiętności, od żądry rozkoszy

I od słabości bardziej niż mężczyźni?

Niech nas szanują, a potem nie mruczą,

Żeśmy złe, gdy nas sami złego uczą.

DESDEMONA

Dobranoc, niebo krzyż ten na mnie zsyła,

Bym trwała w dobrym, nie złym złe płaciła.

Wychodzą.

AKT PIĄTY

Scena pierwsza

Ulica. Wchodzą Jago i Rodrygo.

JAGO

Stań tu za słupem; wnet przechodzić będzie:

Wyjm rapier, dierz go krzepko i wtłocz gracko.

Nie bój się, będę tuż opodal ciebie.

Ten krok nas zbawi lub zgubi; pamiętaj

I wolę w sobie skup.

RODRYGO

Bądź jednak blisko.

Jagonie, boję się, że plan zawiedzie.

JAGO

Będę tuż. Śmiało! marsz na stanowisko!

Oddała się i staje w pewnej odległości.

RODRYGO

Niewielki pochop mam do tego czynu;

Ale powody podał tak zasadne...

Mniej, więcej jeden człowiek, cóż to znaczy?

Nuże, mój mieczu, pójdź, zapadł nań wyrok.

Idzie na stanowisko.

JAGO

Potarłem ten świerzb młody do żywego;

Ot się i jątrzy. Czy on sprzątnie Kasja,

Czy Kasjo jego, czy oba się sprzątną,

Zawsze coś wygram. Jeżeli Rodrygo

Uniknie śmierci, zażąda ode mnie

Zwrotu pieniędzy i owych klejnotów,

Które od niego wyłudziłem niby

Dla Desdemony, nie będzie nic z tego,

Jeżeli Kasjo zostanie przy życiu,

Co dzień się jaki przymiot w nim okaże,

Aby mnie zaćmił; może też i Murzyn

Wydać mnie przed nim, ten punkt zbyt jest groźny;

Musi więc umrzeć. Cicho! to on idzie.

Wchodzi Kasjo.

RODRYGO

Poznaję jego chód, to on. Giń, wrogu!

Rzuca się na Kasja i rani go.

KASJO

To pchnięcie było nieźle wymierzone,

Ale mój kaftan lepszy jest, niż sądzisz,

Doświadczę zaraz twego.

Dobywa szpady i rani Rodryga.

RODRYGO

O, zabitym!

Pada. Jago nadbiega, zadaje Kasjowi pchnięcie w udo i wychodzi.

KASJO

Okaleczonym na zawsze. Ratunku!

Hola! ratunku! Mordercy, mordercy!

Pada. Otello ukazuje się w głębi.

OTELLO

Głos Kasja, Jago dotrzymuje słowa.

RODRYGO

Biada mi! o, ja nędzny!

OTELLO

W rzeczy samej.

KASJO

Na pomoc! Hej! kto żyw! światła! felczera!

OTELLO

To on. O, walny, poczciwy Jagonie,

Coś tak wziął żywo krzywdę przyjaciela,

Ty mnie pouczasz. - Pupko ubóstwiana!

Twój ulubieniec legł trupem i twoja

Bije godzina. Idę, wszeteczniczo!

Już mnie nie złudzisz swymi ponętami;

Splamione łożę sprośna krew twa splami.

Wychodzi. Lodowiko i Gracjano ukazują się w pewnej odległości.

KASJO

Cóż to? Czy nie ma ani straży, ani

Żywego ducha? Mordercy! Mordercy!

GRACJANO

Jakieś nieszczęście się stało; te krzyki

Tragiczny jakiś wskazują wypadek.

KASJO

Na pomoc!

LODOWIKO

Słyszysz?

RODRYGO

O nędznik przeklęty!

LODOWIKO

Dwóch czy trzech jęczy. Noc ta jest złowroga.

Może to jaka zasadzka, czekajmy,

Póki kto więcej nie przyjdzie na pomoc.

RODRYGO

Nikt nie nadchodzi, na śmierć mnie krew ujdzie.

LODOWIKO

Słuchaj!

Jago na wpół rozebrany wchodzi ze światłem i gołą szpadą.

GRACJANO

Ktoś tu w koszuli zdąża, z światłem w ręku

I bronią.

JAGO

Kto tu? Skąd ten zgiełk? Kto krzyczał?

LODOWIKO

Nie wiemy.

JAGO

Czyście krzyku nie słyszeli?

KASJO

Tu, tu! dlaboga, ratuj!

JAGO

Co się stało?

GRACJANO

Zda mi się, że to chorąży Otella.

LODOWIKO

Tak, to on, pełen to dzielności człowiek.

JAGO

Ktoście wy, co tak żałośnie krzyczycie?

KASJO

Jagonie! łotry przebiły mnie, ratuj!

Sprowadź mi pomoc!

JAGO

To ty, namiestniku?

Dlaboga! Jakież łotry to zrobiły?

KASJO

Jeden z nich, zda mi się, leży tu wpodłe

I ujść nie może.

JAGO

O nikczemne łotry!

do Lodowika i Gracjana

Co wy za jedni? Pójdźcie tu na pomoc.

RODRYGO

Ratujcie mnie!

KASJO

To jeden z nich.

JAGO

Ha, łotrze!

Zbóju pokątny!

Przebija Rodryga.

RODRYGO

Przeklęty Jagonie!

Nieludzki psie! och! och!

JAGO

Zabijać w mroku!

Gdzie się podziała reszta tych hultajów?

Jak też w tym mieście pusto! - Hej! na pomoc! -

Kto wy? jesteścież źli czy dobrzy?

LODOWIKO

Pisz nas

Tak, jak nas widzisz.

JAGO

Sinior Lodowiko?

LODOWIKO

Ten sam.

JAGO

Przepraszam was, Kasjo tu leży,

Ciężko raniony przez hultajów.

GRACJANO

Kasjo?

JAGO

Jakże się czujesz, kolego? Gdzie rana?

KASJO

Na wpół przecięte mam udo.

JAGO

Broń Chryste!

Świećcie, panowie, związę je koszulą.

Wchodzi Bianka.

BIANKA

Co to jest? Kto tak krzychał?

JAGO

Kto tak krzychał?

BIANKA

O drogi Kasjo! mój najmiłszy Kasjo!

O Kasjo! Kasjo! Kasjo!

JAGO

O łajdaczko!

Powiedz mi, Kasjo, czy się nie domyślasz,

Kto są ci, co ci tak się przysłużyli?

KASJO

Nie.

GRACJANO

Żal mi, panie, że cię w tak żalonym

Stanie zastaję; szukałem cię wszędzie.

JAGO

Daj no podwiązkę. Tak. Żeby kto kazał

Przynieść lektykę, abyśmy go mogli

Spokojnie przenieść.

BIANKA

Mdleje. Kasjo! Kasjo!

JAGO

Panowie, mam tę nimfę w podejrzeniu

O uczestnictwo w tej zbójcekiej sprawie.

Kochany Kasjo, bądź chwilkę cierpliwy.

Pozwólcie światła, panowie; ciekawym,

Czy znamy tego ptaszka, czy nie znamy.

Co widzę! mójże to ziomek, przyjaciel,

Rodrygo? nie! o tak! nieba! Rodrygo.

GRACJANO

Rodrygo? Ten z Wenecji?

JAGO

Ten sam właśnie.

Czyś go znał waćpan?

GRACJANO

Czym go znał? O, znałem!

JAGO

Sinior Gracjano? Wybaczcie mi, proszę,

Krwawe to zajście niech usprawiedliwi

Moją niegrzeczność.

GRACJANO

Miło mi cię widzieć,

Panie chorąży.

JAGO

Jakże ci jest, Kasjo?

Lektyki! prędeż! Czy poszedł kto po nią?

GRACJANO

Rodrygo!

JAGO

On to, on.

Wnoszą lektykę.

Lektyka, przecie!

Nieście go, dobrzy ludzie, jak najwolniej,

Ja po felczera skoczę.

do Bianki

Oszczędź sobie

Pracy waćpanna.

do Kasja

Kasjo, ten nieszczęsny,

Co tutaj leży, był mym przyjacielem,

Jakież z nim miałeś nieporozumienie?

KASJO

Żadnego w świecie; nie znałem go nawet.

JAGO

do Bianki

O, jakżeś zbladła!

do lektykarzy

Nieście go do domu!

Wynoszą Kasja i Rodryga. Jago do Lodowika i Gracjana.

Zostańcie chwilę, szanowni panowie.

Cóż to waćpannie, żeś tak zbladła? Patrzcie:

Czy uważacie, jak jej wzrok zoblędniał?

W tym wzroku można wiele się doczytać.

Tylko się dobrze przyjrzyjcie, panowie.

Nieprawdaż? Wina musi się odezwać,

Chociażby język odmawiał posługi.

Wchodzi Emilia.

EMILIA

Co się tu stało, mężu? co się stało?

JAGO

Kasjo w ciemności napadnięty został

Przez Roderyga i jego wspólników,

Którzy uciekli. Rodrygo nie żyje,

A Kasjo bliski śmierci.

EMILIA

Wielki Boże!

Biedny młodzieniec! poczciwy nasz Kasjo!

JAGO

Takie to skutki rozwiązłości. Spytaj,

Proszę cię, Kasjo gdzie dzisiaj wieczerzał?

do Bianki

Cóż to? drżysz aśćka?

BIANKA

Wieczerzał dziś u mnie,

Ale dlatego drzeć nie mam przyczyny.

JAGO

U ciebie? Pójdiesz ze mną, mościa panno.

EMILIA

Fuj, bezwstydnico!

BIANKA

Ja nie bezwstydnica;

Jam równie pełna sromu jak waćpani,

Co mnie znieważasz.

EMILIA

Jak ja? O bezczelna!

JAGO

Idźmy, łaskawi panowie, zobaczyć,

Jak będą rany Kasja opatrzone.

Pójdź aśćka, wnet nam zaśpiewasz inaczej.

A ty, Emilio, spiesz do cytadeli

Donieść naszemu państwu, co się stało.

Idziem, panowie?

do siebie

Ta noc ma rozstrzygnąć

Mój los: ze szczętem zwalić mnie lub dźwignąć.

Wychodzi.

Scena druga

Sypialnia. Desdemona w łóżku śpiąca. Świeca się pali. Otello wchodzi.

OTELLO

Oto przyczyna, to przyczyna - duszo!

Nie chcecie, proszę, abym ją wyjawiał,

O czyste gwiazdy! Oto jest przyczyna.

Ale ja krwi jej nie przeleję; szkoda,

Szkoda byłoby zrysować żelazem

Tę skórę bielszą od śniegu i gładką

Jak pomnikowy alabaster.

Musi jednakże umrzeć, bo tak samo

Zwiodłaby innych jeszcze. Zgaszę światło,

A potem - zgaszę światło; skoro zgaszę

Ciebie, mój służko świecący w pomroku,

Łatwo cię będę mógł znów rozpłomić,

Gdy mi żal będzie; ale raz zgasiwszy

Twoje żywotne światło, o! ty cudnie

Misterny wzorze wytwornej natury,

Gdzież znajdę iskrę prometeuszową,

Co by to światło rozbliła na nowo?

Gdy raz twą różę zerwę, już jej życia

Wrócić nie zdołam; musi, musi zwiędnąć,

Niechże się jeszcze jej wonią nacieszę,

Póki jest na pniu.

całuje ją

O słodki oddechu!

Ty byś nieledwie z rąk sprawiedliwości

Mógł miecz wytrącić. Jeszcze, jeszcze jeden

Będzieszli taką, jak jesteś, po śmierci,

Którą ci zadam, to cię kochać będę

Nawet po śmierci. Jeszcze tylko jeden,

Ostatni, nigdy słodszy pocałunek

Nie był zgubniejszy. Nie mogę się wstrzymać

Od łez; okrutne to łzy jednak; żal mój

Jest żalem nieba, co chłószcze kochając.

Budzi się.

DESDEMONA

Kto tu? Czy to ty, Otello?

OTELLO

Tak, Desdemono.

DESDEMONA

Czy chcesz się położyć?

OTELLO

Czyś odmówiła pacierz, Desdemono?

DESDEMONA

Tak, panie.

OTELLO

Jeśli sobie przypominasz

Jaki grzech, skrucą dotąd nie obmyty,

To go natychmiast niebu wypowiadaj.

DESDEMONA

Dłaboga! mężu! co znaczy ta mowa?

OTELLO

Módl się, a prędko; usunę się na bok;

Nie chcę cię zabić nie przygotowanej;

Boże broń! nie chcę zabić duszy twojej,

Módl się więc.

DESDEMONA

Mówisz o zabiciu?

OTELLO

Tak jest.

DESDEMONA

Niechże się niebo zmiłuje nade mną!

OTELLO

Amen! z całego serca tego pragnę.

DESDEMONA

Skoro tak, to mnie przecie nie zabijesz.

OTELLO

Hm!

DESDEMONA

Jednak boję się ciebie, boś straszny,

Kiedy tak dziko przewracasz oczyma.

Dlaczego boję się, nie wiem, bo nie wiem,

Com winna; ale czuję, że się boję.

OTELLO

Pomyśl o swoich grzechach.

DESDEMONA

Moje grzechy

Naprzeciw ciebie są z zbytku miłości.

OTELLO

Za to też umrzesz.

DESDEMONA

Za to, żem kochała?

Przebóg! dlaczego tak przygryzasz wargi?

Jakaś myśl krwawa wstrząsa tobą całym.

Groźne to znaki, ale mam nadzieję,

Że nie mnie grożą.

OTELLO

Cicho bądź! milcz!

DESDEMONA

Milczę.

Cóż masz przeciwko mnie? Mów.

OTELLO

Ową chustkę,

Którą ci dałem, a którąm tak ceniał,

Dałaś Kasjowi.

DESDEMONA

Nie dałam, jak pragnę

Zbawienia duszy i dłuższego życia!

Poślij po niego i spytaj go.

OTELLO

Strzeż się

Krzywoprzysięstwa, duszyczko kochana;

Pomnij, że leżysz na śmiertelnym łożu.

DESDEMONA

Ależ nie zaraz mam umrzeć.

OTELLO

Niezwłocznie.

Żałuj więc z całą szczerością za grzechy,

Choćbyś się bowiem jednego po drugim

Najuroczystszą zaparła przysięgą,

Nie osłabiłabyś i nie zachwiała

Niewzruszonego przekonania tego,

Pod którym jęczę. Śmierć twa nieuchronna.

DESDEMONA

O Boże, zmiłuj się nade mną!

OTELLO

Amen.

DESDEMONA

I ty się zmiłuj! Jam cię nigdy w życiu

Nie obraziła; nigdym nie kochała

Inną miłością Kasja, tylko taką,

Na jaką niebo ogólnie pozwala;

Nigdym mu nic nie dała.

OTELLO

Niebo świadkiem,

Żem ową chustkę widział w jego ręku.

Kobieto bez czci i wiary, ty zmieniasz

Serce me w kamień i nazwać mi każesz

To, co uczynić zamierzam, morderstwem,

Nie zaś ofiarą, za którą to miałem.

Widziałem ową chustkę.

DESDEMONA

Więc ją znalazł;

Jam mu jej nigdy nie dała. O panie,

Poślij po niego, każ mu prawdę wyznać.

OTELLO

Już on ją wyznał,

DESDEMONA

Co?

OTELLO

Że cię posiadał.

DESDEMONA

Jak to? W nieprawy sposób?

OTELLO

Nie inaczej.

DESDEMONA

Nie może tego powiedzieć.

OTELLO

W istocie,

Nie może teraz, bo ma zwarte usta,

Pocziwy Jago o to się postarał.

DESDEMONA

Ach! objaśniają się moje obawy.

Więc on nie żyje?

OTELLO

Choćby był miał tyle

Organów życia co włosów na głowie,

Zemsta ma byłaby schłonęła wszystkie.

DESDEMONA

O wielki Boże! on jest oszukany,

A ja zgubiona.

OTELLO

Ha! niecna fryjerko!

Śmiesz za nim płakać wobec mnie?

DESDEMONA

O panie,

Odrać mnie, wygnaj, ale nie zabijaj!

OTELLO

Giń, nierządniczo! nic cię nie ocali.

DESDEMONA

Zabij mnie jutro, oszczędź mnie dziś tylko.

OTELLO

Chcesz się opierać?

DESDEMONA

Tylko pół godziny.

OTELLO

do siebie

Po dokonaniu skończy się wahanie.

DESDEMONA

Niech się pomodłę tylko.

OTELLO

Już za późno.

Dławi ją.

EMILIA

za drzwiami

Panie, łaskawy panie! otwórz, otwórz!

OTELLO

Cóż to za hałas! Jeszcze żyje, dyszy.

Okrutnym wprawdzie, lecz i miłosierny;

Nie chcę przeciągać dłużej twoich cierpień

Tak, tak!

Dusi ją

EMILIA

za drzwiami

Otwórz, pan! otwórz, proszę.

OTELLO

Kto tam?

EMILIA

Otwórz, pan, to ja, mam pilny interes.

OTELLO

Tak! To Emilia; zaraz. Już nie żyje.

Pewnie przynosi wieść o śmierci Kasja,

Zgiełk tam był wielki. Ha! już się nie rusza:

Jak grób milcząca. Mamże jej otworzyć?

Zda mi się, że się poruszyła znowu:

Nie. Cóż mam czynić? Wpuścić ją? Jak wpuszczę,

Zechce zagadać pewnie do mej żony.

Do mojej żony! Żony! Jakiej żony?

Ja nie mam żony. O fatalna chwilo!

Nie do zniesienia! Zda mi się, że teraz

Będzie zaćmienie słońca i księżyca

I że krąg całej ziemi przerażony

Rozpadnie się ze zgrozy.

EMILIA

za drzwiami

Wpuść mnie, panie.

Muszę się widzieć z panem. Otwórz, otwórz,

Łaskawy panie!

OTELLO

Zapomniałem o niej.

Zaraz, Emilio. Spuśćmy wprzód firankę.

otwiera drzwi

Gdzie jesteś? Po co przychodzisz w tej porze?

Emilia wchodzi ze świecą.

EMILIA

Ach, panie, niecne morderstwo spełniono!

OTELLO

Jak to? W tej chwili?

EMILIA

Tak, właśnie w tej chwili.

OTELLO

To księżyc temu winien: on w tych czasach

Bardziej niż zwykle zbliżył się do ziemi,

Stąd szła napada ludzi.

EMILIA

Kasjo, panie,

Zabił Rodryga, owego młodego

Wenecjanina.

OTELLO

Co? Rodrygo zginął?

I Kasjo zginął?

EMILIA

Nie, Kasjo nie zginął.

OTELLO

Nie zginął Kasjo? Morderstwo więc traci

Swój dźwięk i chrypcie słodko brzmiąca zemsta.

DESDEMONA

Bez winy życie straciłam!

EMILIA

O Boże! Czyj to głos?

OTELLO

Czyj? Co?

EMILIA

To głos mojej pani.

Nieba! Na pomoc! Na pomoc! O pani!

O Desdemono! przemów jeszcze! przemów,

Kochana pani!

DESDEMONA

Umieram niewinna.

EMILIA

Ha! któż jest sprawcą tego?

DESDEMONA

Nikt, ja sama.

Bądź zdrowa. Pozdrów ode mnie mojego

Ukochanego małżonka. Bądź zdrowa!

Umiera.

OTELLO

Jak ona mogła być zamordowana?

EMILIA

Niestety! któż to wie?

OTELLO

Słyszałaś przecie

Z jej ust, że sprawcą tego ja nie jestem.

EMILIA

Tak powiedziała, muszę to zaświadczyć.

OTELLO

Z kłamstwem na ustach poszła wprost do piekła -

Jam to ją zabił.

EMILIA

Tym czystszy z niej anioł,

A tym czarniejszy szatan z ciebie, zbójco.

OTELLO

Ona puściła wodze sprośnym chuciom.

EMILIA

To istna potwarz, a ty istny szatan.

OTELLO

Niestała była jak wiatr.

EMILIA

A tyś wściekły

Jak ogień, kiedy ją mienisz niestałą,

Jej wierność była godną niebian.

OTELLO

Kasjo

Miał z nią stosunki; spytaj swego męża.

Obym się zapadł w najgłębsze dno piekieł,

Jeślim się chwycił tej ostateczności

Bez pewnych danych. Twój mąż wie o wszystkim.

EMILIA

Mój mąż?

OTELLO

Tak, mąż twój.

EMILIA

Że miała nieprawe

Z kim bądź stosunki?

OTELLO

Nie inaczej, z Kasjem.

O, gdybym był miał pewność jej wierności

I niebo było mi za nią dawało

Drugi świat taki, utworzony z jednej,

Całej, rodzimej sztuki chryzolitu,

Nie byłbym jej był oddał.

EMILIA

Mój mąż?

OTELLO

Tak jest,

On pierwszy ostrzegł mnie o jej miłostkach;

Prawy to człowiek, brzydzący się szlamem

Powlekającym sromotne postęпки.

EMILIA

Mój mąż?

OTELLO

Dopókiż tych pytań, kobieto?

Twój mąż, powiadam.

EMILIA

O kochana pani!

Miłość wywiodła nikczemna złość w pole.

Mój mąż obwinia ją o wiarołomstwo?

OTELLO

On, twój mąż; cóż to? Czy mnie nie rozumiesz?

Przyjaciel mój, twój mąż, poczciwy Jago.

EMILIA

Niechże mu zgnije jadowita dusza

Co dzień o jeden grań! Łże najbezczelniej,

Zbyt drogo ona, owszem, swój potworny

Ceniła związek.

OTELLO

Ha!

EMILIA

Wywrzyj twą, wściekłość!

Ten twój postępek równie jest wart nieba,

Jak ty jej byłeś wart.

OTELLO

Radzę ci milczeć.

EMILIA

Nie lękam się twych gróźb, nie masz ty w sobie

Do zaszkodzenia mi przez pół tej siły,

Co ja mam do zniesienia tych zamachów.

O dudku! głąbie ty z zakutym mózgiem!

Ten twój czyn - co mnie tam twój miecz obchodzi!

Wydam cię, choćbym dwadzieścikroć razy

Śmierć miała ponieść. Na pomoc! na pomoc!

Morderstwo! Murzyn zabił moją panią!

Wchodzą Montano, Gracjano i Jago.

MONTANO

Co to jest? Co się stało, generale?

EMILIA

do Jagona

Pójdź tu, pójdź, dobrześ dbał o swoją sławę,

Gdy ludzie mordy na twój karb składają.

GRACJANO

Co się tu stało?

EMILIA

jak wprzódy

Jeżeliś nie podlec,

Zadaj fałsz temu niecnocie; on twierdzi,

Żeś ty oskarżył przed nim jego żonę

O wiarołomstwo. Wiem, że tak nie było;

Nie jesteś zdolny do takiej szkarady.

Mów, mów, bo serce moje przepelnione.

JAGO

Nie powiedziałem mu nic więcej nad to,

Com w duchu myślał i co on sam uznał

Za wiarogodne i prawdopodobne.

EMILIA

Ale czyś kiedykolwiek mu powiedział,

Że ona wiarołomna?

JAGO

Powiedziałem.

EMILIA

Skłamałeś, podle skłamałeś; to kłamstwo,

Piekielne kłamstwo, kłamstwo, jak Bóg w niebie!

Ona występne mieć stosunki z Kasjem!

Z Kasjem, mówiłeś?

JAGO

Z Kasjem, mościa pani.

Powściągnij język.

EMILIA,

Ja, powściągnąć język?

Ja muszę, muszę mówić, oto w łóżku

Zamordowana leży moja pani.

WSZYSCY

Boże uchwaj!

EMILIA

Twoje to poszepty

Spowodowały tę okropną zbrodnię.

OTELLO

Wyjdźcie z zdumienia, panowie, to prawda.

GRACJANO

Nieszczęsna prawda!

MONTANO

O potworny czynie!

EMILIA

Co za nikczemność! Ha! Co za nikczemność!

Wiem, wiem, domyślam się, zgaduję wszystko.

Jużem się pierwej tego domyślała.

Co za nikczemność! Zabiję się z żalu.

JAGO

Czyś zwariowała? Idź do domu zaraz.

EMILIA

Na Boga! niech mi wolno będzie mówić!

Winnam mu w każdym razie posłuszeństwo,

Tylko nie teraz; o, tylko nie teraz.

do Jagona

Może już nigdy nie wrócę do domu.

OTELLO

Och! och! och!

Rzuca się na łóżko.

EMILIA

Tak, tak, rycz, wuj się z boleści,

Boś zamordował najczystsza niewinność,

Jaką świat widział.

OTELLO *zrywając się*

Nie! Występna była.

do Gracjana

I ty tu, stryju? Dopierom cię spostrzegł.

Patrz, oto leży twoja synowica.

Zgładzona tymi rękami. Zaprawdę,

Czyn ten wydaje się dziki i straszny.

GRACJANO

Biedna istoto! W porę zmarł twój ojciec,

Związek twój był dlań zabójczy, cierpienie

Przecięło starą nić, gdyby żył teraz,

Widok ten w rozpacz by go wtrącił taką,

Iżby anioła stróża swego zraził

I duszy swojej zbawienie naraził.

OTELLO

Serce się na to ściska, ale Jago

Wie, że się ona jakie tysiąc razy

Z Kasjem sprośnego dopuszczała czynu -

Kasjo to wyznał - i zapamiętał jego

Wynagrodziła tym samym podarkiem,

Który ode mnie dawniej otrzymała.

Widziałem przedmiot ten u niego w ręku:

Była to chustka, pamiątka rodzinna,

Którą mój ojciec dał był mojej matce.

EMILIA

O nieba! nieba!

JAGO

Będzieszże ty milczeć?

EMILIA

To musi na wierzch wyjść, musi wyjść na wierzch.

Ja milczeć, panie? Nie, ja mówić będę,

Tak głośno jak wiatr północny. Niech niebo,

Ludzie, szatany, wszystkie moce świata

Wołają na mnie: "Milcz", ja mówić będę.

JAGO

Miejże rozwagę i ruszaj do domu.

EMILIA

Nie pójdę.

Jago usiłuje przebić żonę.

GRACJANO

Wstydz się! dobywać oręża

Przeciw kobiecie?

EMILIA

O głupi Murzynie!

Tę chustkę, chustkę tę, o której mówisz,

Ja przypadkowo znalazłam i dałam

Memu mężowi; bo niejednokrotnie

W nalegający, uroczysty sposób

(Jakby mu wiele na tym zależało)

Żądał ode mnie, abym ją wykradła.

JAGO

Kłępo przekłęta!

EMILIA

Ona dać tę chustkę

Kasjowi? Nigdy! Ja to ją znalazłam

I Jagonowi dałam.

JAGO

Kłamiesz, draniu.

EMILIA

Nie, jak Bóg w niebie! Nie kłamię, panowie.

do Otella

O krwawy capie! Jak mógł taki bałwan

Żyć z tak cnotliwą kobietą?

OTELLO

Czy gromy

Na to są tylko w niebie, aby grzmiały?

Superfinowy łotrze!

Rzuca się na Jagona. Jago przebija Emilię i ucieka.

GRACJANO

Patrzcie, pada,

Niechybnie zadał jej śmiertelne pchnięcie.

EMILIA

Tak, tak. O złóżcie mię przy mojej pani!

GRACJANO

I uciekł, ale żonę zamordował.

MONTANO

To łotr, ten Jago - sinior Gracyjano,

Weź ten miecz, com go zabrał Murzynowi;

Obsadź drzwi zewnątrz, niech go nie puszczają,

Zabiją raczej. Ja muszę podążyć

Za tym hultajem, bo to pies skazany

Na potępienie.

Wychodzi z Gracjanem.

OTELLO

Jużem ja niemężny

I byle fagas może miecz mi zabrać.

Na cóż by sława miała cnotę przeżyć?

Niech wszystko w nicość przepada!

EMILIA

Co znaczył

Ów śpiew twój, pani? Słyszyszże mię jeszcze?

Pożegnam świat ten jak łabędź i umrę

Z pieśnią na ustach: Wierzbo! wierzbo! wierzbo!

Murzynie, ona była czysta, ona

Kochała ciebie, okrutny Murzynie.

Ostatni to już raz usta otwieram,

Więc mi wierz: mówiąc, co myślę, umieram.

Umiera.

OTELLO

Mam jeszcze inny oręż w tym pokoju.

Miecz to hiszpański, w lodzie hartowany.

Oto jest. Stryju, muszę wyjść.

GRACJANO

zewnątrz

Jeżeli

Krok zrobisz za próg, przypłacisz to drogo.

Jesteś bezbronny, musisz przeto ulec.

OTELLO

To przyjdź tu do mnie na chwilę rozmowy

Lub z gołą pięścią rzucę się na ciebie.

GRACJANO

wchodząc

Czego chcesz?

OTELLO

Mam miecz, widzisz, nigdy jeszcze

Lepszy nie zdołał boku wojownika.

Był czas, gdy mieczem tym i tym ramieniem

Torował sobie drogę przez zawady

Dwadzieścia razy większe niż zaporą,

Którą mi stawiasz. O czcze to przechwałki!

Któż zdoła los swój przejrzeć? Dziś tak nie jest.

Nie bój się, choć mię uzbójonym widzisz:

Tu kres żeglugi mojej, moja przystań,

Ostatni morski znak dla mego statku.

Czego się cofasz? Płonne twe obawy:

Trać tylko trzcina o piersi Otella,

A wnet ustąpi. Gdzieżbym ja się udał?

Jakże wyglądasz teraz? O wybrane

Dziecię niedoli! bladaś jak to giezło!

Gdy się zejdziemy tam do porachunku,

Widok twój wygna mą duszę sprzed niebios

I czartom na łup odda. Jakżeś zimna,

Moja pieszczoto! zimna jak, o! wstyd twój.

Przeklęty zdrajco! - Odtrąćcie mię, furie,

Sprzed tego niebian godnego oblicza!

Rozwiejcie mię wichrami! Stopcie w siarce!

Wtrąćcie w głęboką czeluść płynnych żarów!

O Desdemono! Martwa Desdemono!

Martwa! och! och! och!

Wchodzi Lodowiko, Montano. Kasjo w lektyce i straż prowadząca ujętego Jagona.

LODOWIKO

Gdzie ten szalony, nieszczęśliwy człowiek?

OTELLO

Oto jest: oto ten, co był Otellem.

LODOWIKO

Gdzie ów gad? stawcie tu przed nas tę żmiję.

OTELLO

Na nogi patrzę mu; ale to bajka.

Jeżeli diabeł, nie będąc mógł zabić.

Rzuca się na Jagona i rani go.

LODOWIKO

Odbierzcie mu miecz.

JAGO

Rannym, lecz nie na śmierć.

OTELLO

Tym lepiej, wolę, że jeszcze pożyjesz;

Bo umrzeć, czuję to, jest szczęśliwością.

LODOWIKO

O ty, niedawno jeszcze tak cnotliwy,

Nimesz wpadł w sidła zdrajcy, o Otello!

Cóż świat o tobie powie?

OTELLO

Wszystko jedno,

Może mię nazwać uczciwym mordercą,

Jeżeli zechce; bom nic nie uczynił

Przez podłość; wszystko przez miłość honoru.

LODOWIKO

Ten nędznik wyznał już przez pół swe sprawki;

Byłeś z nim w zмовie przeciw życiu Kasja?

OTELLO

Tak jest.

KASJO

Kochany wodzu, czy być może?

Nigdy do tego nie dał ci przyczyny.

OTELLO

Wierzę i proszę cię o przebaczenie.

Spytaj się tego szatana, dlaczego

Tak mi opętał i duszę, i ciało!

JAGO

Próżno by pytał, co wiecie, to wiecie;

Od tej już chwili nieme moje usta.

LODOWIKO

Nawet do modłów?

GRACJANO

Męki je otworzą.

OTELLO

Niech pozostaną nieme, to i lepiej.

LODOWIKO

Dowiesz się, panie, szczegółów, o których

Nic jeszcze nie wiesz, jak się zdaje. Oto

List znaleziony w kieszeni Rodryga,

Tu drugi. W pierwszym wzmianka, że Rodrygo

Był poduszczony do zabicia Kasja.

Oddaje list Otellowi.

OTELLO

po przeczytaniu

O nędznik!

KASJO

Co za pogańskie oszustwo!

LODOWIKO

A oto drugi list pełen wyrzutów,

Również w kieszeni jego znaleziony,

Rodrygo miał go, jak się zdaje, przesłać

Temu łotrowi, ale on tymczasem

Nadszedł i niechęć jego ułagodził.

OTELLO

po przeczytaniu

O, łajdak szkodny! Jakimże sposobem

Chustka mej żony przeszła w twoje ręce,

Kasjo?

KASJO

Znalazłem ją w moim pokoju

I on sam wyznał, gdy go tu widziano.

Że ją upuścił tam umyślnie w celu,

Którego dopiął.

OTELLO

O moja ślepoto!

KASJO

Jest też w tym liście Rodryga ślad, jak go

Namówił Jago do szukania ze mną

Owej na warcie kłótni, skutkiem której

Straciłem miejsce; i tenże Rodrygo,

Z pozornej śmierci ocknąwszy się, zeznał

Przed chwilą właśnie, że go Jago podzегł

Do napadnięcia mnie i przebił potem.

LODOWIKO

Otello, musisz wyjść stąd i pójść z nami,

Pełnomocnictwo twe ustało. Kasjo

Zarządza teraz Cyprem. Pozostaniesz

Pod ścisłą strażą, póki rząd wenecki

Uwiadomiony nie będzie o winie,

Jaka na tobie ciąży. Co się tyczy

Tego wyrodka, czekają go męki

Najwyszukańsze, jakim kiedykolwiek

Zbrodniarz ulegał. Prowadźcie ich!

OTELLO

Zaraz,

Parę słów tylko. Oddałem Wenecji

Pewne przysługi, są one wiadome;

Nie mówmy o tym. W doniesieniu, które

O tych nieszczęsnych sprawach prześlesz, panie,

Wystaw mię, proszę, takim, jakim jestem;

Nie ujmij ani nie dodaj niczego.

Przyjdzie ci przeto mówić o człowieku,

Co nieroztropnie, ale bardzo kochał;

Co nie był skory do podejrzeń, ale

Raz je powziąwszy, nie był siebie panem;

Którego ręka na wzór indyjskiego

Prostego parii odrzuciła perłę

Więcej niż całe jego plemię warta;

Którego oczy dotąd zawsze suche,

Ronią łzy teraz, jak arabskie drzewa

Swój balsamiczny sok. Napisz to wszystko,

A w końcu dodaj, że gdy raz w Aleppo

Zuchwały Turczyn bił Wenecjanina

I bluźnił państwu waszemu, jam tego

Psa rzezanego uchwycił za gardło

I pierś mu przeszył - tak.

Przebija się.

LODOWIKO

O krwawy końcu!

GRACJANO

Za nic już teraz wszystko, co się rzekło.

OTELLO *padając na Desdemonę*

Jak przed zabiciem całowałem ciebie,

Tak niech umieram, sam zabiwszy siebie.

Umiera.

KASJO

Bąłem się tego, ale rozumiałem,

Że jest bezbronny, dusza jego była

Wzniosła i wielka.

LODOWIKO

do Jagona

Spartański psie! sroższy

Od moru, głodu i dzikich fal morza,

Patrz na tragiczne żniwo tego łoża:

Twoje to dzieło. Takiego widoku

Wzrok nie wytrzyma; zakryjcie go oku.

do Gracjana

Gracjano, zostań tu jeszcze i zajmij

Mienie Murzyna, ono bowiem z prawa

Spada na ciebie.

do Kasja

Od was, panie rządco,

Zależy kara tego piekielnika,

Czas, miejsce, rodzaj mąk: obostrz je, obostrz!

Co do mnie, siadam natychmiast na okręt

I wracam nazad, abym senatowi

Z zbolałym sercem skreślił, jako świadek,

Ten zbyt bolesny dla wszystkich wypadek.

Wychodzi.

Przygotowano na podstawie bookini.pl